http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEKŁADY
I
RYMY WŁASNE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEKŁADY
I
RYMY WŁASNE

KAROLA KRUZERA.

TOM CZWARTY.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nr 72
00- Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA.
Drukiem Emila Skiwskiego.
ulica Elektoralna, Nr. 28.

1876.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

Дозволено Цензурою
Варшава 2 Іюля 1876 г.

1819
http://rcin.org.pl

PRZEKŁADY.

POEZJE ULOTNE LORDA BYRONA.
POEZJE PANI L. ACKERMANN.
Z WIKTORA HUGO.
RYMY WŁASNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Oh! memory with more than Egypt's art,
Enbalming all the sorrows of the heart,
Sits at the altar which she raised to woe,
And feeds the source whence tears eternal flow!

Curran.

O! pamięć, dzielniéj niźli Egipcjanie,
Zabalsamuje każde serca łkanie,
I wznosząc smutkom świątynię, w niéj siada
Podsycać źródło, zkąd wieczna łza spada.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Lord Byron.

Poezje Ulotne.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZKIC Z ŻYCIA DOMOWEGO.

Zacny, zacny Jago!
Jeślić Szatanem, nie mogę cię zabić.
Shakes-peare.

Z poddasza rodem, w kuchni wychowana,
Skąd trefić warkocz pani swéj wezwana,
Potém—za jakąś usługę nieznaną,
Któréj zapłata chyba wskaże miano,
Od gotowalni za stół posadzona,
Gdzie tak niezwykłym widokiem zdumiona,
Zacniéjsza od niéj, pod wszelakim względem,
Służba, za krzesłem jéj, drwiąc, stoi rzędem.
Co tam! że czoło sromotą pokryła,
Zjada z talérzy, które wczora myła.
Mając powiastkę zawsze na rozkazy,
Na ustach zawsze kłamliwe wyrazy,
Najskrytszych myśli powiernik potulny,
We wszystkim, wszystkich, wszędzie, szpieg ogólny,

http://rcin.org.pl

A któżby odgadł inne jéj zajęcia?
Wnet jedynego mistrzyni dziecięcia,
Uczyła niby czytać biédne dziécię;
Ale uczyła je tak należycie,
Że nie chcąc czasu napróżno marnować,
Sama wprawiała się syllabizować.
Potém, poznawszy pisowni prawidła,
Rozsypywała obmierzłe piśmidła,
I w kaligrafji postąpiła tyle,
Że gryzmoliła nie źle te paszkwile.
Coby się stało z uczniem? trudno widzieć:
Bóg tylko na to mógłby odpowiedzieć!

Lecz wzniosła dusza, w takiéj poniewierce,
Szczęściem, dzieciątka ocaliła serce.
Duszy téj wielkiéj, prawość, acz, zdyszała,
Daremnie prawdy w około szukała,
Tak własną siłą wysoce się wzmogła,
Że się obłąkać w mroku tym nie mogła.
Ona to strzegąc serce od zaguby,
Rozbiła niecnych podstępów rachuby.
Nie omamiła ją pochlebstw brzydota,
Nie oślepiła podłości nędzota.
Nie zaraziły ją kłamstw żrące jady,
Ni obrukały ohydne przykłady.
Potężna wiedzą, nie patrzała hardo,
Na poziom niższych umysłów z pogardą.

http://rcin.org.pl

Acz czarująca wdziękiem i pięknością,
Garnęła wszystkich, nie rażąc próżnością.
Zawiść w jéj sercu się nie rozpleniła,
By nią boleścią za boleść płaciła,
I dotąd nigdy duszę tę wyniosłą,
Uczucie dumy w pychę nie podniosło,
Ani namiętność cierpieniem złamała,
Ni surowością cnota jéj stwardniała.
Najczystsza z płci swéj, w nieskazitelności
Jasności swojéj, krom słodkiéj słabości.
Któréj przystępu do niéj wstręt zabrania,
Nic jéj nie braknie, nic, prócz—przebaczania.
Mniema że świat ten straszny, choć ozdobny,
Winien we wszystkiém być do niéj podobny.
Nieprzyjaciółka przywar, a jednakże,
I przyjaciółką cnoty nie jest wszakże,
Bo Cnota wznosi pojednań ramiona,
Gdy przed nią klęka wina zrozpaczona,
I przebaczając, może błogosławić
Tego, którego chciałabym poprawić.

Wróćmy do pieśni uciętéj w połowie,
Najrzeczywistszéj pieśni, w każdem słowie.

Choć się jéj służba poprzednia skończyła,
Rządzi dziś gronem któremu służyła.
Jeżeli matki—niewiedzieć dla czego,

http://rcin.org.pl

Przeraża widok sam, szatana tego,
Jeżeli córki, po główkach coś rojąc,
I o swe matki, wzajem jéj się boją.
Jeśli nałogi dawne—węzeł ścisły,
Przykrępowuje niekiedy umysły
Ludzi, wzniesionych na myśli wyżyny,
Do pełzającéj w barłogu gadziny,
Jeśli-b to wszystko—niezwykłym przykładem,
Dało jéj władzę wszystko truć swym jadem,
Jeśli, czołgając się do twego domu,
Wśliźnie znienacka, jak wąż pokryjomu,
A oko twoje, zdumiałe, obaczy,
Flegmistą ślinę, którą swój szlak znaczy;
Jeśli jak żmija serce ci obwinie,
Aż, w nie przecedzon, cały jad jéj spłynie,
Cóż za dziw, że tak okropne straszydło,
Nienawidzące naturą obrzydłą
Wszystko i wszystkich, pragnęło-b, co prędzéj,
Wznieść pandemonjum na ogólnéj nędzy,
I jak Hekata nowa, rządząc wściekle,
Panować, w nowém tém, domowém piekle?

Ona jest zdolną potwarcze obmowy,
Ocukrzyć zlekka przyjaznémi słowy.
Gmatwając prawdę z kłamstwem, splotem zręcznym,
Ukryć szalbierstwo pod uśmiéchem wdzięcznym.
Pod jéj przywdzianą dobroci powłoką,

http://rcin.org.pl

Tkwi serce zimne, zamarzło głęboko.
Twarz jéj szydercza; już się jéj wyrzekło
Dawno uczucie, i od niéj uciekło!
Pargaminowa twarz, niby umarła,
Któréj Gorgona chętnie-b się wyparła;
Oko kamienne—Patrz! jak żył kanały,
Żółtą krwią w zgniłe bagno się rozlały,
Na wstrętném licu, podobném z pozoru,
Do słomianego stonogi koloru,
Lub zielonego skorpjona; bo barwy
Na malowidło piekielnéj téj larwy,
Winniśmy szukać, żeby dojść do ładu,
U najszpetniéjszych tylko gromad gadu.
Patrz! patrz! na twarz jéj! wierne to zwierciadło,
Odbija wszystko co w duszę zapadło.
Nie przesadzony obraz to, i, śmiele,
Można-b doń rysów podorzucać wiele.
Takto to przyroda—raczéj jéj dziwactwo,
Stworzyła takie wcielone łajdactwo,
Tę kanikułę na maleńkiém niebie,
Co wszystko pali, i w popiele grzebie.

Nędznico! bez łez, bez serca, bez myśli,
Szatanko nieszczęść! któż ciebie okryśli?
Przyjdzie czas, przyjdzie, i dla twéj natury,
Gdy cię umęczą straszliwsze tortury,
Niż te, którémiś szczodrze tak darzyła.

http://rcin.org.pl

Gdy próżno z bólu, jak pies, będziesz wyła,
Bo patrząc na twe piekielne rozpacze,
Nikt, choćby jedną łezką nie zapłacze.
Oby przekleństwo rozbitéj méj duszy,
Nie oszczędziło ci żadnéj katuszy,
A piorun, któryś zażegło niegodną
Ręką twą, w skroń twą uderzył wyrodną!
Obyś twe trądy i sobie, struchlała,
Wszczepiła, jakeś innych zarażała.
I niech ci jad ich życie tak obydzi,
Aż cię twe własne serce znienawidzi,
Które pospołu jak z duszą szkaradną,
Tak i z twém cielskiem, niech w piekle przepadną.
Oby w mogile cię dręczyły zmory,
Jak mnie, na łożu mém, senne potwory!
A gdy do niebios zapragniesz wznieść modły,
Patrz, ile ofiar ciosy twe przebodły,
I drżyj, nędznico! drżyj, z trwogi, do śmierci.
Lecz i robactwo, gdy w grobie przewierci
Twojego trupa zatrute zgnilizny,
Wyzdycha także do takiéj trucizny.
Gdyby nie miłość moja, którą jeszcze,
Acz ją stargałaś, wspomnienia me pieszczę,
Przybiłbym imię twe do słupa sromu;
A wyróżniona pręgierzem z poziomu

http://rcin.org.pl

Ludzi zwyczajnych—w atmosferze mglistéj
Czynów twych—gniłabyś w hańbie wieczystéj. (*)

(*) Posyłam ci sen ostatniéj méj nocy. Każ odbić, proszę cię, pięćdziesiąt jego exemplarzy, i rozdaj je mym przyjaciołom. Radbym aby p. Giffard go przeczytał; przedmiot to z rzeczywistości wzięty.

List do M. Murraja, 30 Marca, 1816 r.

Wiersz ten, pod nazwą w oryginale: *A Sketch from private Life*, (Szkic z życia Domowego), napisał Byron 30 Marca, 1816 roku. Mezieres wymienia bez ogródki nazwisko jéjmości owéj, Clermont, któréj pamięć unieśmiertelnił Lord tym portretem.

http://rcin.org.pl

Pożegnanie.

Tak! tak! kochali się niegdyś; lecz języki złośliwe zatrują prawdę, a stałość mieszka jeno w niebie. Ścieże żywota najeżone cierniami; młodość jest próżną, a oburzenie na przedmiot uwielbiony zamienia się niekiedy w szaleństwo.

Rozłączyli się na zawsze. Ni jedno, ni drugie, nie znajdzie czém smutnéj próżne serca zapełnić. Rozbiegli się daleko, z raną rozdziału tego ostatecznego, jak rozerwane dwie skały przez ludzi. Burzliwe fale morza przepływają śród bioder ich rozdartych, lecz ni lata, ni zimy, ani pioruny, nie zagładzą całkiem ich przeszłości.

Christabel (Coleridge).

I.

Żegnam cię! żegnam!—gdy chcesz, na wieki,
Na wieki żegnam!—bądź zdrowa!
Aczém już sercu twemu daleki,
Tyś zawsze mego, Królowa!

II.

O! gdybyś serce moje przejrzała,
Na którém główka twa miła,

http://rcin.org.pl

Niegdyś spokojnym snem zasypiała,
Jakim nie będziesz już śniła!

III.

Czemuż nie mogę w nieszczęść powodzi,
Rozkryć ci duszę mą smutnie?
Tobyś wyznała, że się nie godzi,
Odpychać mię tak okrutnie.

IV.

Niech świat, na który patrzę z odrazą,
Za każdy cios twój, cię cześci.
Lecz to zniewagą twą i obrazą,
Pochwała cudzych boleści.

V.

Wiele! o wiele! przywar mię nęka,
Ale tak zimno, zjadliwie,
Możeż mię smagać ta sama ręka,
Co wpierw ściskała życzliwie?

VI.

Jednak się nie łudź; miłość powoli
Stygnie, po ciosach szalonych;
Lecz nie rozerwiesz, potęgą woli,
Dwojga serc w węzeł splecionych.

http://rcin.org.pl

VII.

Serce twe życiem drga jeszcze—moje
Żyć musi, acz je łza pali,
Mrąc z bólu, żeśmy się tak oboje,
Na wieczny rozbrat skazali.

VIII.

Płacz to smutniejszy, niż łza wylana,
Na grobach drogich nam ludzi,
Bo nas żyjących, słońce co rana,
Na łożach wdowich pobudzi.

IX.

Szukając pociech w dziecka pieszczocie,
Gdy piskle kwilić ci zacznie,
Wspomnisz że ojca kiedy sierocie,
Co się gdzieś tuła rozpacznie?

X.

A gdy cię ścisną rączęta jego,
Do ust twych usta przykleją,
Pomyśl, żeś była nieobecnego
Szczęściem, i całą nadzieją!

XI.

Jeśli w twarzyczce téj niemowlęcéj,
Posępna twarz się odbije,

http://rcin.org.pl

Tego, którego nie ujrzysz więcéj,
Smutno ci serce zabije.

XII.

Znane ci wszystkie moje przewiny,
Nieznane moje rozpacze;
Zbezczeszczon, szlę ci każdéj godziny,
Błogosławieństwo tułacze.

XIII.

Acz me uczucia wszystkie stargane,
Duma ma nigdy nie jękła;
Świat jéj nie złamał, jeno kochane
Serce, przed którém uklękła.

XIV.

Cyt!—bo i na cóż próżne te żale?
Któż je odczuje, podzieli?
Lecz nie skrępujesz myśli zuchwale,
Gdy nagle z duszy wystrzeli.

XV.

Żegnam cię! żegnam! rozłączon z tobą,
Samotny, drżę, czuję trwogę,
Że z taką w sercu mojém żałobą,
Umrzéć, och! umrzéć, nie mogę. (*)

(*) Przeczytawszy *Pożegnanie* to, pani Stnël, rzekła: „Chciałabym być Lady Byron, aby natchnąć coś podobnego.“

http://rcin.org.pl

Do Augusty

Siostro ma! Droga ma Siostro!

I.

Siostro ma! siostro! jeśli-b istniała,
Czysta i świętsza nazwa od twojéj,
Tobie by ona przynależała,
Tobie! o! siostro!—świętości mojéj!
Góry i morza dzielą nas—przecie,
Nie chcę łez twoich, lecz, byś z miłością,
Samotnikowi, jak ja, na świecie,
Wywzajemniała się życzliwością.
Tyś dla mnie jedna!—w włóczędze życia,
Gdzie bądź osiądę; daleko, blisko,
Celem mym jeno—świat do przebycia,
I gdzieś, domowe, z tobą ognisko.

II.

Piérwsze jest niczém, ma ukochana;
Drugie, mą zbawczą było-b ostoją,
Aleś innémi więzy związana,
Które potargać nie chcę łzą moją.
Dziwny los! dziwny! przypadł synowi
Twojego ojca—los niesłychany!

http://rcin.org.pl

I muszę poddać się wyrokowi,
Acz tak okrutny, nieubłagany!
Groźnego cięży coś na mym rodzie!
Dziad nasz, burzami miotan ciągłémi, (2)
Nigdy spoczynku nie miał na wodzie,
Jak wnuk go nigdy niéma na ziemi.

III.

Jeśli na innym żywiole, burze
Straszliwą falą mną kołatały,
Jeślim, nie widząc ich, w mglistéj chmurze,
Darł żagle życia o mnogie skały,
Wina to moja! o! moja wina!
Pocóż me błędy takie rozliczne,
Gdy méj niedoli jawna przyczyna,
Za parawany kryć sofistyczne?
Jam to sam, własną rękę, prowadził,
Tak umiejętnie łódź mego życia,
I jako sternik biegły, osadził
Śród raf, sposobiąc ją do rozbicia.

IV.

Wielkie me winy, mnie więc i chłosta!
Całe me życie było torturą,
Bojem, jakiemu nie wielu sprosta,
Walką, na zabój, z własną naturą.
Szczęśliwy dzionek moich narodzin,

http://rcin.org.pl

Darzył mię jeszcze inném wiązaniem,
Trującém spokój wszystkich mych godzin,
Że graniczyłem już z obłąkaniem.
Czasami walka ta tak mię zmogła,
Żem chciał me ziemskie skruszyć naczynie,
Ale ciekawość jakaś przemogła,
Co ztąd wypłynie? co ztąd wypłynie?

V.

Przeżyłem państwa, co się waliły
W oczach mych, jednak jam jeszcze młody.
A gdy poglądam na te mogiły,
Pochłaniające całe narody;
To horyzonty burz moich własnych,
Jak i ich brudnych pian szumowiny,
Nikną powoli, w obrębach ciasnych,
Śród tak powszechnéj wkrąg rozwaliny.
Wówczas, sam nie wiém, co mię łagodzi,
I uspokaja się niby we mnie.
Straszliwsza boleść gdy w nas ugodzi,
To nie daremnie!—to nie daremnie!

VI.

Może uczucie to nie wyradza,
Ocknięténj dumy upokorzenie,
Lub zimna rozpacz, którą sprowadza,
Nieprzebolałe nigdy cierpienie.

http://rcin.org.pl

Może cieplejszy klimat, lazury
Czystsze obłoków, (bo czasem dusza,
Nawet w warunkach takiéj natury,
Czemuś się rzeźwiéj nieco porusza),
Dały im spokój jakiéjś martwoty,
Przerażający spokój kamienia,
Którego nigdy rdzennéj istoty,
Nie zrozumieją inni znaczenia.

VII.

Niekiedy, niby w mojéj młodości,
Strumienie, krzewy, trawki i kwiaty,
Rozsiane wdzięcznie po miéjscowości,
Oglądam wzrokiem, jakim przed laty
Patrzałem na to wszystko—gdy jeszcze
Swobodny umysł—na wielkie cele,
Nie wśrubowano w mądrych ksiąg kleszcze.
O! bo jedyni to przyjaciele,
Na których widok, czuję, o! dziwo!
Gdy się rozmarzę, wdziękiem ich, błogo,
Że mógłbym kochać i piękność żywą,
Ale jak ciebie, nigdy, nikogo!

VIII.

Tu przed mém okiem, wkrąg, Alp ogromy.
Można podumać, można, jest czego!
Bo ich obrazy, po nad poziomy

http://rcin.org.pl

Wrażeń powszednich, ducha mojego
Rwą w okolice sfer ideału.
Tu i samotność nie tak mi cięży,
I opadają smutki pomału,
Gdy duch mój do ich wyżyn się pręży.
Tu się wpatruję w wielkie jak morze,
Jezioro, u stóp moich rozlane,
W jezioro śliczne, piękniejsze może,
Niżeli nasze, lecz mniéj kochane.

IX.

O! gdybyś była tu,—uwielbiona!
Lecz po co łudzić mą duszę biédną?
Wszakżeż samotność tak wychwalona,
Traci swój urok, tą skargą jedną!
A może inne są jeszcze jakie;
Lecz jam zacisnął w głąb serca mego,
Gdzie znoszę bóle me wielorakie,
Jak do przybytku wiekuistego
Wszystkich mych cierpień; i choć nie jestem,
Z rzędu głoszących gorzkie swe dzieje,
Jednak namaszczon męczeństwa chrzestem,
I mnie łza, nie raz, oko zaleje.

X.

Jam ci przypomniał z taką miłością,
Piękność naszego w parku jeziora,

http://rcin.org.pl

Które nie będzie moją własnością
Jutro, jak było nią jeszcze wczora.
Leman prześliczny, (3) lecz nie myśl sobie,
Że pamięć milszych wspomnień zagrzebie;
Gdybym zapomniał o nich i tobie,
Tobym zatracił i pamięć siebie.
Jednak, jak wszystko co ukochałem,
Lub dzieli od was mię świat daleki,
Albo rozpacznie was pożegnałem,
Bom bez nadziei żegnał—na wieki!

XI.

Przedemną cały świat się roztacza;
A od przyrody żądam jedynie,
Co mi, i, szczodrą dłonią bogacza,
Da, jak jałmużnę, w każdéj godzinie!
Pozwoli grzać się w słońca promieniu,
Popatrzéć tęskno na nieb lazury,
Podumać tęskniéj w gęstych drzew cieniu,
Spójrzéć w oblicze jéj, gdy bez chmury.
Jak przyjaciółką była mi wszędzie,
Gdziembądź niósł kroki moje tułacze,
Tak teraz siostrą mą dobrą będzie,
Pokąd cię znowu gdzieś nie obaczę,

XII.

Wszystkie uczucia mógłbym od razu,
Zdeptać w mém sercu, zgnieść, krom jednego;

http://rcin.org.pl

Bo widok tego, wkrąg krajobrazu,
Tak mi przywodzi dzieciństwa mego
Wszelkie wspomnienia! gdybym był wcześnie,
Unikał ponęt, wabiących nieraz,
Przeszedłbym życie nie tak boleśnie,
I byłbym lepszy może niż teraz.
Bo namiętności co mię szarpały,
Nagle ocknięte z tak straszną siłą,
Były-b spokojnie w duszy méj spały,
A oko twoje łez nie roniło.

XIII.

Nie upędzałem się za czczą pychą,
Ani pragnąłem miłości, chwały.
Przecież, troiste to, groźne licho,
Acz nieproszone, w takie kabały,
Opanowując mnie, mnie wplątało,
W nagrodę szermów tych, bez wytchnienia.
Dało mi potém, co jeno miało,
Wielkość rozgłosu, sławę imienia.
Jednak, nie tego, o! nie! szukałem.
Lecz, cyt!... co tu pleść w frazach ozdobnych?...
Jednostkę tylko głupią dodałem,
Do kroci głupców, do mnie podobnych.

XIV.

Mało mię przyszłość świata obchodzi.
Ja sam przeżyłem się tylokrotnie,

http://rcin.org.pl

I tyle rzeczy, które w powodzi
Wypadków, znikły gdzieś niepowrotnie.
Ale rzec mogę, że moje życie,
Jak rozespany śpioch nie przespałem;
Lecz dniem i nocą, drażniony skrycie,
I dnie, i noce, w mękach czuwałem.
Bo ducha mego dzieje tajone,
Mogły-b wypełnić po brzeg wiek cały,
Zanimby lata me przeliczone,
Czwartą część jego dorachowały.

XV.

Co mi zostało jeszcze żywota,
Żyć będę—wdzięczen nawet przeszłości;
Bo mi niekiedy chwileczka złota,
Błysła w tym mroku, smugą jasności.
Teraz, przynajmniéj, nie chcę krępować,
Uczucia moje więzy żadnémi,
Chociaż nie warto niémi szafować,
Na téj wystygłéj, lodowéj, ziemi.
Z tém wszystkiém, mógłbym piękną przyrodę,
Ukochać jeszcze, jako za młodu,
I nie zatrułaby mię, w nagrodę
Serca mojego—jadem zawodu.

XVI.

Ale ty siostro ma, siostro droga,
Ty mnie nie zdradzisz, ani ja ciebie,

http://rcin.org.pl

Bo nasza jedna, ta sama droga,
Jak tu, na ziemi, tak i tam, w niebie.
I czyśmy razem w gronku wesołém,
Czy rozrzuceni po krańcach świata,
Jednym my węzłem związani społem,
Co od dzieciństwa nas wzajem splata.
Kiedy bądź pomrzem, o! ty! wybrana!
To miłość nasza siostrzano-bratnia,
Taka świetlana, niepokalana,
Była najpiérwsza, będzie ostatnia.

http://rcin.org.pl

1). Miss *Leigh*, siostra poety.

The Quarterly Review, (Przegląd kwartalny), tak się o wiérszu tym wyraził:

„Nie znamy może nic równie głęboko smutnego, i pięknego zarazem, we wszystkich dziełach Lorda Byrona.“

Wiérsz ten napisał on w *Deodati*, i posłał do druku, jeśli miss Leigh na to przyzwoli.

„W rękopisie mym, mówi Byron do wydawcy, jest wstęp do méj siostry, o którym radbym poradzić się z tobą, nim go wydrukujesz; jeśli nie podoba ci się, wyrzuć go.“

5 października, pisał:

„Siostra ma kazała go zniszczyć; wyrokowi jéj musim się poddać. A że niemam jego kopji, proszę cię o nią, bo niepamiętam ani jednego wiérsza. Chroń Boże! abym co jeszcze bazgrał. Wyczerpałem mozgownicę mą przed trzydziestu laty; lecz obecnie poezja jedyną jest mą pociechą. Jutro do Włoch jadę.“

Wiersz ten po raz piérwszy drukowano w 1830 roku.

2). Admirał Byron nie odbył żadnéj podróży bez nawałnicy. Majtkowie przezwali go *Jack-Tempete*, (Jakób Burzliwy). Lecz ze wszystkich tych biéd, wybrnął zawsze szczęśliwie. Ocalał także i z rozbicia *Wogera*, należącego

http://rcin.org.pl

do wyprawy Ansona. Kilkoma laty przed tém, on sam świat opłynął.

Urywek z listu mego do méj matki.

$^{14}/_{26}$ Sierpnia.

Paryż.

Byłem w *Deodati*, nad jeziorem Genewskiém, gdzie niegdyś Lord Byron, *Manfreda* i część *Pielgrzymstwa Harolda*, napisał. Obszedłem willę w około, i ze ściśniętém sercem, zmówiłem Pozdrowienie Anielskie za nieboszczyka, którego duszę, jak przyległe jezioro, nie raz straszne burze wstrząsały. Nie zastałem tam nikogo, właściciel gdzieś się podział, najemnika niéma, nikt nawet nie spytał czego się tam błąkam. Chciałem zajrzéć do pokoi, gdzie tam! drzwi i okiennice zamknięte, ani pies nie szczeknął. Czasem tylko plusk fali na chwilę ciszę przerywał. Tak tu być powinno! bo jeśli dziś wolno komu wkraczać w tę ustroń uświęconą wielkością ducha, to chyba po to aby westchnąć za jego wieczny odpoczynek, i odchodząc, pożegnać go ostatniém *requiescat in pace*, najmędrszém życzeniem, jakie ludzkość znalazła w swéj mowie. Piérwéj byłem w *Ouchy*, w Lozannie, gdzie w dwóch dniach, *Więźnia Czylońskiego*, stworzył.

Jezioro Lemańskie samo przez się śliczne: w dodatku pamiątkami, na które złożyli się, Pani Staël, Rousseau, Voltaire, Gibbon, Walter-Scott, Byron, wysadzone jak klejnotami w około, dziwne na mnie wrażenie wywarło. Nie

http://rcin.org.pl

mogłem wszystkiego obéjrzéć, bo i to com widział, tak moją pamięć i uczucia znużyło, że byłem jako pijak, któremu, od gęstych haustów, w głowie się splątało, a na domiar biédy, usłużny diabeł wciąż mi szeptał do ucha, żeś łykał, braciszku, za wiele. Może to i prawda, bo diabeł, mówią, ma rozum i t. d.

---

http://rcin.org.pl

Do Augusty.

I.

Gdy noc w około mnie zapadała,
Bladła rozumu pochodnia lśniąca,
Gdy coraz więcéj obłąkiwała
Mnie, i nadziei gwiazdka gasnąca.

II.

W walce téj duszy, w myśli tym mroku,
Wówczas, gdy bojąc się podejrzenia
O czułość, tkliwsi, cierpią, z łzą w oku,
A, drwiąc, odchodzą serca z kamienia:

III.

Gdy świat mię zdradził, miłość zawiodła,
A nienawiści zatruta strzała,
Na wylot serce moje przebodła;
Tyś mi, jak tęcza, zawsze jaśniała.

IV.

O! błogosławię cię! boś nademną,
Seraficznego oka spójrzeniem,
Czuwając stale, ową noc ciemną,
Wciąż rozmroczała boskim promieniem.

http://rcin.org.pl

V.

I nigdy jasność twą nie przyćmiła
Chmurwisk gromada, acz nie raz z bliska
Cię opasały, boś roztrąciła
Blaskiem twym, tęczo moja! te mgliska.

VI.

Duchu mój!—mów! mów! co cierpieć muszę,
A co podeptać z pogardą dumy?
Słówko twe silniéj wzrusza mą duszę,
Niż przygan świata całego szumy.

VII.

Tyś dla mnie była drogiém tém drzewem,
Które nie złamie wiatr żadną siłą,
Co, i po burzy, listków powiewem,
Jęczy żałośnie po nad mogiłą.

VIII.

Niech nawałnica w krąg się rozpęta,
Leją potopy, orkany ryczą,
Ty mnie zasłonisz zawsze, o! święta!
Świętością twoją, przed świata dziczą.

IX.

I ty, i twoi, mną nie wzgardzicie,
W jakim bądź los mię dotknie sposobie.

http://rcin.org.pl

Bóg wam zapłaci za mnie sowicie,
Ale najszczodrzéj zapłaci tobie.

X.

A więc niech rwą się więzy miłości!
Twoje nie prysną; bo nie wyziębi
Nigdy, nic, w sercu twojém tkliwości,
Którą przesiąkło dla mnie do głębi.

XI.

Tyś zawsze dla mnie jedna, acz społem
Wszyscy odbiegłszy mnie, społem winią.
Lecz, gdym się spotkał z takim Aniołem,
Swiat, nawet dla mnie, nie jest pustynią. (*)

(*) Wiersz ten, ostatnia podzięka kobiecie, któréj niezmienna dobroć, była jedyną osłodą autora, w czasach trosk jego domowych, jest ostatnim utworem Lorda Byrona w Anglji. W liście do p. Rogersa, z 16 kwietnia, pisze on:

„Siostra ma obecnie jest u mnie; jutro wyjeżdża z Londynu. Nie obaczymy się już nigdy. Przebaczcie mi więc z Sheridanem, że na wieczorze dziś u was nie będę.“

Lord Byron wsiadł na okręt 25.

http://rcin.org.pl

Do Augusty.

I.

Naprożno słońce dni mych pociemniało,
Pobladła gwiazda losów mych daremnie,
Serce twe win mych nigdy nie widziało,
Acz inni, wciąż je dostrzegali we mnie.
Znałaś me bóle, jednak sercem całém
Wszystkie je, wszystkie, przyswoiłaś sobie,
Uczucie, jak je zawsze pojmowałem,
Znalazłem w tobie tylko, jeno w tobie.

II.

Gdy się przyroda uśmiéchnie czasami,
Słodkim uśmiéchem, odpowiednim memu,
Wierzę mu, wierzę—on mię nie omami,
On tak podobny uśmiéchowi twemu.
A jeśli wichry w walce z Oceanem,
Jak ze mną serca, niegdyś ukochane;
Smutno mi! smutno! bo z każdym bałwanem,
Pędzą od ciebie, gdzieś, w światy nieznane.

III.

Acz prysła skała, do której namiętnie,
Ostatnia moja nadzieja przyrosła,

http://rcin.org.pl

Acz jéj okruchy zdruzgotane wstrętnie,
Wstrętna mym losom fala precz odniosła.
Choć we mnie piekło, serce me nie pęknie;
Można je dręczyć w najdzikszym sposobie,
Wzgardzić nie można, bo z bólu nie jęknie:
I już nie o nich myślę, lecz o tobie.

IV.

Nie porzuciłaś mię, choć udręczona,
Nie zasmuciłaś niczém twego brata,
I nie zaparłaś się, oplugawiona
Niejednokrotnie, plwocinami świata!
Gotowa zawsze serdeczną posługą;
Czuwając, nigdyś mię nie osławiła,
Gdyś opuszczała mię, to nie na długo,
I nie milczałaś, gdy potwarz mię lżyła.

V.

Lecz nie potępiam świata za tę wojnę
Wszystkich, okrutną tak, przeciw jednemu.
Bom winien za te czyny ich dostojne,
Jeno szaleństwu podziękować memu,
Żem nie odjechał wpierw; jeślim zapłacił,
Za błąd mój drożéj niż przewidywałem,
To serce twoje, gdym już wszystko tracił,
Jak brylant, blaskiem zajaśniało całym.

http://rcin.org.pl

VI.

W tém mém rozbiciu, choć wszystko zginęło,
O co modliłem dla mojéj przyszłości,
Jedno, przynajmniéj, na jaw wypłynęło,
Żeś warta była takiéj méj miłości.
Jeszcze, w pustyni méj, źródełko płynie,
W państwie méj próżni jedno drzewko rośnie,
I w méj samotni, jak słowik w gęstwinie,
O tobie serce me śpiéwa żałośnie.

http://rcin.org.pl

CZARNY MNICH.

Śpiew Adeliny z XVI pieśni

Don Juana.

Zw. XL.

I.

Strzeż się! strzeż! Czarnego Mnicha,
Co w tym zamku w późnéj dobie,
Mruczy co noc pacierz z cicha,
Za leżących dawno w grobie.
Odkąd Lord Amundevillu,
Wygnał księży precz z Opactwa,
On sam, a było ich tylu,
Pozostał z całego bractwa.

II.

Próżno zbir Króla Henryka,
Z rozwitym na wiatr sztandarem,
Chcąc przerazić zakonnika,
Groził mieczem i pożarem,
Wierny swemu klasztorowi,
Skoro wieczór świat omroczy,

http://rcin.org.pl

Hardy kapłan ku zamkowi
Sunąc, zwolna co dzień kroczy.

III.

Gość to miły, czy złowrogi?
Darmo! tego nikt nie zbada.
Co noc wraca w gmachu progi,
A o świcie gdzieś przepada.
Na weselach u łożnicy
Lordów, czai się ukradkiem;
A konania ich, w świetlicy,
Zawsze jest wesołym świadkiem.

IV.

Gdy im rodzi się syn, stęka,
Płacze z bólu jękiem głuchym.
A gdy ich nieszczęście nęka,
Wtórzy śmiechu mu wybuchem.
Twarzy jego nikt nie dojrzy,
Okwefionéj wciąż kapturem,
Z pod którego czasem spójrzy,
Na cię dziko okiem burém.

V.

Strzeż się! strzeż! Mnicha Czarnego,
Nic go z zamku nie wygoni.
Broni on dziedzictwa swego,

http://rcin.org.pl

Krzywd swych i zakonu broni.
Dniem Lord panem w nim, mnich nocą,
A z wazali nikt nie przeczy,
By ksiądz—gdy się tak szamocą—
Nie miał słusznych praw do rzeczy.

VI.

Nie mów doń, gdy swym zwyczajem,
Przemyka wzdłuż po komnatach.
On cię nie zaczepi wzajem,
Lekko mknąc jak mgła po kwiatach.
Raczéj modlitwą gorącą,
Wznieś się w niebo duszą całą,
By mu, łaską wszechmogącą,
Wieczny odpoczynek dało. (*)

(*) Podczas pobytu Lorda Byrona w Newstead, w roku 1814, zdało mu się, że widział widmo czarnego braciszka, który wedle podań, wałęsał się po Opactwie, od wygnania zeń mnichów.

Moore.

http://rcin.org.pl

USTĘP
Z Oblężenia Koryntu.

St. XI.

Północ.—Okrągła tarcza miesiąca,
O Cyteronu szczyt blask roztrąca.
Morze błękitem miga w ciemnocie,
W sklepieniu nieba pełga gwiazd krocie,
Które jak wyspy, orszakiem lśniącym,
Tkwią w morzu drugiém w górze wiszącém.
Któż, raz wpatrzywszy się w ich promionka,
Gdy się po ziemi myślą zabłąka,
Nie radby wzlecić z tego padołu,
By dzielić wieczność z niémi pospołu?
Drzémiącą falą ocean pluska,
Miękko nabrzeżne kamyczki muska,
Szum ich w pomroku, w głuszy milczenia,
Przegrywa szmerem brzęku strumienia.
Wichry na wałach morskich posnęły,
Flagi obwisłe skrzydła zwinęły,
A nad proporcem jasno przyświéca,
Symbol Proroka, blask pół-księżyca.
Krzyk straży tylko, czasem, jedynie,

http://rcin.org.pl

Mąci ten spokój, nim się rozpłynie,
Lub rumak tęskno rżąc coś zagada,
Na co mu echo gór odpowiada.
W tém mruk, jak liści szmer nieujęty,
Wionął przez obóz nagle ocknięty.
To Muezyna śpiew, na cześć Panu,
Budzi do modłów ludy Koranu.
Głos ten brzmiał jak pieśń Ducha-Genjusza,
Co w pustkach smutkiem serce porusza.
Takim przeciągłym, jęczącym, dźwiękiem,
Samotna lutnia oddzwania z brzękiem,
Gdy czasem w ciszy po strun jéj sieci,
Tchnienie powiewu lekko przeleci.
Obrońcom miasta dotąd ochoczym,
Zdał się on klęski głosem proroczym;
Oblegający nawet zadrżeli,
Gdy niespodzianie go usłyszeli,
Jakby rażeni niewysłowioném,
Owém przeczuciem jakiémś szaloném,
Co ziębiąc serce zimnem mrożącém,
Krew, w jednéj chwili, w lód ścinającém,
Tak potém miota niém dziwnym zwrotem,
Że w pierś płonącą wali jak młotem,
Wstydząc się, acz je strach gryzie srodze,
Że mimowolnéj uległo trwodze.
Tak nas podzwonne smutnie przenika,
I za obcego nam nieboszczyka.

http://rcin.org.pl

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ LAT. (*)

Czas by zamarła moja wrząca dusza,
Bo niczyjego serca już nie wzrusza.
A jednak chociaż piękność tylko trwożę,
Serce me kochać jeszcze chce i może.

Żywot mój pożółkł jako liść jesieni,
Nigdzie owocu, kwiatka, ni zieleni,
Ból tylko wnętrze samotnego serca,
Jak rak roztacza, jak robak przewierca.

Ogień palący łono me, jak płomie
W głębiach wulkanów, gore niewidomie.
Żadna pochodnia, zdaleka ni z bliska,
Już nie zatleje u jego ogniska.

Nadzieje, trwogi, zgryzoty zawiści,
Ekstazy pociech, plagi nienawiści,
Miłość już z serca mego precz wymiata,
Choć je łańcuchem swym jeszcze oplata.

Ale nie *teraz!* nie *tu!* tak boleśne,
Winny osmucać mię żale niewczesne,

http://rcin.org.pl

Nie tu, gdzie chwała wieńczy bohatéra,
Lub bohatérską trumnę mu otwiéra.

Patrz! jakie pyszne w okrąg widowisko!
Sztandary! miecze! Grek! pobojowisko!
Sparcjata niesion na tarczach w zawody,
Nie czuł, nie pragnął, pełniéjszéj swobody.

Zbudź się!... nie Grecjo;—o! nie! tyś ocknięta!...
Lecz zbudź się duchu mój! wszakże pamięta,
Jaką praojców krew we mnie ożywia,
Niechaj wnuk świetność jéj usprawiedliwia!

Depc więc wzgardliwie nędzne namiętnostki,
Niegodne wieku twojego słabostki.
Na co ci piękność?... na co?... gdy w istocie,
Co ci po wstręcie jéj, lub po pieszczocie?!

Jeśli młodości żal ci, czemuż żyjesz?
Nieśmiertelnością—giń tu!—się okryjesz.
Do broni! przeto, Byronie, do broni!
I giń! nim duch twój znów zaczémś pogoni!

Szukaj, co nieraz, nie raz spotykamy
Na polu boju, częściéj niż szukamy,
Grobu walecznych, on ci tak przystoi,
Giń więc!—i pokój wieczny duszy twojéj!

Missolonghi, 22 Stycznia, 1824.

http://rcin.org.pl

(*) Był to ostatni wiersz Lorda Byrona. Napisał go on w Grecji pod nazwą: *Trzydzieści sześć lat dziś skończyłem.*

Tegoż samego poranku, Lord Byron wprost ze swéj sypialni wszedł do pokoju, w którym Półkownik *Stanhope* rozmawiał z kilkoma jego przyjacioły. Podchodząc ku jednemu z nich, rzekł z uśmiechem:

— „Naganiałeś mi kiedyś żem się rozbratał z Muzami. Dobrze więc! dziś trzydziesta szósta urodzin mych rocznica. Skleciłem tylko co, kilka wiérszyków, które, zda mi się, lepsze od wszystkiego com napisał.“

I odczytał im smutnych tych dziesięć zwrotek.

W kwartał nie spełna potém, już nie żył. Umarł 19 Kwietnia, 1824 roku.

Hrabia Gamba.

http://rcin.org.pl

Zoe mou sas agapo. (*)

Dziewico Aten! zanim się rozstaniem,
Wróć mi serce; albo, nie bądź głazem,
I, gdyś wydarła mi je, weźże za niém,
Nim cię pożegnam, wszystko me zarazem.

Zoe mou sas agapo!

Za kruczy warkocz ten, którym miotają,
Swawolne wichry Egéjskiéj topieli,
Za czarne rzęsy te, co oćmiewają
Jedwabną frendzlą blask oczął gazeli,

Zoe mou sas agapo!

Za te, ponętne tak, ustek szkarłaty,
Za cudne, wiotkiéj kibici téj wdzięki,
Za te, szepczącéć o miłości kwiaty, (*)
Za wszystkie serca rozkosze i męki,

Zoe mou sas agapo!

Dziewico Aten! rzucam cię na wieki.
Czy twoje serce kiedy o mnie wspomni?

http://rcin.org.pl

Bo twój niewolnik, blizki, czy daleki,
Aten, i ciebie nigdy nie zapomni.
Zoe mou sas agapo!

Ateny, 1810.

(*) *Zoe mou sas agapo* dosłownie znaczy: *moje życie kocham cię.*

(*) Na wschodzie gdzie nie uczą pań pisać, aby nie wzywały na schadzki miłośne, *kwiatami*, *węglem*, *kamyczkami*, porozumiewają się kochankowie za pośrednictwem ogólnego tego zastępcy Merkurego, staréj kobiéty.

Węgiel znaczy: *płonę dla ciebie.*

Pęk kwiatów związanych włosyma: wykradaj mnie i uciekajmy.

Ale *kamyczek* oznacza tylko to, co on jeden jeno może wyrażać.

http://rcin.org.pl

Prometeusz.

Tytanie! oczy twoje bolejące,
Na straszne bicze człowieka chłoszczące,
Zawsze z serdecznem spółczuciem patrzały,
Gdy innych bogów one nie wzruszały.
Jakąż za dobroć twą miałeś podziękę?
Żal nieśmiertelny, wiekuistą mękę,
Opokę, sępa, łańcuch i cierpienia.
Owe cierpienia nie do przeniesienia,
Któremi, dumne serce, gdy nie pęknie,
Czasem w zakątku cichą skargą stęknie,
Troszcząc się jeszcze, gdy ją wyjąkało,
Czy niebo echa jéj nie podsłuchało.

Tytanie! znaneć były woli dzielnéj,
Owe z męczarnią zapasy śmiertelne,
Zapasy, które wciąż serce smagając,
Katują tylko je, niezabijając.
A głuche niebo, i mglista zasada
Wstrętnych przeznaczeń, co tak światem włada,
Co nienawistnie tak tworzy jestestwa,
By je, z rozkoszą, strącać do nicestwa,
Nie pozwalały ci, abyś w spokoju,

http://rcin.org.pl

Umrzéć, przynajmniéj, mógł po takim znoju.
Nieśmiertelności dar był twym udziałem,
Znosiłeś jednak go sercem wytrwałém.
Jedno mógł tylko Bóg z ciebie wydusić,
To groźbę; aleś nie raczył wykrztusić
Proroczéj zemsty, co nań odrzucała,
Wszystko, co twoja dusza wycierpiała,
Nie chcąc go trwożyć wróżbą niepowszednią,
By się nie ugiął pod tą przepowiednią.
Więc mu zakryłeś jego los przed wzrokiem,
A twe milczenie było dlań wyrokiem.
Lecz nim wstrząsały odtąd na przemiany,
Taki żal, taki przestrach niezbadany,
Że, w przerażeniu mętnéj wyobraźni,
Pioruny, w dłoni drgały mu z bojaźni.

Zbrodnią twą, całkiem Bożą, było serce.
Patrząc na ludzkość w takiéj poniewierce,
Chciałeś nauczyć ją, by śród katuszy,
Nie padła, siłą własnéj jeno duszy.
Lecz, acz się dzieło twe wniwecz rozwiało,
Bo potężniéjsze ramie cię złamało,
Energję twoją, stałość, opór dzielny,
Dałeś nam w spadku wzorze nieśmiertelny.
Tyś jest symbolem rodu człowieczego,
Człowiek ma w sobie, jak ty, coś bożego,
Mętna kałuża, lecz źródło jéj czyste.

http://rcin.org.pl

I on przeczuwa losy swoje mgliste,
Zna swoją nędzę, zna nieszczęścia życia,
Towarzyszące mu wciąż od powicia.
Ale wié także, że potęgą woli,
Może dorównać całéj swéj niedoli,
I bohatérsko nią wręcz się zastawić,
Co bądźby mogło, kiedy bądź go krwawić,
A nawet sobie sam nagrodę przyznać,
Jeśli przed samym sobą mógłby wyznać,
Że nie złamane niczém jego męztwo,
Własną śmierć nawet dlań zmienia w zwycięstwo.

http://rcin.org.pl

ZATOKA AMBRACJA.

(14 Listopada, 1809 roku).

Księżyc z wyżyny niebios lazurowéj,
Bieli Akcjum barwą srebrolitą,
Tu dla Egiptu przepysznéj Królowéj,
Przed wieki, stracon świat znowu zdobyto.

A teraz patrzę na te sine wody,
Upamiętnione tylu Rzymian skony,
Gdzie niegdyś dzika pycha, dla urody,
Chętnie wyparła się nawet korony.

Floryno! kocham ciebie! nigdy wieszcze,
Odkąd Orfeusz wydarł piekłu żonę,
Nie wyśpiéwali takich ogni jeszcze,
Jak mego serca, przez ciebie roztlone.

Ślicznie to było! gdy za warkocz długi,
Dawano państwa sławne z wielkich czynów,
Jeślib bard kraj miał, jak rym, na usługi,
Wdziękby twój stwarzał nowych Antoninów.

http://rcin.org.pl

Czas wszystko zmienia; lecz, na Boga w niebie,
Na blask twych oczął co tak patrzą rzewnie,
Jeśli nie mogę dać świata za ciebie,
Nie dałbym także ciebie za świat pewnie!

http://rcin.org.pl

Sestos i Abidos.

(9 Maja, 1810 roku).

Jeśli w noc Grudniową, w szale,
(Któraż z dziewic nie wié tego?)
Przebywał wpław Leandr fale,
Hellespontu burzliwego,

Jeśli mimo burzy świsty,
Płynął do kochanki swojéj;
Jeśli prąd był, jak dziś, rwisty,
Jakże żal mi ich oboje!

A jam pysznił się jak cudem,
Acz Majowe słońce grzało,
Żem to zdziałał z takim trudem,
Acz mi w członkach zesztywniało.

Lecz, jeśli wierząc podaniom,
Dla miłości pruł on wały,
Jam powierzał się otchłaniom,
Jako on, dla próżnéj chwały.

http://rcin.org.pl

Kto z nas wygrał? nikt nie zgadnie,
Choćby myślał rok bez przerwy.
On, topielec, zginął na dnie,
Mnie z gorączki drgają nerwy. (*)

(*) 3 Maja, 1810 roku, gdy fregata *Salsette*, pod wodzą Kapitana *Bathurst*, na kotwicy stała w Dardanellach, Porucznik *Ekenheod* i ja, przebyliśmy wpław ciaśninę z brzegu Europejskiego do Azjatyckiego, albo, mówiąc dokładniéj, z *Abidos do Sestus*. Cała odległość z wybrzeża z którego wypłynęliśmy do przeciwnego, dodawszy i przestrzeń przebytą przez nas uniesionych prądem, obliczona ściśle przez osadę okrętową, wynosiła przeszło cztéry mile Angielskie, chociaż rzeczywisto nie przechodzi mili. Gwałtowność prądu jest taka, że żaden statek wprost jéj nie przebędzie; i można sobie go wyobrazić, gdy powiém, że jeden z nas odbył tę przeprawę w godzinę i pięciu minutach, drugi, w godzinę dziesięciu. Roztopy śnieżne niezmiernie oziębiły wodę. Przed trzema tygodniami pokuszaliśmy się oto samo; lecz wówczas, przyjechawszy konno z Troady, i znalazłszy wodę jak lód zimną postanowiliśmy odłożyć próbę, pokąd fregata stać będzie na kotwicy poniżéj zamków, a wówczas przebyliśmy wpław ciaśninę, jak

http://rcin.org.pl

rzekłem, puszczając się zdaleka powyżéj z brzegu Europejskiego, a wylądowując na brzeg Azjatycki po niżéj twierdzy. Chevalier wspomina że młody Żyd przepłynął tą samą ciaśninę dla widzenia się z kochanką: wedle Oliviera, przebył ją także Neapolitańczyk; lecz Konsul nasz nieprzypominając sobie tego wypadku, zaprzeczył mu stanowczo. Wielu z osady Salsette przebywało wpław większe przestrzenie; dziwi mię tylko, że, niedowierzając legendzie o Leandrze, nikt z podróżników nie spróbował sprawdzić jéj możebność.

Lord Byron, mówi Lord Hobhouse, dokonał poprzednio najbezpieczniéjszéj przeprawy, acz mniéj mającéj rozgłosu. Gdy byliśmy w Portugalji, przebył wpław przestwór dzielący starą Lizbonę od zamku Belem. Musiał on walczyć z przepływem morskim i przeciwnym prądem; dwie godzin prawie, nie tknął stopą lądu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PANI L. ACKERMANN.

POEZJE PIERWSZE.
POEZJE FILOZOFICZNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SŁÓWKO OD TŁÓMACZA.

Do przekładu poezji pani Ackermann, skłoniło mnie dwa powody. Naprzód, potężny talent, może genjusz, który wzniósł ją, jednym rzutem, do sfer dostępnych jeno pierwszorzędnym mistrzom, a potém, kto wie, czy i nie głównie, owa, niewypowiedziana tęsknota, przesiąkająca utwory jéj od najpierwszego do ostatniego, tęsknota, harmonizująca tak z usposobieniem méj duszy, która także, jako siostrzana jéj duszy, nie po usłanym kwiatami kobiercu, od początku wędrówki swéj, życie przekroczyła. Głos więc jéj odbił się sympatycznie w mém sercu; ale były to tylko ocknięte echa, znanych mu dobrze dźwięków, brzmiących w niém niegdyś. Nic więc dziwnego, że spotkawszy niespodzianie kogoś, co tak wręcz do mnie własnym mym językiem zagadał, pojąłem wnet mowę jego, dla innych, może, zaciemną, a wschłuchując się coraz, najcichszy poszept jego zrozumiałem, bo on, jakby wykradłszy tajemnice ducha mojego, nieznane nikomu, wskrzeszając je z letargicznéj niemoty, powołał je, nie tylko dla mnie jednego, do życia ale donośném słowém na cały świat je rozdzwonił, jak raz nasz Juljusz Słowacki wyraził. Ta to więc analogja duchowéj przeszłości naszéj; mojéj milczącéj, bo na-

http://rcin.org.pl

wet w obrębie domowéj zagrody, nikt do niéj nie zajrzał; jéj, rozkrzyczanéj już po obu kuli półsferzach, jak wnoszę z trzeciego wydania pism jéj, ogłoszonych po raz piérwszy zaledwie od kilku miesięcy, analogja ta, mówię, pokrewnych tak dusz sobie, choć pod względem przeświadczeń na przeciwnych stoimy biegunach, przypięła mnie jakby klamrą spółczucia, do cierpiącéj istoty, nie domyślającéj się wcale, że ktoś, gdzieś, umiał jéj boleść podzielić! ja, jak ona, miałem nieraz czarne chwile, i ja, jak ona, nieraz z goryczą wołałem, co wybitnie stwierdza następna strofka ma do mego przyjaciela:

Jednak, gdy głębiéj w przeszłość moją wglądam,
Z burz jéj te wielkie wyniosłem korzyści,
Że dziś nie pragnę już nic, nic nie żądam,
Ani dbam, co mi, i jak, przyszłość ziści.
Tylko w spokoju, jak głaz na rozdrożu,
Czekam, cackając się ranami duszy,
Kiedy już nawę mą życia, na morzu
Pociech tych, rozkosz ostatnia rozkruszy.

Przeszłość więc naszą, jednaka, mglista atmosfera owiewała. Miazmata tylko jéj trujące, wielce różnie na nasz organizm, że tak rzekę, moralny, oddziałały. Ona, pod gryzącémi ich wpływy, wijąc się rozpacznie, stoczyła się w otchłań zwątpienia, i rozbiwszy się o głaz niewiary, wrzasnęła w przestwór klątwą i bluźnierstwem; ja trzymając

http://rcin.org.pl

się oburącz, mimo szarg przebytych, przekonań, któremi w młodości jeszcze troski tęskniącego już za czémś serca koiłem, nie zaparłem się ich dotąd na chwilę, i Bóg da, społem z niémi, niebawnie w grób się położę. Na poparcie słów powyższych, przytaczam inny mój wiérsz, napisany niedawnémi czasy:

Litości panie!—Wszakże już Twój sługa,
Mógłby wypocząć, przebolawszy tyle.
A walka była i krwawa i długa,
Niechże się skończy już, choćby w mogile!

Litości Panie!—Do dalszego boju,
I sił nie starczy mi, i gdzież zapłata?
Ja nie chcę szczęścia, chcę tylko spokoju,
Za przecierpiane te, miesiące, lata.

Gdyby przynajmniéj, w strasznéj téj szermierce,
Jakem go błagał raz, mój Anioł złoty,
Na ciągłe męki, uświęcił mi serce,
Upominkowym talizmanem cnoty.

Ale on prośby mojéj nie wysłuchał,
Mówiąc że dar ten, jak powiewu fala,
Tylkoby pożar gwałtowniéj rozdmuchał,
Który i tak już łono me przepala.

Żem winien wolę zgasić to ognisko,
Zalać krwią moją, i, odrodzon godnie,

http://rcin.org.pl

Na zgliszczu serca;—pyszne widowisko!
Odżyć, jak Fenix z popiołów, swobodnie!

O mój Aniele! zbawcza rada Twoja,
Do nadludzkiego podniosła-b mniemęztwa;
Ale pewniéjsza grobowa ostaja,
Niż ta, męczenna tak, palma zwycięztwa.

Wszakże i Chrystus na krzyżu rozpięty
Gdy mu wbijano w stopy gwóźdź, w bok noże,
Wołał mdlejącym głosem, acz tak święty,
Litości Ojcze!—Litości, o Boże!

A więc litości, Panie! nad Twym sługą,
Niech wreszcie wytchnie, choćby i w mogile,
Bo wiész jak walczył i krwawo i długo,
A nie odstąpił Cię ani na chwilę.

Jasne to wyznanie méj wiary. Wymowny, acz gorzki, szczery jednak, protest, na buntownicze sarkania zuchwałéj téj rokoszanki, która wszakże, mimo swych złorzeczeń, przerażając się czasem sama nawet, rozgorączkowanych wspomnieniami, własnych swych uniesień, potęgą ich objawu, pociąga tak, odmiennego nie raz wielce od usposobień mych, czytelnika, jak widziałem to niejednokrotnie, że ogarnia go, jak mówi p. Caro, jakiś zawrót głowy, jak na widok przepaści w którą długo patrzysz, a w którą, mimo ostrzegawczego głosu opiekuńczego Anioła, pragniesz rychło za-

http://rcin.org.pl

paść, aby wreszcie z wszelką nędzą raz na zawsze skończyć.

Tyle, co do pobudek mojego przekładu.

Co do oceny znów poezji pani Ackermann, pod względem artystycznym i filozoficznym, podaję szeroki krytyczno-filozoficzny pogląd na nie, tylko co wspomnionego Akademika p. *M. Caro*, uprzedzając, że roztrząsał on tylko *Poezje Filozoficzne*, zawarte w drugiéj połowie książki, 3-go wydania, leżącéj przedemną, bo zdaje się miał pod ręką tylko wydanie piérwsze, w którém tak nazwanych, co zresztą i daty wskazują, *Poezji pierwszych*, jak sądzę, nie było; a może poświęcił on swe studja filozoficznym jeno wyłącznie a czemu tak gorliwie, czytelnik znajdzie w jego rozprawie.

http://rcin.org.pl

POEZJE FILOZOFICZNE.

przez

E. CARO.

POETA POZYTYWISTA.

I.

Warto, wedle nas, badać, w współczesnéj poezji, wpływów nowych idei, nurtujących i wstrząsających w obecnéj chwili sumienia ludzkości. Wielki ruch, rozpętany tak bezwzględnie, w podniosłych sferach nauk, winien znaleść oddziaływanie gdzieindziéj. Pod naciskiem, lub pogróżką przygotowujących się działań umysłowych, niepodobna aby rozum milczał, i aby spokój nawet starych wiar, nie był głęboko wzruszony. Nowe teorje, różnorodne wykładem, jednolite przeczeniem narzuconém, systemata uogólniające tak zuchwale wyniki nauk ścisłych, i skupiające je, pod pewnym względem, w jedno, opanowały głowy potężniéjsze; wyprowadzono z nich wkrótce wnioski, oznaczono doniosłość, określono wpływy praktyczne. Ztąd to w ideach tak silne wzburzenie, szerzące się tak zaraźli-

http://rcin.org.pl

wie. Uroczystego coś się obwieszcza, jak w wigilją przesilenia umysłu ludzkości.

Każdy pomysł filozoficzny modyfikuje nietylko sumienie, lecz wyobrażenia ludzi i epoki, zmieniając ich zapatrywanie się na życie, i pojęcie śmierci. Śmierć i życie, nie jest że wszystkiem dla człowieka; zagadką, do któréj wszystkie inne się odnoszą? Pod tymże wpływem modyfikują się także uczucia religijne i poetyczne, podległe jednemuż losowi. Mówię o owém religijném uczuciu, jakie napotykamy często w obecnych czasach, nieoznaczoném, nieokreśloném, które nie uznając żadnego dogmatu stanowczego, czépia się nieudolnie kolejnych tryumfów doktryn wręcz sobie przeciwnych, podnosząc się lub spadając z niémi, utwierdzając się pod pewnémi wpływy, rozpraszając i ulatniając pod innémi, zmieniając kształt i naturę, wedle burz atmosferycznych którym ulega, w przeróżnych klimatach idei przebieganych przezeń. Uczucie poetyczne ulega tym samym warjantom; cechuje je także znamie owych przewrotów intellektualnych, modyfikowanych widokiem rzeczy ludzkich i bożych. Nie może być inaczéj. Cóż jest w istocie poezja? Jakiż jéj témat odwieczny? Co wyraża ona pod najrozmaitszą formą? Pan Jouffroy określił ją czterdzieści prawie lat temu w jednéj z ksiąg, w których odżył potężny ten umysł z całą wielkością i wdziękiem.

„Wiek prostoty, mówi on, ma swoją poezją, dojrzały wiek ma swoją, i taka jest przewaga ostatniéj, że objawiając się nam, oćmiewa, niweczy,

http://rcin.org.pl

zabija wdzięk piérwszéj. Niegodzi się nazywać poezją, owo powierzchowne natchnienie, sławiące dziecinne radostki, lub opłakujące efemeryczną boleść namiętności. Rzeczywista poezja jedno tylko wyraża, męki ducha ludzkiego, w obec pytania przeznaczenia swego. Ją to śpiewają lutnie wielkich wieszczów; ona to melancholicznie tak jęczy w poezjach Byrona, w rymach Lamartina. Kto nie przeżył się jeszcze, nie pojmie wcale owych dźwięków ponurych, tych szczytnych tłomaczów skargi wiekuistej, lecz one brzmią głęboko w wnętrzach dusz dojrzałych, w których wielkie zadania rozwinęły rzetelne uczucie poezji. Im tylko dane jest pojęcie wysokiéj poezji lirycznéj, im tylko, wyraziwszy się jaśniéj, dane jest uczucie poezji, bo poezja liryczna samą jest poezją; reszta tylko formą.

Wątpliwości posępne, natchnione owem pytaniem, lub marzenia ponure czy świetne, któremi usiłujem zagadkę ową rozwiązać, ot co pociąga nieprzeparcie poetów godnych téj nazwy. A jeżeli to jest pewnikiem wszystkich epok, ileż winno być prawdziwszém jeszcze w czasach obecnych, szamotanych tak doktrynami, i dramatyczną tak sumienia troską.

Możnaż sobie w istocie wyobrazić straszliwsze przeciwieństwo z dawną wiarą ludzkości, jak ten najazd groźny pozytywistów, którzy zewsząd doktrynami swémi wsiąkając w umysł ludzkości, wywłaszczają go zwolna lub gwałtem, z najdroższych mu przeświadczeń, najgłębszych przekonań. Widziano coś analogicznego w przesileniu filozofi-

http://rcin.org.pl

cznem XVIII wieku; lecz prócz kilku myślicieli jak Diderot, którego dolatywały już poszepty wieku następnego, była to tylko burza powierzchni, nie dosięgająca dna deizmu, a nawet chrystjanizmu upornego,—przesilenie niedowiarstwa lekkomyślnego, lub namiętnego, wedle umysłu, wywołanego poniekąd wyuzdaniem obyczajów, lub nadużyciem władzy kościoła legalnego, wolterjanizm dowcipny, prąd oppozycji chwilowéj, rodzaj frondy politycznéj, jeśli nie było to po prostu obsłoną wygodną, pokrywającą, doktrynami nowémi jak oponą obmierzłe wybryki, nie mające nic wspólnego z filozofją. Dziś, to co innego. Walka rozpasująca się w sumieniu ludzkiém, głębiéj sięga, bardziéj stanowcza. Idzie, tym razem, o ostateczne nasze przeznaczenie, rzucone na stawkę ostatnią, w straszliwéj téj grze, odegrywanéj w około nas, jak i w nas samych, w któréj, jeśli przegramy, ludzkość straci Boga.

Nowy ideał życia, nowe przeznaczenie wtłoczą się na nas groźnie, jeśli nowe doktryny zwyciężą. Niéma co się uwodzić! i każda złuda podobna, byłaby słabością umysłu, lub dobrowolną ślepotą. Rozumniéj jest i godniéj widziéć rzeczy w prawdziwém ich świetle, i uznać coś następnie. Pan Maksymiljan Müller, w ostatnich, świetnych tak wykładach w Instytucie Królewskim Wielkiéj Bretanji, wydrwiwał dowcipnie owych rozpołowionych mędrców, stanowiąc niewątpliwie, że badania naukowe, jakie nie byłyby ich odkrycia, niepowinny nigdy potrącać przeświadczeń moralnych lub reli-

http://rcin.org.pl

gijnych. Zuchwali w ideach swych spekulacyjnych, lękliwi w wierzeniach praktycznych, jaki szczególny i zabawny kontrast.

„Mniemają oni, zda się, mówi Müller, że świat był dwukrotnie stworzonym, raz, wedle teorji Mojżesza, powtóre, wedle Darwina. Wyznaję że nie mogę uznać różnicy téj sztucznéj, i radbym zapytać owych filozofów z krwią rybią, jak wieśniak Niemiecki zagadnął swego Biskupa, który jako Książę, po Książęciu hulał cały tydzień, a jako Biskup, modlił się w Niedzielę:

„Co stanie się z Biskupem, jeśli diabeł porwie Książęcia?“

Pan Müller miał słuszność. Badania naukowe nie są prostą rozrywką umysłową, a wiara uczonego nie może się odłączyć od wiary człowieka, którą każdy uczony wyznaje.

„Wsiadając na okręt, wstępujem nań obu nogami, nie zostawiając żadnéj na stałym lądzie. Gdziebądź on nas zawiezie, jedziemy; gdzie bądź zeń wysiądziem, żyć musim. Zawiązek świata i nas na nim, jak dowodzi Darwin, a silniéj jego następcy, nie dotyka jeno kwestji naukowych, godzi on wprost w serce; i winien stać się, dla każdego człowieka, w oczach którego prawda scientyficzna, czy religijna, jest świętą, zadaniem życia i śmierci, w całéj potędze słowa.“

Wszystko tu jest poważne, i tak być winno. Otóż, należy dobrze zrozumiéć, że śród krańcowych ostateczności, lecz nieuniknionych, będących postrachem niektórych adeptów nowéj szkoły, przy-

http://rcin.org.pl

jętych mężnie przez drugich, leży i ów związek, wyłączający z ideą Stworzyciela, i ideę końca, jako przeciwne nauce, skąd wypływa znowu wyrugowanie zagadki przeznaczeń, którą trzeba zupełnie inaczéj przedstawić, jeśli nie będzie dogodniéj, po prostu, całkiem ją usunąć.

Rzeczywistym wynikiem uogólnień naukowych badań, najściśléj wzajem związanych, najlogiczniéjszych, które rozlały się w około nas ostatniémi czasy, jest, całkiem nowa, idea życia, w którą wprowadził nas szereg fenomenów danéj chwili, zkąd znowu, cofnie nas związek fenomenów jutra; objawy przechodnie; wyrażenia ulotne jedynéj siły, powszechnéj; zjawiska wypadkowe na powierzchni czasu i nieskończoności przestrzeni. Świat nie jest już ową harmonją, na którym każda istota najlichsza i najszczytniejsza, miały swą przyrodę określoną, przeznaczenie swe wyłączne, w zgodzie natury, i końce przewidziane w porządku wskazanym im przez myśl twórczą. Jeśli harmonją tu lub ówdzie spotkasz, nie jest ona z rozmysłu, to wynik. Nie można się już zapuszczać w krainy marzeń dawniéjszych, w owé zadumy słodkie filozofji sentymentalnéj, lubiącéj dociekać poco człowiek błąka się po świecie, jaki koniec jego, czego Bóg domagał się odeń, narzucając mu tak ciężki żywot; dla jakich przeznaczeń on go tak doświadcza, jakie nadzieje wreszcie usprawiedliwiają zło samo nawet, i uświęcają cierpienia. Szereg tych pytań na zawsze już zamknięty! Potrzeba wyłączyć z pomysłu nowego, następne trzy ideje: kres, który kierując

http://rcin.org.pl

całym światem, rządził w nim każdym szczegółem; myśl najwyższą, która to objaśniała; dobroć nieskończoną; nakazującą to ukochać. Konieczność panuje w miejscu kresu, konieczność mechaniczna, wedle jednych, dynamiczna, wedle drugich, lecz w każdym razie konieczność bez sumienia i miłości.

Wedle filozofji najświeższéj, jedno tylko prawo rządzi objawami jedynéj siły. Siła ta identyczna w sobie saméj, w metamorfozach swych pozornych, wyłącza całkiem ideę początku i końca. Nie mogła nigdy się zacząć, jak i nie może się skończyć. Ona jest wszystkiém co jest, a przynajmniéj wszystkiém tém co pojmujemy, pod znamieniem bytu. Pojmywać że mogła się zacząć lub skończyć, byłoby to pojmywać nicość, istniejącą przed lub potém, czyli pojmywać sprzeczność. Siły fizyczne, siły żywotne, siły społeczne, są różnorodnémi objawami téj siły: przedstawiają one, że tak rzeknę, rozmaite stopnie jéj potęgi. Oto rzeczywistość experymentalna, wszystko inne, czczém tylko marzeniem. Przyroda jest jeno olbrzymiém koliskiem, w którém poruszają się wiecznie, przeróżne te manifestacje siły, przelewając się i przekształcając jedne w drugie. Tłum systematów ruchu, tworzy się i rozkłada, wedle rytmów określonych. Tam to właśnie zamknięta tajemnica życia i śmierci. Ruchy dopełniające się lub rozkładające, oto historja niezmienna, pod postaciami rozmaitémi, wielkich ciał atmosferycznych, organizmów żyjących, i organizmów społecznych. Historja pojedyńczego ciała żyjącego, przedstawia

http://rcin.org.pl

nam mikroskopowie wyraźnie historją świata. Rozwijanie się, równowaga, rozprzęganie, oto troista faza, którą przebywa wszelki byt, pojedyńczy, czy zbiorowy. Astronomja, Geologja, Fizjologja, Dzieje ludzkości, przedstawiają w istocie oczom badacza, kombinacje tych samych fenomenów elementarnych, urozmaiconych nieskończenie. Cóż jest żywot powszechny? Następstwo istnień i kształtów rodzących się i ginących. Co każde życie pojedyncze? Znikomą chwilką w rozmaitości tych kombinacji i przeobrażeń ruchu. Cóż jest ludzkość? Zbiorem owych chwilek.

Życie pojedyńcze, historja powszechna, są tylko epizodem niedojrzanym, zatraconym, wolbrzymiém, odwiecznem dziele natury, przypadkiem bez przyszłości, znaczenia, ilością tak mikroskopową, że myśliciel może o nią niedbać, w produkcji powszechnéj i nieskończonéj, w któréj Kosmos sam nawet, jest może tylko igraszką ruchu wypadkowego i chwilowego. Niezmierzoność przygniata nas i druzgocze zewsząd. Cóż znaczyłby tu śmieszny protest nędznéj osobistości, która niechcąc ginąć ostatecznie, cisnęłaby w tę nieskończoność krzyk niedołężnego swego oburzenia? Mamyż znowu łudzić wyobraźnię ludzką czczémi nadziejami, któremi stare religje i filozofje dawne, upajały i exaltowały w téj próżni? Szlachetniéjszą mamy pociechę. Nauka wskazuje nam rzeczywistą nieśmiertelność w czynach naszych, w pracach, w myślach, w przedłużeniu nakoniec plemienia naszego. Winniśmy jeszcze przeświadczyć się głęboko, że cała

http://rcin.org.pl

ta nieśmiertelność jest nader względną, wielce tymczasową. Jest to jeno przedłużenie abstrakcyjne bytu naszego w czasach nieokreślonych, lecz ograniczonych zapewne, acz kres ów wymyka się oczom naszym, nawet myśli naszéj. Ludzkość zginie, jak każdy człowiek zginie. Ziemia nawet nosząca człowieka, jak okręt swoich żeglarzy, ziemia zginie; nie w siłach zasadniczych ją składających, lecz zmieni kształt i organizm swój obecny. Słońce, owo źródło życia dla téj cząsteczki świata, zgaśnie. Śmierć zapanuje nad tą nieskończonością sideralną; zamieni ją ona w jakieś nekropolis potworne, w którém pływać będą bezładnie trupy światów i słońc zagasłych. Ewolucja kosmiczna nawet zakończy się kiedyś, bo także jest ruchem; lecz końca tego doczekają się tylko objawy jéj efemeryczne; siła jeno zaginąć nie może.

Co nas obchodzi zresztą, czy to względny spoczynek téj siły, czy wskrzeszenie podobne owych wszechświatów, niedostępnych dla pojęcia, zupełnie różnych od wszystkiego co jest obecnie, i w których, nie znajdzie się miéjsca dla owych tłumów pokoleń, które odmierzyły tylu cierpieniami i zasługami bezużytecznémi długie wieki ludzkości? Tak więc otwiera się na krańcach dostępnych nawet dla naszych umysłów, jakieś *za* niezmierzone, uznane przez wszystkie nowe szkoły, naturalistów i pozytywistów, które jak twierdzą, widzą bardzo jasno, zamykając myśl i przeznaczenie ludzkości w kręgu rzeczywistości fenomenalnéj, którą pojąć mogąc nasze zdolności na polach objętych prawa-

http://rcin.org.pl

mi, mogącémi być sprawdzonémi. Bezmiar materjalny i intellektualny zarazem, czy to przestwór bez granic natkany światami bez liczby, czy pasmo przyczyn bez końca, dwoistość ta nieskończona, przeczuta przez myśl usiłującą wrócić do zasady pierwotnéj, lub odkryta przez Astronomją, i odgadniona po za Komosem obecnym, bezmiar ów, jest jak ocean, mówią nam, pędzący ku naszym brzegom, a nie mamy łodzi ni żagla. Co to nas obchodzi, raz jeszcze, kiedy w tym bezmiarze człowieka już niéma? W obec hipotez tych tytanicznych. które na łup wyobraźni naszéj rzucają, w przestrzeniach tych, które nieustanna twórczość siły nie zapełnia nigdy, nawet przez wieczność, osobistość nasza przeraża się, bo widzi że tam zginęła, przepadła. Pascal odczuwający potężną duszą swą wszelkie wzruszenia, śmiałbym rzec, wszelkie dreszcze nieskończoności mógłby jeden wyłonić rozpacz duszy ludzkiéj szamoczącéj się z nieubłaganémi temi myślami. Doznawał on czegoś analogicznego, mówiąc:

„Wieczysta cisza otchłani tych nieskończonych przeraża mię.“

Albo:

„Patrząc na cały świat milczący i człowieka ciemnego, zostawionego sobie i jakby zabłąkanego w tym zakątku świata, niewiedzącego kto go nań wprowadził, poco tu przybył, i czém stanie się po śmierci, drżę, jak człowiek którego wyrzucono-by na wyspę pustą, straszliwą, a który ocknął-by

http://rcin.org.pl

się nie wiedząc gdzie jest, i nie mając żadnych środków do ucieczki.“

Otóż z przepaści tych milczących głos zabrzmiał: Pascal nie sam już, Pascal ocalony; lecz wyobraźmy sobie Pascala bez Boga, Pascala bez krzyża, w obec samotni téj bezbrzeżnéj, głuchéj, mglistéj, w któréj opuszczonoby go obojętnie. Opętałaby go rozpacz, szaleństwo na widok téj otchłani, nie podołałby jéj zgrozie, wskoczyłby w nią na oślep; lecz jakżeby szczytnie wrzasnął, nimby znikł w przepaści!

Podobne usposobienie winno opanowywać silną wyobraźnię poetyczną, jeśli która, pozbywszy się wszelkich wiar niewątpliwych, płynie prądem nowych idei. Nigdy stan umysłów, pod pewnym względem, nie był jak dziś smutnie wstrząsanym. Jest to chwila ostatecznego przesilenia, w któréj musisz coś wybrać z kierunków dwóch wręcz odwrotnych, a jeśliś wybrał, wyrzec się wszelkich dawnych doktryn, owych starych mistrzyń i pocieszycielek ludzkości, o początku i końcu wszech rzeczy, przeznaczeniu człowieka, wyrzec się owéj cechy niezatartéj i świętéj osobistości, którąś stworzył cierpieniem i cnotą, pod okiem Boga, sędziego swego i świadka. Nie podobna aby poeta żyjący w czasach jak nasze, w których z gruntu wszystko tak podwalono: przyszłość i przeszłość świata, tajemnice życia i śmierci, nie odczuł głęboko w duszy swéj, wstrząśnień zagadek tych namiętnie tak poruszanych, i nie znalazł w danéj jakiéjś chwili w poezji tłómacza swych wrażeń, które pozostaną

http://rcin.org.pl

pamiątką natchnień, cykla, rzeczywiście wielce tragicznego, w dziejach ludzkości.

II.

Poeta taki się znalazł. Śród płochostek wymuskanych, cacek plastycznych, wytwornych rzeźb słowa, którémi zabawia się poezja spółczesna, po nad sentymentalizm, w którym nieco chroma, oto potężny krzyk rozległ się, krzyk butny, bezbożny, rozpaczny. Podsłuchałem go. Głos to, rzeczywiście, prawdziwego poety, absolutnie szczéry, górujący nad uznanemi dziś wielu, nie zawisły od drobiazgowych kółek, plejad i koterji; arcy godzien, zaiste, uwagi, poczuciem zagadnień, boleśnym zapałem smutnych ich roztrząsań, głębią wzruszeń jakiémi nań wpływają, którémi on znów oddziaływa na czytelnika, językiem, często niesłychanym, niepoprawnym, lecz potężnym, obrazowym, namiętnym do dzikości, lirycznym, rozgrzanym duszą płomienną, duszą z ognia. Niéma co obwijać w bawełnę, jest to objaw umysłu silnie wstrząsanego do dna filozofjami nowémi: *Augusta Comta, Darwina* lub *Herberta Spencer*. Poezja ta paląca, zbolała, zostanie świadectwem przesileń moralnych i religijnych które przebywamy, wyrazem chwilowym umysłu ludzkiego, w czasach tych zamętu i walki. Z tego względu jest naszą własnością; przynosi ona nam echo cierpień i szermów plemienia, odbitych w sumieniu poważném, głębokiém, godném szczerotą swą je odczuwać; talentem wyrażać. Dalecyśmy tu

http://rcin.org.pl

wielce i od elektyzmu szyderczego Voltaira, opowiadającego nam tak żartobliwie sprzeczności *Systematów*, i od pogody Goethego, wojującego spokojem i blaskiem poetycznym, z obojętnością, przepychem natury! Tu jesteśmy w całkiem innych sferach uczuć i idei, w odmiennym, że tak rzekę, klimacie moralnym. Bunt przeciw odwiecznym wiarom, przeważa w strasznéj téj poezji; lecz zarazem jest tam i smutek nowoczesnych doktryn, trwoga przewidywanej próżni, niekiedy rozpacz, i coś nakształt hallucinacji nicości.

Książeczka ta niewielka, złożona z dwunastu ustępów, wydanych nader skromnie, udzielona kilku osobom, którą nawet autor nie przeznaczał do druku, twór prawdziwego natchnienia, nie zginie. Utrzymują że autorem jéj jest kobiéta; nie domyślono-b się tego po energji i męzkości myśli. Wszystko to zresztą jedno. Jest to cząstka duszy dzisiejszéj; widzimy ją jak na dłoni w téj książce; jéj cierpienia moralne, oburzenia i rozczarowanie. To nas, jedynie, zajmuje. Otworzywszy karty te uderza nas naprzód jéj gniew, i wyrzuty Bogu, którego się wypiera. Czytelnika przeraża gwałtowność klątw przeciw dawnym ideałom i bóstwu, które poeta zbyt nienawistnie odrzuca, aby mu wierzyć zupełnie. Znieważa się tak tylko to, czego przywykliśmy się lękać, lub obawiamy się jeszcze.

Przebieżmy społem kilka ustępów tego *Prometeusza*, który zdołał być oryginalnym nawet po Byronie, nawet po Shellegu, nawet po Goethem. Jest to ulubiony przedmiot poezji spółczesnéj, na-

http://rcin.org.pl

dający się najłacniéj do filozoficznych natchnień. Byron w przéjrzystym symbolu wziętym u starego Eschyla, wskazuje człowieka szamoczącego się z przeznaczeniem, rozdzierając matnię sztuczną losu, która niedołężnych jeno wiecznie więzi. Goethe tworzy Prometeusza Spinozistę, wołając że działalnością swą podbił nawet przyrodę, i że po za nią i człowiekiem, istnieją tylko władze *hołdownicze przeznaczeniu*, więc pośledniéjsze od człowieka. Dramat Scheleya, jest wyswobodzeniem jeńca Jowisza z objawieniem się wiary nowéj, wiary w potęgę natury; jedyne bóstwo. Sławi on upadek bałwanów, upadek staréj tyranji, obalonéj wiedzą. Widocznie myśl Schelleya wyraża zuchwały Prometeusz Pani Ackermann. Utwór zaczyna się od złorzeczeń:

Uderz jeszcze, Jowiszu, gnęb, chłoszcz, bożku mściwy,
[i t. d. (118).

Jakaż jego zbrodnia? Chciał podnieść człowieka, rozjaśnić iskierką myśli mrok gliny, z któréj ową nędzną, drżącą istotę zlepiono. Pragnął wlać w nią wiarę w bogów dobrotliwych, stworzyć erę miłości na téj ziemi okrutnéj, krwią na wskróś przesiąkłéj:

O moje sny rozwiane! złudy zawiedzone! i t. d. (122).

Lecz zemsta już się przysposabia. Duch rokoszu, schodząc z opoki expiacyjnéj, ma przetworzyć ziemię. Stary braniec Kaukazu wybrał swego spadkobiercę. Rozum już dzięki mu, zmężniał, wątpliwość ma się narodzić. Niebawem śmiertelnicy

http://rcin.org.pl

izuchwaleni pozwą przed swój trybunał ciemiężcę bożego.

„Dla czegóż tyle nieszczęść? krzykną; skądżeż widzi mi się to, i nienawiść jednego boga?“

I wówczas na tego boga powstanie sędzia; sumienie ludzkie; ono mu nie przebaczy, odepchnie go. Będzie to mściciel przyrzeczony boleści Prometeusza.

Pozbywając się Wiary jak snu niegodnego, i t. d. (124).

Prometeusz pysznąjest jeno klątwą; lecz cały dramat liryczny, w cztérech częściach, Pani Ackermann poświęciła wielkiéj postaci, i wielkiemu imieniowi *Pascalą*. *Sfinx*, *Krzyż*, *Nieznana*, *Ostatnie Słowo*, takie działy tego poematu, najrozciąglejszego, i jednego z najzuchwalszych z całéj książki. Tu zresztą, zapamiętanie klątw dosięga zenitu: nie spadają już one na boga mitologicznego, boga konwencjonalnego, zwycięzcę Tytanów. Nie obojętne to pioruny poeta wyzywa. Ciosy jego godzą wyżéj. Do Boga to Ewangelji, wykrzykuje on namiętnie bezbożną rozpaczą. Krzyż to on pragnie obalić, krzyż zbawczy, wzniesion na szczytnéj wyżynie dzielącéj dwa światy; starożytny świat z niewolnictwem i nienawiścią, od świata tegoczesnego z równością dusz i prawem miłości. Wszystko to nie zadawalnia poety, i jeżeli musimy przyjąć smutną alternatywę Pascala: wierzyć, lub rozpaczać, dobrze więc! on rozpacza; lecz naprzód opowiada w przepysznych obrazach walkę Pascala ze Sfinxem.

http://rcin.org.pl

Sfinx osłupiał znajdując w wyzywającym go Chrześcijaninie, bohatérskiego tak atletę:

Co za bój! jaki rozpęd! Nie widziały dzieje, i t. d. (154).
Czasem Sfinx, drażnion taką pewnością bezwzględną, i t. d. [(156).

Pascal zwyciężył. Cóż pocznie on z tém zwycięztwem? Złoży hołd bezrozumnéj trwodze, która połknęła wszystko: siłę jego, wolę i umysł:

Jakto! taka nędzota po tak strasznym boju! i t. d. (158).

Życie to wszelako, przepełnione tak walkami strasznémi, i srogością obyczajów pożerającą, miało przecież chwile zachwytów. Legenda miłości namiętnéj i wzniosłéj, przechowała się do naszych czasów. Jakaż to kobiéta była tak piękną, tak szlachetną, że na chwilę zniewoliła sobie serce tak dumne? Znano zaledwie jéj imie:

Obraz ulatujący, zaledwie wcielony; i t. d. (159).

Jeśli nieskazitelna, smętna, nieznajoma, wiedziała jak ją i kto kocha, jakież było jéj upojenie i przestrach zarazem!... Lecz wkrótce skrupuły opętały zbolałą duszę Pascala, i jego miłość zamordowała się sama:

Lecz mniemając że grzéchem, co było marzeniem! i t. d. [(161).

Wiara opanowała całkiem to serce: to téż jakże ostra przygana bogu zazdrośnemu!

Podżegana bezmierną, okrutną chciwością i t. d. (162).

http://rcin.org.pl

Wówczas wybucha ostatnie słowo poety. Choćby zacne popioły Pascala drgnęły z przerażenia, poeta grzmi oburzeniem, którém ma dusza wezbrała. Tak, wszystko rzeczywiste, Pascalu, w posępnych obrazach twych człowieka. Prawdziwe to nasze męki, rozpacze nasze, nasze zwątpienia; lecz, jeśli, ściągając ze szczytu w otchłań, zawieszasz nas między dwoma nieskończonościami, mniemasz, że zaledwie nam wskażesz wiarę, zgruchotani, padniem na jéj łono! Mylisz się Pascalu!:

Gdyby ze swéj Golgoty, pod swą aureolą, i t. d. (164).
Odwrócilibyśmy się wnet od Kusiciela, i t. d. (164).

I cóż! możnaż wierzyć że on jest Bogiem? że rozrządza siłą. i przygląda się morderczym harcom areny ludzkiéj, nakazując rzeź, świecąc cierpienia? Mamyż sławić boga tego okrutnego, jak niegdyś Gladjator Rzymski, konając, pozdrawiał Cezara? Jeśli istnieje on, zniewólmy go klątwy naszémi do objawu potęgi swéj niemoralnéj, do zgniecenia nas, jeśli zdoła:

Kto wie? może znieważon, w zapędzie zagłady, i t. d. (168).

Po tych wykrzykach rozpacznych, strącających świat do nicestwa, i wzbraniających przyszłym plemionom się rodzić, zdaje nam się że słyszymy ucznia Schopenhauera;

„Świat nic nie wart ostatecznie, a optymizm głupotą jest krzyczącą, wymyśloną przez profesorów filozofji, dla poparcia mitologji Żydów, twier-

http://rcin.org.pl

dzących że wszystko jest dobre. Poprowadźmy najzapamiętalszego optymistę do szpitalów, lazaretów, gabinetów operacji chirurgicznych, do więzień, na place kar śmierci, na pobojowiska; obaczy on czy życie czém inném jest niż ustawicznémi łowy, na których tak ścigani, jak ścigający, drą się o niedogryzki obmierzłéj strawy; czém inném jest, niż wojną wszystkich przeciw wszystkim, rodzajem historji naturalnéj bolu, dającéj się streścić następnie: pragnąć ciągle, bez powodu ciągle cierpieć, ciągle walczyć, potém zginąć, i tak bez końca z wieków w wieki, pokąd skorupa naszego planety nie pryśnie.“ (*).

Jaka szkoda że świat tak nie wart nic, nie istniał zgoła, lub nie przestał istnieć! On także, Schopenhauer, krzyknąłby rozkosznie na zwaliskach jego:

Niéma ludzi na ziemi, jesteśmy ostatni! i t. d. (168).

III.

Bóg więc zdetronizowany. Na jego miéjscu, fatalizm i ślepe prawo panuje; niema przynajmniéj, komu już złorzeczyć, musimy tylko, po prostu, coś znosić. Władzcy ci, jeśli nam złe wyrządzają, czynią to bezwiednie, nie nienawidząc nas wcale. Czy rozum to zadowolni? Poeta; mniemający że jest głosem ludzkości myślącéj, powściągnież swe gniewy? Przypominam sobie z tego względu pyszny

(*) Ribot *Filozofja Schopenhauera*, K. 141.

http://rcin.org.pl

ustęp z *Eloy* Alfreda de Vigny. Wszystko poświęciła dziewica ta mistyczna, szczęście swe, niewinność, piękność, niebo swe i swego boga, wszystko, dla złagodzenia miłością, burzę ryczącą w sercu przeklętego. Ma nadzieję ofiarami uspokoić tę duszę wzburzoną. Bada ona nieszczęsnego swego towarzysza, chciałaby przynajmniéj, oddawszy mu wszystko, by ofiary te nie przepadły marnie:

— Czyś szczęśliwszy? przynajmniéj, cieszysz się twym
[stanem?
— Smutniéjszy nigdym nie był. Czémżeś jest? Szatanem?

Coś podobnego dzieje się i w duszy poety w któréj przedstawiają się jak na scenie, przeróżne fazy strasznego dramatu. Podstawmy za Eloę, Poety myśl z jéj niepokojem, ofiarami, pragnieniem; człowieka, za strąconego anioła. Ona także, myśl, jak Eloe, jest dziecięciem wieku niewinności, ona także uległa pociągowi wiedzy. Daje ona człowiekowi, towarzyszowi wędrówki swéj i wygnania, prawdę nakoniec zdobytą, po tylu wiekach bolesnych zawodów. Tylekrotnie widziała go buntującego się przeciw żelaznym prawom próby i doświadczeń, przeciw cierpieniom; powstającego na śmierć, na miłość, gorszą częstokroć od śmierci, na Boga nadewszystko, który nań tyle mąk zsyła, acz jego wszechmoc mogłaby mu je oszczędzić. Przynosi mu ona tę pociechę najsłodszą, to słowo potężne:

„Ciesz się, Boga niéma!“

Mniema ona że człowiek uspokoi się, rozradowan wreszcie, że jego sumienie wyzwolone z obaw

http://rcin.org.pl

służebniczych, odetchnie swobodniéj nakoniec pod niebem pustém. Jak Eloe, bada go ona:

— Czyś szczęśliwszy? przynajmniéj, cieszysz się twym stanem?

A człowiek także jéj odpowiada:

— „Smutniejszy nigdym nie był.“

Takie piętno poeta wycisnął na pieśniach, w których zwiastuje, sławiąc, rozwój nowych doktryn. Można rzec prawie, że pod wpływem jedynego tego natchnienia, wystąpił on z tak niesłychaną poezją, monotonną, potężną jednak głębią uczucia, i melancholją przepysznych obrazów. Jeśli on prawdy objawia, czemuż tak mało pociechy, jeszcze mniéj miłości? Czyż najwybitniéjszém znamieniem prawdy, nie jest upojenie, że się ją wreszcie znalazło, szczęście, że się ją zdobyło? Przebieżmy tę kartę na któréj, po raz piérwszy, pozytywizm określono pięknémi wiérszy. Poeta cieszy się z ostatnich podbojów nauki i wiedzy, lecz jakże gorzka ta pociecha, jakie malowidło pokuty!:

Szerzy się po za wszelkich wiedz ludzkich granicą, i t. d. [(113).

Poeta znajduje nieco ulgi w rzadkich nader rarach, gdy zapomniawszy o człowieku, rozważa przyrodę w ustawnych jéj metamorfozach. Wznosi się on wówczas do pewnego kwietyzmu naukowego; ale, nie sympatyzując z nim, nie zatrzymuje się nad nim długo. Z rzędu tych utworów, uderzył nas wiérsz, pod nazwą *Chmura*, natchniony przez Schelleya. Wpływ Angielskiego poety widoczny w całém

http://rcin.org.pl

dziele, bo, jakby żył za naszych czasów, Schelley wieszczem był proporczym naturalizmu. Chmura ta całkowicie symbolizuje doktrynę ewolucyjną. Dzieje jéj nie sąż historją odwiecznych sił obiegu Kosmosa, który żadne kształty nie określają, czas nie zużywa, żadna istność nie powściąga; który żaden systemat, formuła żadna nie obejmuje nigdy; który urąga śmierci, i dla którego narodzenie się nawet, jeno jest przeobrażeniem?

Zmieniam się, lecz nie umiéram, (Schelley). (114).

Mówi Chmura:

Wznieście oczy! nad wami mknę, płynę w lazurze, i t. d. (114).

Patrz! pławi się, buja, jak miraż błądzący. Świt i wieczór barwią ja koleją. Spokojna, urocza, jak widziadło rozkoszne. Patrz, jeszcze; teraz okropność, zgroza:

Mniemanoby z oddali że to flota tonie, i t. d. (115).

Smierć i zagłada przeleciały po nad grodami ludzkiémi. Oto znowu dobroczynny dészcz, i boża pól plenność:

Na ziemię przepaloną rozlewam me dészcze, i t. d. (115).

Spływa do rzeki; lecz nie przeparta żądza, zdaje się popychać ją daléj, wciąż ku nieznanemu. Pędzi więc do tego celu, „jak płynna strzała olbrzymia, niewidzialną dłonią cisnięta.“ Ocean to ją przyzywa, pociąga, i w łonie swém chłonie miłośnie:

http://rcin.org.pl

Oceanie, mój ojcze! dziécie twe przebywa! i t. d. (116).
Lecz na cię wnet zwracając lśniące oko słońce, i t. d. (117).

Niéma zatém przestanku, żadnego spoczynku. Natura cierpliwa nader robotnica, rozkłada tylko i składa.

I wszystko się przekształca wciąż w dłoniach jéj czynnych;
[i t. d. (117).

Zanalizowaliśmy niewielki ten poematek, bo prawdę rzekłszy, jest on wyjątkiem w tomie leżącym przed nami. Jedyny to, w którym filozofja nowożytna wyraża się spokojnie, prócz kilku zwrotów, tęsknych, lub namiętnych, nad losem człowieka, w świecie zbadanym przez naukę. Wszędy zresztą problemat przeznaczenia pod rozmaitémi postaciami, wstrząsa poetę, dręczy go w spokoju zawisłym i sztucznym jego przekonań, trwoży w rozmyślaniach przestrachem wielkiego jego zaniedbania, a może i jego własnego odstępstwa, rokoszem osobistości ludzkiéj, przeciw prawu skazującemu ją na efemeryczne zjawisko, po za którém nicość. Miłość i śmierć, oto wieczny temat gorzkich rozmyślań poety, i czyż w dwóch tych wyrazach nie streszcza się rzeczywiście, przeznaczenie ziemskie człowieka: miłość, czyli życie, pociechy jego najczystsze, upojenia, zachwyty nieskończone, niewyczerpane ułudy z marzeniami o ich wieczności; i śmierć czyli nieuniknione jutro tych uniesień, przeczenie dzikie wieczności téj przyobiecanéj, zerwanie gwałtowne owych przymierzy miłości, w których pojedyńcze szczęście drugiego, zdałoby się najsroższą

http://rcin.org.pl

męczarnią, a rozdział w nicestwie najkrwawszą ironją? *Miłość i Śmierć*, nazwa to jednego z najpiękniejszych utworów tego zbioru; w nim namiętność. walcząc z ideami nowémi, wznosi się najwyżéj, najzuchwaléj, że tak rzekę, opiérając się na nieprzebytych zawadach:

Patrz! pary te znikome jak gdzieś przepadają! i t. d. [(104).

Wy co żyjecie tak krótko, na co te obietnice, ten próżny wyzyw nicestwa? Nie słyszycie głosu tego nieubłaganego wołającego do wszystkich rodzących się:

„Kochaj i giń natychmiast!“ (105).

A więc i wy, kochajcie się i gińcie! Złorzeczą zrozpaczeni kochankowie, złorzeczą nieugiętemu prawu, i jak szlachetnym i wzniosłym językiem!

Radzi byśmy wszystko wypisać z tego poematu; wybierzmy, przynajmniéj, piękne te zwrotki, w których niewzruszona natura odpowiada na ów krzyk ułud ludzkich, na owe kłamstwa miłości i pychy, głoszące wieczność człowieka:

Wymykajcie się, przeto, hardzi marzyciele, i t. d. (108).
Gdy extaza miłości łono twe rozpali, i t. d. (110).
Widzieliście, przynajmniéj, pyszną błyskawicę, i t. d. (111).

Lecz smutna tak pociecha nie wystarcza poecie, i w innym utworze, *Słowa Kochanka*, twierdzi zuchwale, cieszy się, choć gorzko, myśląc, że uwielbiona istota nie odżyje gdzieindziéj, pod inném

http://rcin.org.pl

niebem, rozłączona nieskończonością z nieszczęsnym, wlokącym na ziemi resztki nędznego żywota. Nie mówcie mu o wieczności:

Dosyć jednego grobu! dosyć jednéj trumny, i t. d. (127).

Nie mówcie mu że niebo, nie wiém jakie, wróci mu przedmiot, który śmierć mu z ręki wydarła:

Wrócisz mi ją, o Boże! ale okrążoną i t. d. (127).

Miłość zazdrości wieczności nawet. Kochać się jest wszystkiém; żyć, kochając się, jest wszystkiém; żyć krócéj, dłużéj, mniéjsza oto! lecz żyć rozłączonym wiecznością, oto niepocieszona rozpacz:

Trwać jest niczém! Przyrodo! matko wszechtworząca! i t. d. [(129).

Jeślib Śmierć już czychała, gdyby ścieśniające i t. d. (129).

Lecz to jest tylko uniesienie chwilowe miłości, czującéj wymykające się już jéj życie, która woli ukochany przedmiot cisnąć w nicestwo, gdzie go nikt nie posiędzie, niż poświęcić go wieczności, która mogłaby mu go wydrzéć. Nic równie smutnego i ponurego jak myśl poety, ilekroć, natura ta wywoływana i przeklęta, odsłania mu oblicze swe mordercze i uśmiechnięte. W dialogu iskrzącym się najdzikszémi pięknościami, *Frzyroda i Człowiek*, wskazuje ona nakoniec swój cel, ku któremu dąży z łona wieczności. Celem tym nie jest atom człowieczy. Pracownica nieśmiertelna, rozrządzająca czasem, przestrzenią i materją, zamierza już posunąć się po za ludzkość, którą stworzyła. Nie wiém jaka to potężna zachcianka kiełkuje

http://rcin.org.pl

w jéj łonie. Rzekłbyś że przysposabia swe wnętrzności na niesłychany poród. Wszelkie twory kolejne były tylko dla niéj próbą, poronieniem które odrzuca z pogardą. Zmierza ona ku czemuś wyższemu, potężniéjszemu, swobodniéjszemu. Człowiek jest niedokładnym jeno szkicem arcydzieła marzonego przez nią. Odrzuca ona wątłe te szkice, jak i inne, w nicość, i znowu ima dłonią glinę z któréj ich polepiła, którą na nowo rozczyni. Nad czémże duma tak, wielka ta mistrzyni? co przygotowuje? Zamyślona tak, przysposabiaż boga? Nie! odpowiada jéj człowiek, władca z kolei znów natury zbadanéj nauką, a który nie myśli wcale przyznawać jéj potęgi urojonéj.

„Nie! rzecze jéj; zmierzyłem twe siły, nie stworzysz nic większego odemnie; tak lichy jak jestem, określiłem granice twéj władzy! Nie stworzysz Boga, ty rodzisz jeno dla śmierci!“

Bo próżno wiek po wieku po twém łonie ścieka, i t. d. (137).

Wszystkie te klątwy skupiły się w ostatnim poemacie, w *Krzyku*, którym wybuchnął smutek przepełniający tę duszę. Jest to coś nakształt ostatniego jęku rozbitka. W istocie, rozbitka to jęk ostatni. Poeta porównywa się do żeglarza, który z pokładu okrętu widzi wzdęte bałwany kłębiące się na jego zagładę. Wzniósł on po nad zalewające go fale czoło, i wrzasnął ostatnim krzykiem w przestwór. Jak żeglarz ów, poeta czuje otchłań pod swémi stopy, piorun po nad głową. W około nie-

http://rcin.org.pl

go niebiosa i wody prześcigają się w wściekłości, huku i pomroku. Okręt ten zatracony, to nawa ludzka po rozkołysanych otchłaniach płynąca, bez kompasu, masztu i rudla:

Lecz to inne bałwany, innych to burz wycie, i t. d. (170).
Żeglarze przerażeni próżno walcząc w tłoku; i t. d. (170).
By wybuchnąć donośniéj, opętana szałem, i t. d. (171).

IV.

Zaiste, jest to poezja burząca, i wzburzona, ale to poezja. Nic podobnego nie słyszano w obecnym wieku we Francji; mówię, nic rozpaczliwszego. Głos ten musi wstrząść obojętnością i płochością jednych, spokojem i zuchwałém zaufaniem drugich. Jest to echo w potężnéj wyobraźni pojęć nowych, narzuconych nam gwałtem, o życiu i człowieku. To właśnie cechuje piętnem absolutnéj oryginalności te poemata. Niesłychane one, na wskroś przejmujące. Cierpka monotonja wyrazu ich, wżera się nieubłaganie w duszę czytelnika. Nie można się od nich oderwać; wyczerpiesz do dna wszystkie ich dzikie piękności. Jakiś rodzaj upojenia ponurego oszałamia zmysły, tak, że ogarnia cię nie wiém jakiś zawrót głowy, jak na widok otchłani w którą długo patrzysz.

Prawda że Lamartine i Alfred de Musset, pysznémi dźwięki, wyśpiewali niepokoje duszy w obec tajemnic przeznaczenia: lecz w gruncie, czepiali się oni jeszcze ostatniemi korzonkami myśli, czy serca, doktryn religijnych, zawierających rozwiąza-

http://rcin.org.pl

nie tych wielkich zagadnień. Czuć to, zwłaszcza u Lamartina. Udziela on nam wzruszeń tych problematów, lecz nie trwoży niémi. Gdy wnosi nas na najwyższe szczyty, dokąd jeno umysł ludzki sięgnąć może, czujesz zawsze że podtrzymuje cię potężne skrzydło, i że ten lot, acz w głowie nam się mąci, ma jakiś kierunek. Jest on posępny często, nigdy buntowniczy. W smutkach jego najgłębszych, dostrzeżesz jakiś tajemny optymizm, który rozrzewniając go, jakby odblaskiem wiary, ułagadza i przysłania swoim kolorytem. Coś analogicznego znajdziem nawet w Alfredzie de Musset. On, także, po upływie chwil wietrznych, gdy, nauczony cierpieniem, dowiedziawszy się, że jest i coś poważnego w życiu, krzyknął w cudownéj pieśni:

„Nieskończoność mię dręczy!“

on, także, autor *Nadziei w Bogu* i *Listu do Lamartina*, w głębi serca, w uroczystych usposobieniach, słyszał głos przywołujący go ku starym, zapomnianym, wiarom. Święcił on był natchnienia swe, pod pewnym suszącym podmuchem, szyderstwu i sceptyzmowi serca zranionego; ale odwracając je wnet od niegodnych bożyszcz, wzniesionych zwątpieniem, szukał pociechy w żalu, lub nadziei. W szałach jego nawet, przeglądało coś zawsze nakształt nostalgji za straconym bogiem. I ileż było wdzięku w tych jego nawróceniach, i ukorzeniach się niespodziewanych! Była to łaska sceptyka przetworzonego nagle, „zdolnego modlić się, zapłakać.“

Pani Ackermann, jak widzieliśmy, różni się od nich zupełnie. Nie porównywamy talentów, bynaj-

http://rcin.org.pl

mniéj, porównywamy jeno natchnienia. Tu czuć ostateczny rozwód z dawnémi pojęciami i wiarą przeszłości. Nie jest to wcale, jak u Lamartina, nieokreślona melancholja zawiedzionych nadziei, lub starganych miłości; uczucie nierówności pragnień człowieka w stosunku do szczęścia, jakiém dano mu się cieszyć. Nie jest to, jak u Alfreda de Musset, gorycz zrodzona z rozkoszy, owa boleść tajemna wynikła z użycia samego, przeżywająca je na długo, lub jeszcze ów poryw nagły serca, które znękane życiem, bada śmierć, i Boga, pragnąc dowiedzieć się, czego ma się obawiać od pierwszéj, spodziewać od drugiego. Nauka tu zastępuje wiarę; August Comte jéj nauczycielem. Po raz piérwszy widzimy tu odbicie się bezpośrednie nowych systematów w pojęciach poety. Roztrząsa on zagadnienia, nie aby je rozwiązać, lecz dla wskazania umysłowi oświeconemu, że nie mogą być nigdy zbadane. Jest tu i namiętność także, lecz tą namiętnością, nienawiść, oburzenie przeciw służebnictwu, które długo tak chyliło ludzkość u stóp ołtarzy, oblanych krwią i łzami tylu pokoleń. Tym razem nie poetyczny temat to się rozwija, nie marzenie to się wyraża; dusza to się całkiem wylewa.

Lecz, prócz cechy scientyficznéj, piętnującéj wybitnie te natchnienia, wieje z nich zarówno i głęboki smutek, który od końca do końca przesiąkłszy te rymy, wiążąc je w całość, wybucha z jedną siłą w najrozmaitszych przedmiotach. Tworzy on z nich jeszcze, co ośmielam się, mimo tylu klątw, nazwać,

http://rcin.org.pl

dziką jakąś moralność, tworzy z nich także poezję samą, tak, poezję, bo ona możebna jest tylko, z podobnémi systematy, w perjodach jeno przejściowych, gdy wre jeszcze walka całkowitéj duszy, z przeszłością ją gnębiącą. Później, jeśli poglądy te zwyciężą, spór umilknie, a z nim i rozgorączkowany, posępny stan umysłów, sprzyjający tak natchnieniom poety. Jeśliby doktryny te były prawdziwe zupełnie, złagodniałaby nienawiść i gniew przeciw Jehowie, jak obojętny dziś nam całkiem Jowisz. Byłaby już tylko jedna filozofja, fizyka; jedna religja, fizyka; jedna poezja, jeszcze i zawsze, fizyka! Smutek sam, ponury motor tych poematów, także byłby niepodobnym. Może on być tylko wynikiem porównania między nowémi i dawnémi dogmaty. Wiémy co się rzuca, trwożymy się co wzamian znajdziemy. Ztąd owa trwoga straszliwa umysłów. Spokój nastąpi, upadek raczéj, na który niéma już rady, ostateczny, jeśli nowe dogmata samowładnie kiedybądź zapanują. Można wówczas rzec temu poecie, co on sam mówi Pascalowi:

„Dowodem że twa wiara scientyficzna nie jest jeszcze pewnikiem, twa rozpacz. Klął żebyś tak, jakbyś nie wątpił?“

W chwili gdy wątpić przestaną, poddadzą się konieczności. Wyrazi się w innych kształtach rozum, w innych kształtach umysł; zaaklimatyzują się w innych sferach uczuć idei. Mrzonka mistyczna przepadnie z kretesem tym razem, przemysł, i nauka będą jedynémi bogi tego nowego świata. Na to wszystko trzeba ludzkość przetworzyć; obie-

http://rcin.org.pl

cują nam to; obaczymy! Czekamy proroków u czynu. Lecz wówczas nawet nie wynajdą oni nic, coby zastąpiło owo tajemnicze *za*; przezwane różnie w nowych szkołach najnieprzyjaźniejszych wszystkim ideom transcidentalnym lub mistycznym, czy to *bezmiar* P. Littrego, na którego krańcach radby on zatrzymać umysł ludzki; czy *próżnia* na granicy wszelkich wiedz, o której wymownie tak mówi pani Ackermann, gdzie wiara założyła nadaremnie swe państwo zwodnicze, „ta otchłań zakazana“ około której krążą ustawicznie pragnienia wygnane; czy, wreszcie, owa *sfera nieznana*, opisana przez Spencera, jakby ją znał dokładnie, gdzie on umieszcza zasadę rzeczy, źródło siły, zasadę i władzę zarazem rzeczywistą i niedościgłą, którą wymieniając, niedogaduje zarazem, jakby dla podrażnienia ciekawości umysłu. Nie jest że to, w istocie, dziwne położenie, przymus nie do zniesienia narzucony rozumowi? gdy mówią mu:

„Tu na krańcach twych pojęć, nie przebyta wznosi się zapora. Wszystko zapowiadać zda się, że za nią ukrywa się wielka tajemnica; lecz ty nie sięgniesz tam nigdy. Tajemnicę tę przysłania welon w ostatnim przybytku przyrody, po za przestrzenią, czasem, miarą; lecz nie uchylisz zasłony; i ludzkość przeminie, i ziemia przepadnie, a rąbka nikłego welonu nie podniesie ani nauka, ani genjusz nawet.“

Jest to niepodobny przymus, nieznośne okrucieństwo, przesilenie dojmujące, które może być jeszcze przydatne poetom, lecz nie może być rzą-

http://rcin.org.pl

dem normalnym ludzkości. Należy aby zakazaną przepaść zamknięto na wieki, i oznajmiono, że każda niedostępna rzeczywistość jest czczém urojeniem, albo, że nieskończoność przeczuwana, stanie się znowu owém czémś, gdzie człowiek złoży, po staremu, źródła swych nieśmiertelnych nadziei, sankcją swego przeznaczenia, ideał swój i swego Boga.

http://rcin.org.pl

POŻEGNANIE POEZJI.

Płacz mój dla mnie tylko, dla mnie!
Czyjeż serce ze mną łkało?
Czyje? na chwilkę, przynajmniéj,
W głąb rozpaczy méj zajrzało?

Duch umęczon, to zagadka
Dla tłumu braci światowych,
Więc niech idzie, gdzieś, bez świadka,
Przy podwojach siąść grobowych.

Już, już idę, krusząc lutnię,
By do pieśni pokus nie miéć;
Boby było jeszcze smutniéj,
Wyszlochać je, niż oniemiéć!

Paryż, 1835.

http://rcin.org.pl

ODJAZD.

Jakto! wyjeżdżam z kraju ojczystego,
A moje serce nie zakołatało!
Ni żywéj duszy, oblicza żadnego,
Którychby płacząc, oko me żegnało.

Tak uciekają z pod rodzinnéj strzechy,
Wszyscy wyparci rozpaczą złowrogą,
Co w braku ludzi, i wszelkiéj pociechy,
Nic i nikogo ukochać nie mogą.

Jednak, Bóg świadkiem, pragnęłam na ziemi,
Całém mém sercem, bezwzględnie, ochotnie,
Sprządz czyjś los, z mémi losy samotnémi,
Bez żalu, trwogi, wiecznie, niepowrotnie.

A więc nie myślcie abym obojętnie
Patrzała w samym dni moich rozkwicie,
Na znikłe szczęście me, nie czując wstrętnie,
Że mi rozbito tak na zawsze życie.

Paryż, 13 Września, 1834.

http://rcin.org.pl

POEZJE PIÉRWSZE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IN MEMORJAM.

I.

Lubię, zmieniwszy klimat, niebo, kraje,
Jak ptak wędrowny, odlatując z latem,
Z tęsknego brzegu, gdy mi tchu nie staje,
Uciec na brzegi umajone kwiatem.

Lecz niech na zawsze wiatr mię zmiéjsc wywieje,
W których, najmilszy mój, przeżyłam z tobą;
A które dzisia, wszelkie me nadzieje,
Zasiały gruzem, pokryły żałobą.

Lubiłam zakąt ten, acz blade słońce,
Smętnego nieba mi już nie złociło;
Miłości tylko ognisko płonące,
Wszystko mi jakimś czarem tam piększyło.

Z miłością znikły i uroki lśniące;
I pod jodłami, w jezior mgłach wilgotnych,
Wznosi się lekko jak widmo łkające.
Cień dni szczęśliwych, nigdy niepowrotnych.

http://rcin.org.pl

Tak! wszystko błogo w pustkowiu tém dzikiém,
Wciąż uobecnia mi ów obraz miły.
Patrzy tym wzrokiem, mówi tym językiem,
Które mi niegdyś życie tak słodziły.

Mogłażbym teraz, znękana, ochotnie
Wlec się tą samą ścieżą, bolejąca,
Po któréj szło nas dwoje, dziś samotnie
Idę, szczęśliwa niegdyś, dziś płacząca?

Painswick, Glocestershire, Sierpień, 1850.

II.

Śnieżyste góry, zatoki cudowne.
Błękicie niebios tak wzniośle uroczy,
Jakże wasz przepych, wdzięki niewymowne.
Często mi łzami zaléwają oczy!
Drogiéj istoty wspomnienie czarowne,
Po tém wybrzeżu wszędy za mną kroczy,
I nieraz, słońce, wymiatałam sobie,
Żeś dla mnie śliczne tak, gdy on już w grobie.

Nicea, Maj, 1851.

III.

Oto u stóp skały me wzgórze kwieciste,
Mój dom, figowe me drzewa,

http://rcin.org.pl

Do Mistrzyni.

Ponieważ najszczęśliwsi mają trosk bez miary,
Ponieważ ziemia zimna, niebo bez litości,
Ponieważ ludzkie serca w uczuciu niewiary,
Kołyszą się w śród żalów, i nikłych miłości.

Co robić z życiem? duszo nieśmiertelna nasza!
Gdzie podziać twe zachcenia, tajemne pochopy?
Pragnęłabyś posiadać, co w pył się rozprasza,
Chcesz wiecznie kochać, a tu grób pod twémi stopy.

Najmędrzéj jeszcze w świecie poważnym uczonym,
Zasklepiwszy się, wnikać w tajemnice mgliste,
I rozwidniać na ziemi w kunszcie uwielbionym,
Swoim własnym poglądem piękności wieczyste.

Mistrzyni jasnéj skroni, czujesz to gorąco.
Najsłodsza cię ze wszystkich sztuk całkiem posiada
I otaczasz ją wiarą, czcią, miłością wrzącą,
Choć miłość, cześć i wiara, wniwecz się rozpada.

O! gdy my pod natłokiem boleści klękamy,
Gdy w pomroce dni naszych nie lśnią nam pochodnie,

http://rcin.org.pl

I o każdy potrącon szkopuł upadamy,
Ty po swoim gościńcu kroczysz wprost swobodnie.

Idź więc aby cię niebo wdzięczne ukochało,
A szczytnie pogrążona w studjach ubóstwionych,
Zapomnisz, w tym zachwycie tonąc duszą całą,
Wiekuistéj niedoli, i żądz nieskończonych.

Paryż, 1840.

http://rcin.org.pl

Poszept ten znany serce nam przenika·
Lecz wkrótce w dali widziadło zamierzchło;
Jak duch Hamleta, co w omroku znika,
Widmo: Pamiętaj! mówiąc, lekko pierzchło.

---

http://rcin.org.pl

LUTNIA ORFEUSZA.

Gdy niegdyś od Bachantek rozerwan szalonych,
Padł przy Hebrze Orfeusz; na falach skrwawionych.
Długo kochana lira lutnisty pływała.
Rzeka w dali pod lekkim ciężarem śpiewała.
Wietrzyk powiał, skrzydełka jego rozrzewnione,
Muskały złote struny, a wody spienione,
Jakby chciały zatrzymać cudowne narzędzie,
Tłocząc się, oblewały wkrąg jego krawędzie.
Skały, wysepki, piaski, za jego przybyciem,
Ozdabiając się wonném, kwiecistém pokryciem,
Widzą nagle, że odtąd na zawsze radośna,
Dotknąwszy się o lutnię, zaświta im Wiosna.

Jakże od nas te czasy cudów uciekają!
Wody, opoki, wichry, uszów już nie mają.
A nawet serca same, w samolubstw zamieci,
Nigdy już tęskna lutnia żalem nie rozkwieci.

http://rcin.org.pl

Łąka zielona, i morze srebrzyste,
Cały horyzont zalewa.

Gdym na ten śliczny brzeg niegdyś przybyła.
Złamana, piérwszy raz w życiu,
Jużem na zawsze wszystko me straciła,
Po najstraszliwszém rozbiciu.

Od owéj chwili zgrozy, mnogie lata,
Przemknęły przez to ustronie.
Czasem po krzewach ciepły wiatr przelata,
Roznosząc kwiatów ich wonie.

Jeśli w mém życiu nic nigdy kwiatami,
Ciernistych dróg nieusłało,
Przynajmniéj serce me, stwardniałe łzami,
Na wieki zakamieniało.

I mogę w kraju pomarańcz zapachu,
W kraju, wciąż strojnym odświętnie,
Marząc o czasach znikłych, bez przestrachu,
Przeglądać świat obojętnie.

Nicea, Maj, 1852.

http://rcin.org.pl

Widmo.

Wiosenne tchnienie widnokrąg przesiąka,
Z przeszłości naszéj smętne widmo wstało;
W marze téj bladéj co się po niéj błąka,
Cień własny, oko duszy rozpoznało,

Śledzimy z dala każdy ruch widziadła,
Brnąc po manowcu usłanym gruzami.
Tu widzim uśmiéch, tam gdzieś łza zapadła,
Na ten szlak zasian kwiatem i cierniami.

W jakież to błonia mgliste, niedostępne,
Pędzim za widmem pokryci żałobą?
W odludne góry, w doliny posępne,
Wlecze obłędnie nas ono za sobą.

Wspomnienia śpiące zagasłéj młodości,
Z pod stóp mu budzą się z sennego świata,
I szemrzą społem skargi, lub radości,
Których, konając, echo nas dolata.

http://rcin.org.pl

Szczytną pieśń echo roznosi czarowne...
Nagle umilkła; przechodniem zdumionym,
Wstrzęsły przestrachu dreszcze niewymowne.
I ptaszek skonał w zapale szalonym,
Tak mu, z ostatnią nutą w duszy jękło.
Śpiewać tak, znaczy chcieć by serce pękło!

http://rcin.org.pl

DWUWIERSZ ALCEA.

O czémże strwożon, skrycie tak roisz?
Czyż, zarumienion, wyznać się boisz,
Co w twojém sercu się dzieje?
Wszak miłość tylko tak się wyraża;
Safo wié o tém, lecz się nie zraża,
Że ono dla niéj szaleje.

Słyszałeś śpiewy, widziałeś wdzięki,
Córy téj Lesbos, któréj piosenki,
Urocze jako jéj lice,
Rozbitą duszę twą czarowały,
Tak cię jéj wdzięki roznamiętniały,
Paliły ócz błyskawice.

I gdzież twa miłość taka płomienna?
Czyż wnet zagasła? a może zmienna,
Na inny przedmiot się zlała?
Ale woń serca się nie marnuje,
Po twu tysiącach lat, ja ją czuję;
W dwuwiérszu tym nie zwietrzała.

http://rcin.org.pl

DO
ALFREDA DE MUSSET.

Wielki mistrz skonał; na jego mogile,
Ani słóweczka w owéj Bożéj mowie,
Którą na ziemi uwielbił on tyle.
Jedyne drzewko, zdobiąc to pustkowie,
Płacząca wierzba, nad poety cieniem,
Jęknie niekiedy przeciągłém westchnieniem.

Lecz tyś nie umarł! powtarzamy smutnie,
Piewco miłości, te hymny urocze,
Co ci krwawiły duszę tak okrutnie.
A czasu skrzydło, acz wszczęty druzgocze
Nie jedną wielkość, im daléj ucieka,
W świetniéjsze blaski skroń twą przyobleka.

Wiek wykołysał cię! Na twe zachcenia
Byliśmy względni, podzielając chętnie,
Najwyuzdańsze duszy twéj marzenia.
Muza kochała cię, wiémy, namiętnie,
A jéj pieszczoty, w ścisłym obrachunku,
Do ostatniego znamy pocałunku.

http://rcin.org.pl

I mnodzy piewcy ognistémi usty.
Zrywając śluzy z zdrojów poświęconych,
Wyleli na nas natchnień swych upusty.
Lecz krzyk co brzmiał nam w sercach pojątrzonych,
Krzyk straszny, którym duszę nam wstrząsałeś,
Ty jeden tylko krzyknąć nim umiałeś!

W chórze łkań naszych, synu zatracony
Groźnéj epoki, płacz twój nam zawtórzył:
Zwątpieniem, bólem, z nami spokrewniony,
Bardon twój dźwięki swémi nas odurzył.
Śpiéwaku Boży! o! czuliśmy wszyscy,
Żeś krwią krwi naszéj, żeśmy ci tak bliscy!

Z głębi twéj duszy rostoczonéj skirem,
Stęsknąłeś bólem śmiertelnym dręczony.
Gdy ku niebiosom, obciągniętym kirem,
Wznosił się tłumów szmer nieokreślony;
Cisnąłeś hardo, kochanku Muz dzielny.
Po nad te szmery jęk twój nieśmiertelny.

Gdy słowik w porze ocieplonéj wiosny,
W porze rozkwitu, na gałązce drżącéj,
Dzwoni piosenką miłości żałośny.
Nic nie zagłuszy jego skargi brzmiącéj,
Która z wątłego gardziołka strumieniem,
Płynie po lesie melodyjném pieniem.

http://rcin.org.pl

RÓŻA.

Pani M.

. . . . . .

. . . . . .

Szczęśliwa róża pięknem swego lica,
Rodzinny gaik, dzień, wszystko zachwyca,
Od świtu wdzięcząc się; wonne jéj czoło,
Swawolny wietrzyk potrząsłszy wesoło,
Gdzie się w polocie swém skrzydłem zabłąka,
Roznosi zapach, którym sam przesiąka.
Kwiatek nikomu nie skąpi swéj woni,
By nim odetchnąć, każdy mu się kłoni,
I już nie widzim go, nie dostrzegamy,
A jeszcze czujem zapachu balsamy.

http://rcin.org.pl

Lampa Hery.

Gdy mrąc z miłości, choć szaleje burza,
Kochanek Hery słońca unikając,
Co noc w topieli morskiéj się zanurza,
Błędnego światła kochanki szukając,

Czujna pochodnia promyczek mu słała,
Niebezpieczeństwa wskazując grożące;
Rzekłbyś, w obłokach jakaś gwiazda pała,
Rozpromieniając czoło jaśniejące.

Naprożno fale ryczą tłukąc brzegi,
Przeraźliwémi wichry szumią świsty,
Pierszchają ptastwa krzyczące szeregi,
Gnane widokiem śmierci oczywistéj.

Pokąd ze szczytu wystrzelonéj skały,
Lśni światło, acz mu chłód członki przewierca,
Płynie zuchwale pływak zagorzały,
Krzepion potęgą ramienia i serca.

Jak w nawałnicy otchłań przepaścista,
Zalewa falą Abydos pływacza,

http://rcin.org.pl

W okrąg nas, rycząc, wciąż burza wieczysta,
Rozkołysane bałwany roztacza.

I każdy bałwan tłukąc nasze boki,
Grób nam otwiéra w zapienionéj fali;
Te same szargi, te same pomroki,
Lecz i ta sama lampa nam się pali.

Blady promyczek drży śród mgieł zgęszczonych,
Wiatr go nie zwieje; nadaremnie gromy
Topią na chwilkę go w wałach spienionych,
Promyk wypływa wnet, acz tak znikomy.

A my wlepiając wzrok w to nasze słońce,
Płyniem z nadzieją przez ocean życia;
Na końcu toni światełko błyszczące,
Jeszcze nas, z niebios, strzeże od rozbicia.

Gwiazdo miłości! którą czarne noce
Nie ćmią, przykrywszy ją całuny swémi;
Któréj w zenitach światło nam migoce,
O lampo Hery! błyszcz nam, błyszcz, na ziemi!

http://rcin.org.pl

HYMENEUS I MIŁOŚĆ.

Eurydyka na progu piekieł załzawiona,
Jako mara znikała; cień jéj nie ujęty,
Naprożno do małżonka wyciągał ramiona.
Ku nocy wiekuistéj, przez czarnych fal męty,
Wlecze nieubłaganie ją przeznaczeń siła,
I już smutna jéj łódka do brzegu przybiła.

Obłąkan po swéj stracie nieodżałowanéj,
Orfeusz błądził długo po wybrzeżu dzikiém,
Głos jego zrozpaczony, imię ukochanéj
Roznosił po otchłaniach piekła strasznym krzykiem,
Lecz choć ją nie tknął nawet, od płaczu rozmiękła,
Lutnia jego, boleśnie, cichym dźwiękiem brzękła.

Nakoniec od swych cierpień świadków uciekając,
Znużon jękiem, zwolniwszy w dzikiéj Tracji kroku
Stanął, i z otrętwienia wnet się otrząsając
Ocknięty genjusz jego, w boleści natłoku,
Rozpłynął się w rozpacznych akordach wspaniale,
Wypłakując na lutni nieśmiertelne żale.

http://rcin.org.pl

I była to najpiérwsza pieśń człowieczéj męki,
Krzyk ten straszny małżonka, i skarga ta smętna.
Piérwszy to raz ze słowem zlały się strón dźwięki
Wówczas to i poezja, wzruszona, namiętna,
Po ustach namaszczonych przemknęła ochoczo,
Całym blaskiem młodości promieniąc uroczo.

Taka była potęga nieziemskich tych dźwięków,
Że wkrótce gorycz serca zlekka mu uśpiła;
Pieśń jego nie szerzyła już rozpacznych jęków,
Muza, wielkiego piewcy boleść ukoiła.
Czuł on, nucąc półgłosem, że, acz serce boli,
Jakiś balsam zabliźnia mu rany powoli.

I nagle, łzą drgającym głosem, w krąg, donośnie,
W porywie uniesienia jakimś extatycznym,
Roznamiętnioną pieśnią, ogniście, miłośnie,
Sławił pospołu cudnie w zachwycie lirycznym,
Hymenea i Miłość, tę parę wstydliwą,
Rozkochaną, pod okiem Bożém, tak szczęśliwą.

Opiewa on ich silnych spokojem ziszczenia
Pragnień ich nieśmiertelnych. Przyszłość ich nie
[trwoży;
Ufając jéj, łza smutku ócz im nieocienia,
Obecność ich, roztacza w krąg nich, urok Boży.
Ale te dzieci śliczne, zbiegłe z niebios iście,
W połączeniu dopiéro, święte, rzeczywiście.

http://rcin.org.pl

Jeśli ich czasem jakaś rozterka rozstrzeli.
Wnet na ścieżach samotnych, co krok utykają.
Jakby chodząc oddzielnie, stąpać nie umieli,
Srom od nich się odwraca, Wdzięki uciekają,
I wszystkie złudy życia pląsające w koło,
Pierzchają zawstydzone, rumieniąc swe czoło.

One to, potęgując człowiekowi siły,
Umilają mu losy; ich to dłoń, śród burzy,
Podtrzymuje go w walkach, wiedzie do mogiły.
Jeśli wichry szaleją, horyzont się chmurzy,
Wspierając się wzajemnie, w uścisku wesołym
Tą samą mu pochodnią przyświecają społem.

By wyraźniéj usłyszyć pieśnie Orfeusza,
Przyrodzenie umilkło nagle, jakby czarem.
Nawet Bogów Olimpu tak tęsknie on wzrusza,
Że odsuwając puhar z nietkniętym nektarem,
Słuchali upojeni, uchem zachwycenia,
Biednego śmiertelnika szczytną pieśń natchnienia.

Oba Bóstwa te, które sławił hymn przeszłości,
Wciąż te same; nie zmienił je nic, Czas morderca.
Czoło ich wiecznie młode, twarz cudnéj piękności,
I słodycz wiekuista przesiąka ich serca.
Spokój, szczęście, rozkwita wciąż pod ich uśmiechem,
Roznosząc woń rozlaną Bożym tym oddechem.

http://rcin.org.pl

Wiele wieków od owéj epoki minęło,
Gdy wzniosła pieśń ta brzmiała na Trackim zagonie.
Cóż się odtąd przez serca ludzkie prześliznęło?
Jednak serca te same biją w ludzkiem łonie.
Przechowajmyż w nich święcie, kwiatów uczuć
[szczytnych,
Hymenu i Miłości czasów starożytnych.

Wiek nasz straszny; przeczuwa groźne przesilenia,
Wszystko rwie się i pęka, w znanym widnokresie.
Trwożymy się, czekamy, okropne zachcenia
Prą nas gdzieś, a tym czasem orkan nas uniesie.
Przytulmyż, pokąd możem w wirze tym przeklętym,
Serca do serc, sprzężone dawnym węzłem świętym.

Nicea, 1860.

http://rcin.org.pl

ENDYMJON.

Danielowi Stern.

Endymjon usnął na pustym kurhanie,
Phoebe doń zbiega w szacie tajemniczéj.
Ona się kocha w przecudnym młodzianie,
Całą świętością miłości dziewiczéj.
Wybór kochanka nieśmiertelnéj córy,
Rozlał na czoło jego blask ponury.

Jego to wzrokiem szukała śród cieni,
Gdy z nad chmur, które blado wyzłacała,
Wodząc przeczystém okiem po przestrzeni,
Z ostatnich obsłon już się obnażała,
Podczas gdy gwiazda zamyślona, miła,
Na niebie obok niéj, w pomroku lśniła.

O Phoebe! lasy, wzgórza i doliny,
Spią pod promionek twych lekkim płaszczykiem;
U stóp gór wisi baldakim mgieł siny,
Nie roztrzepany najlżéjszym wietrzykiem.
Jezioro w dali falami potrząsa,
Po których, srebrząc je, promyk twój pląsa.

http://rcin.org.pl

Nie! miłość twoja nie jest wulkaniczną!
Jeśli kochanek twój, podnosząc lice,
Spójrzy wieczorem na twarz twą prześliczną,
To mu nie oćmią ócz twych błyskawice.
Niczém nie wstrząsasz go, ani olśniewasz,
Przyświecasz tylko, ale nie rozgrzewasz.

Twoim całusem tylko blask, co z rzadka
Spływając z niebios na drogą-ć istotę,
Kona na ustach jéj bladych bez świadka.
Ale kochanek na twoją pieszczotę,
O! nie odpowie pieszczotą wzajemną;
Nie czuł jéj nawet; tak była tajemną.

I pod gwiazdzistém będzie spać sklepieniem,
Aż noc zwijając mglistych fałdów skręty,
Pierzchnie, na widok słońca, z przerażeniem.
Może on ujrzy jeszcze cię, ocknięty,
Gdy, uciekając przed rumieńcem świtu,
Żegnasz go z dala, uśmiéchem zachwytu.

http://rcin.org.pl

HEBE.

Gdy zachwyceni Heby urokiem,
Wznosili ku niéj próżne puhary,
Prześliczne dziecię, z spuszczoném okiem,
Lało w nie Bogom złote nektary.
My wszyscy także, gdy Młodość mija,
Podajem czarę mknącéj Bogini;
Każdy nektarem jéj się upija,
A żaden nie wié na co to czyni.
Lecz, uśmiechnąwszy się do nas cudnie,
Hebe ucieka, wstrzymać nie możem,
I długo duszą, marząc odludnie,
Scigamy za tym podczaszym Bożym.

http://rcin.org.pl

PSZCZOŁA.

Gdy pszczółka wylatując z ula w dzień wio-
[śniany,
Wznosi się w ocieplone eteru przestrzenie,
Jakże cieszy ją szlak jéj zabalsamowany!
Tam macierzanka wstrząsa podmuchu westchnienie,
Dzwonek pod okiem słońca zwiesza blade czoło,
Kołysząc lekkich listków powiewną koroną.
Wzruszona pszczółka krążąc w powietrzu wesoło,
Dostrzegłszy liljȩ, spada na jéj śnieżne łono.
Kwiat ten uniesień dla niéj skarbem nieprzebranym.
Z głębi setnych kielichów wynosząc swe plony,
Zgięta pod złotym pyłkiem po niéj rozsypanym,
Spieszy jednak, acz lot jéj był już zmitrężony,
Bo wezwała ją róża wonnémi ustami.
Lecz błądząc po jéj listkach tak się zapomniała,
Że ani spójrzy w górę. Pędzona wichrami,
Groźna chmura widnokrąg cały zaciągała.
Piorun ryknął; lecz pszczółka nie ruszyła krokiem.
Nic nie widzi, nie słyszy, co się w koło dzieje.
Kwiaty woda podmywa wezbranym potokiem,

http://rcin.org.pl

Wracać do ula, gdzie tam! ulewa zaleje.
Wątła róża złamana, zwarła listki kwiatu,
Podcięta wścieczonego orkanu zamachem.
I róża jest grobowcem z woni i szkarłatu,
A pszczółka uduszonym trupem jéj zapachem.

Jakżeż śmierć jéj przeznaczeń genjuszów obrazem!
Ach! iluż to z nich, ilu! mistrzów niepoznanych,
Zbiegłych w świat, w wiośnie życia, i wiary zarazem,
Zaprzepaszcza się w ścieżach jego obłąkanych!
Zagorzali, nie troszcząc się o przeciwności,
W krwawym znoju gonili za wiedzy zdobyczą,
Oślepieni tęczową ułudą młodości,
Myśląc, że wiekuistą chwałę oddziedziczą!
Tysięczne cuda leżą rozsypane wszędzie,
Miłość pracy nie szczędzi im bodźców swych dziel-
[nych,
Wszystko co dziś jest kwiatem, jutro miodem będzie,
Zdobywszy go, do ulów spieszą nieśmiertelnych.
Już podmuch nieba wzniósł ich wysoko od ziemi,
W tém śmierć łamie im skrzydła by wzlatać nie
[śmieli;
Obarczeni jak pszczółka, skarbami cennemi,
Jako ona, na złotych łupach swych zginęli.

---

http://rcin.org.pl

INNE SERCA.

Czyliż inném przyroda sercem uposaża,
Wybrańców swych zakrzepłych w mrożącéj błogości
Których boleść zdumiewa, extaza przeraża,
Tak nie lubią cierpienia, boją się miłości?

Jakże różnią się oni, dumni w swym spokoju,
Od owych serc wymarłych, namiętnych, płonących,
Które mężnie z rozpaczą stawały do boju,
Lub kochając, szukały dusz jak ich gorących.

I zostały z nas samych jeno blade cienie;
Okrutnik Czas na zawsze zmiótł nam ich z przed [oczu.
Pyszne gwiazdy dni zgasłych, topiąc swe promienie,
Znikły w pochłaniającém je zewsząd omroczu.

Na widnokręgi wbiega innych gwiazd miljony.
Wszelako, o Przeszłości! na chwilkę, czasami,
Ręka wspomnień odchyla nam twoje zasłony,
I płaczemy, poznając cię, rzewnémi łzami.

http://rcin.org.pl

Puhar Króla Thule.

Gdy Króla Thule wierna kochanka konała,
Dała mu złoty puhar przepysznéj roboty.
Jedyna ta pamiątka po niéj pozostała,
Była mu droższym skarbem nad wszystkie klejnoty.

Z czary téj, z tego, dłoni najmilszéj mu, daru,
Pijał odtąd, podeszły mocarz, zasmucony.
Płyn rozlany w jéj łonie, bożego nektaru
Przybierał smak i zapach, jakby przetworzony.

A kiedy ją dotykał drżącémi ustami,
Wytrysła z głębin serca, oćmiewając oko,
Łza wilżyła powieki zorane zmarszczkami,
Przynosząc roje wspomnień zapadłych głęboko.

Rozdał on co miał tylko czując koniec bliski,
Krom ciebie, o zakładzie upojeń minionych!
Ale się niespodziewał, by śmierci uściski,
Wytrąciły cię z rąk mu, w podrzutach szalonych.

http://rcin.org.pl

Jakby na ostateczne jeszcze podchmielenie,
Wychylił cię tchem jednym, tłumiąc jęk i żale,
Potém, drgającą ręką, przemógłszy wzruszenie,
Cisnął się w oceanu rozpienione fale.

I okiem już omgłoném widział jak w głębiny
Pogrążałaś się zwolna, by wiecznie zaginąć,
Całą to Przeszłość jego połknął ogrom siny,
Utonęła, by więcéj nigdy nie wypłynąć.

Serce jego mękami mąk na wskroś przeżarte,
Czuło już jak je śmierci ujęcia mroziły,
A smętne oczy jego na poły przywarte,
Zwierających się powiek już nie rozmrużyły.

O czaro wspomnień! z któréj wargi spalonémi
Piliśmy niegdyś słodycz nektarów łechcącą,
Którą na uczcie naszéj ostatniéj na ziemi,
Jeszcze do ust podnosim ręką już stygnącą.

Czaro! w tobie złożyły pamiątki wieczyste,
I dnie naszych goryczy, i chwile łaskawsze;
Wzrok co widział jak nikłaś w otchłani pienistéj,
Może już obojętnie oślepnąć na zawsze.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ma Księga.

Darzę was, miasto rzewnéj lutni dźwiękiem,
Pieśnią burzącą, rymy zuchwałémi.
Lecz, jeśli blednąc, osłupieni jękiem,
Jeśli zdumieni skargi niezwykłémi,
Krzyk mój, na który przerażeni drgniecie,
Rozpaczający krzyk, z trwogi przeklniecie!

Jednak ja nie chcę aby moje pieśnie,
Drażniły kogo; nie! niech się nie płoszą
Najbojaźliwsi nawet. Acz boleśnie
Przesiąkłe żalem; one mą rozkoszą!
Lecz moja dusza tak się wypłakała,
Nie nato, by was, bluźniąc, przestraszała.

Co? postęp walcząc z uznaną powagą
Wiekowych błędów, w cnym ich majestacie,
Odsłania oczom Wiedzy, Prawdę nagą,
A ja mam milczéć w tym wielkim dramacie
Co? czyż me serce, serce me, niestety!
Mniéj jest człowieczém sercem, że kobiéty?

http://rcin.org.pl

Mojaż to wina, że w dniach przesilenia,
Palące kwestje, trwożą mnie jak Larwy;
Że wasz Bóg budzi we mnie podejrzenia,
Przyroda wdziewa pogrzebowe barwy?
Że mego czasu, w całéj ich dzikości,
Ziębiące dreszcze, mrożą szpik mych kości?

Igraszka burzy, bezdennych topieli,
Łódź ma rozdarta tonie już w otchłani.
Czasem na hasło jéj, piorun wystrzeli!
W około niéma portu, ni przystani.
Lecz, acz zbawienia nigdzie nie dostrzegam,
Śmiało na pokład nawy méj wybiegam.

I na uboczu, spokojna, jak dziecię,
Przeglądam w okrąg wścieczone bałwany.
Lecz przewidując rychło już rozbicie,
Zobojętniała na gniew, lub nagany,
Chwytając księgę oburącz z méj duszy,
Wyrzucam z łodzi co się wnet rozkruszy.

Skarb to jedyny mój!—karta po karcie
Zgromadzon krwawo—by znikł w oceanie
Wraz zemną, nie chcę—wyznaję otwarcie.
Niech, wzniesion po nad pieniste otchłanie,
Na przekor prądom, ślizga się po fali,
Która mnie wkrótce głębią swą przywali.

Paryż, 7 Stycznia, 1874.

http://rcin.org.pl

POEZJE FILOZOFICZNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Gdy odepchnęły nas: Nicość i Życie,
Ty otworzyłaś nam Litosci bramy.

Przychodzim k'tobie po długiéj podróży,
Złamani szargą, zdyszali, ziajani.
Sama Nadzieja, śród najdzikszéj burzy,
Nas opuściła w Nieszczęścia otchłani.

Ścigani wszędy rozpacznem zwątpieniem,
Zaprzepaszczeni w świecie obojętnym,
Gdzie innym błysło coś, choćby złudzeniem,
Myśmy krążyli wciąż w omroku wstrętnym.

Minęła młodość z rękoma próżnémi,
Nie powitawszy nas nigdy uśmiéchem,
Zdroje Miłości pod usty naszémi,
Wyschły jak wody pod skwaru oddechem.

Na naszych drogach spalonych przed nami,
Żaden nie błysnął kwiat naszemu oku;
A jeśli jakaś podpora, czasami,
Dla podtrzymania nam chwiéjnego kroku,
Zkądś wystrzeliła, to wnet i pękała,
Jak wiotka trzcinka, zaledwie dotknięta.
Tak do przepaści, którą wykopała,
Parła nas gwałtem losu dłoń przeklęta.
Jak kat nas strzegąc, potworne jak piekło,
Wszędy nieszczęście obok nas kroczyło;

http://rcin.org.pl

W dotkliwsze miejsca do wnętrzności siekło.
O! bo wiedziało gdzie smagać trza było.
Lecz może warciśmy niebieskiéj chwały!
Nie! widok piekła nas nie onieśmieli.
Wszak nasze męki błędy przeważały,
Wszakżeśmy za nic tyle wycierpieli!
Więc nas nie nęcą niebieskie twe gody;
Nie pociągają państw twych majestaty:
Więc wyrzekamy się twojéj nagrody,
Nie pragnąc żadnéj za bole zapłaty.
Wiémy, że możesz przypiąć skrzydła dzielne,
Duszom mdlejącym pod ciężarem złości;
Wiémy, że możesz, nad sfery śmiertelne,
Wznieść je ku tobie, w Łasce i Miłości.
Możesz śród chórów wielkość twą sławiących,
U stóp twych, w piérwszych rzędach umieszczając,
Koronowanych przez Aniołów lśniących,
Przeoblec chwałą nas przeobrażając.
Możesz nam Siłę wlać, wrócić Pragnienie,
Lecz cierń, którego nic nigdy nie wzruszy,
Cierń nieśmiertelny, krwawy cierń—Wspomnienie!
Wstrzęgły tak w duszę; wyrwiesz że go z duszy?

Gdyby Cherubów falanga nas wieńcząc,
Nam odsłoniła nieba tajemnice,
Zwąc wybrańcami nas; boleśnie jęcząc
Odrzeklibyśmy: spójrzcie nam w źrenice.

http://rcin.org.pl

DO KOMETY 1861 ROKU.

Gwiazdo wędrowna, z nieb bezdennych toni,
Gościu, przybyły do nas niespodzianie,
Dokąd tak spieszysz? co cię ku nam kłoni?
Ciebie żeglarko, przez takie otchłanie?
Czyż po twéj drodze, wszędy twemu oku,
Wnet przedstawiało się, jak tu, Cierpienie?
Mamyż my braci w tym światów natłoku?
Szląż nam przez ciebie bratnie pozdrowienie?

Gdy znów przybędziesz, może już człowieka
Ślad zniknie z ziemi. Jeżeli, styrany,
Już się powrotu twego nie doczeka,
Jeśli zagaśnie glob ten wyczerpany.
Spójrz litościwie pielgrzymko świetlana,
Mknąc przez przestwory w dal nieskończoności,
Na szranki puste, w których rozpętana,
Ryczała niegdyś burza nędz Ludzkości.

http://rcin.org.pl

Nieszczęśliwi.

Trąba zagrzmiała. W mogiłach rozwartych,
Bladych mieszkańców zgnilizny zadrgały.
Wstają, odchodzą z lochów pół otwartych,
W których popioły ich odpoczywały.
Lecz kilka trupów drwi z tego wezwania,
Słyszeli wszystko; ale trąba Boża,
Ni Archanioła naglące wołania,
Nie zerwą nigdy ich ze śmierci łoża.

„Co! odżyć! ujrzyć znów dzień, blask słoneczny,
Tych świadków nieszczęść naszych, które w złości,
Z niedoli niegdyś naszéj ostatecznéj,
Tak urągały się wciąż bez litości?

Nie! nie! Noc raczéj; Noc ponura, mglista.
Córo Chaosu! Nocy nieskończona!
I ty, Snu siostro, ty Śmierci wieczysta,
Przytul namiętnie nas do twego łona.

Błogosławione było twe przybycie;
Całus twój rozlał balsamy na rany!

· http://rcin.org.pl

Bo śmierć nieubłagana, Bóg nielitościwy,
Nikt nie wymknie się, wszystko chłonącéj mogile.

A więc, z musu, spokojni i pełni swobody,
Silni miłością, co was pali tak ogniście,
Zatraceni na łonie olbrzymiéj przyrody,
Kochajcie się, i gińcie! gińcie wiekuiście!

II.

Nie! nie! nie! nie tu koniec; ku kruchéj piękności,
Gdy wdzięk niepokonany rozdmucha płomienie,
Biedna glina, w ognistym całunku miłości,
Zapada w niewymownych extaz uniesienie.

Przysiąg świętych tych zdrojem nieśmiertelna [dusza;
Słyszymy głos jéj, szelest skrzydełek jéj wiotkich;
Gdy ciało drży nam żądzą, i ona się wzrusza;
Czujemy ją, w omroku obłędów tych słodkich.

Powtarzamy więc wyraz usty drgającémi,
Na który bledną gwiazdy na zenitu szczycie.
Wyraz ten kojarzący dwa serca na ziemi
Wiąże ich i pośmiertne, tymże splotem, życie.

Pary te zakochane w uścisku namiętnym,
Przelatują swobodnie, rozgorączkowane.

http://rcin.org.pl

I nie spoczną na chwilkę, aby wzrokiem smętnym,
Obrzuciwszy w około, spojrzéć—w niezbadane!

Nie troszczą się, że wszystko wali się i kruszy,
Nadzieja ich potęgą, szczęście wzmaga siły:
Nie drgną! i nie zagada smutek im do duszy,
Chociaż nieraz potrącą stopą o mogiły.

Ty sama, coś twym gajem rozkosz ich przykryła,
Co sypiesz na nich kwiaty, brzmisz godów ich echem,
Przyrodo, ty, ich matko, czyżbyś się wdzięczyła,
Gdyby całkiem ginęli, tak słodkim uśmiéchem?

Pod powłoczką powietrzną, jak gazu obsłona,
Spotkać duszę szukaną, w anielstwo wcieloną,
Dostrzegając ją, krzyknąć: to Ona! to Ona!
I stracić ją natychmiast, ledwie znalezioną.

I stracić ją na zawsze! O! na tę myśl samą,
W wstrętne widmo, Miłości obraz się przetwarza.
Co? zachwyty te, żadną nie zbrukane plamą,
Dla jednodziennych jestestw! dla jestestw smętarza!

A tyżby tak straszliwie byłbyś bez wnętrzności,
Wielki Boże, że taki jęk, pogrzebów tyle,
Które widzisz i słyszysz z twojéj wysokości,
Nie wzruszą cię litośnie, w twém niebie, na chwilę.

http://rcin.org.pl

O! wypłakały one łez miljony!
A łzy te były gorzkie i palące.
Czyńcie co chcecie, gęste ich zasłony,
Oćmią nam wasze niebiosa tak lśniące.

Po cóż nas wskrzeszać mimo naszéj woli?
Cóż ci popioły nasze zawiniły?
Twe dary nawet, po takiéj niedoli,
Poprzetwarzały się w datek nie miły.

Chłostałeś niegdyś nas straszliwym biczem!
Jak zgniotła Boleść nas, widzisz w téj chwili.
Więc, w nieprzespanym śnie, nie budząc niczém,
Daj nam zapomnieć żeśmy kiedyś żyli.

Nicea 1862.

http://rcin.org.pl

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ.

Do pana Ludwika de Ronchaud.

Patrz! pary te znikome jak gdzieś przepadają!
Związani ramion sploty w uściskach ponętnych,
Wszyscy, zanim swe prochy w mogile zmieszają,
Nie szczędzą sobie przysiąg serdecznych, namię-
[tnych.

Na zawsze! Starzejąc się niebo osłupiałe,
Słucha tych słów zuchwałych, z poważnem zdu-
[mieniem,
Lecz wciąż je śmią powtarzać usta wypłowiałe,
Choć wnet same zastygną pod trumien sklepieniem.

Po co te obietnice, znikome jestestwa,
Wydarte z głębin serca w uniesień zapale?
Czczy wyzyw! zaprzepaszczon w otchłaniach nice-
[stwa,
Ciśnięty bezrozumnie mu, w chwilowym szale.

Kochankowie! w około was, grzmi wciąż straszliwy
Głos do wszystkich żyjących: Kochaj i giń w pyle!

http://rcin.org.pl

Gdy, tuląc w twych ramionach, które wnet obwisną
Inny przedmiot cierpiący, z ziemskiego padołu,
Zda ci się, śmiertelniku, że twe dłonie cisną
Bezdenną Nieskończoność z kochanką pospołu.

Szał ten niepohamowan, zachcenia te święte,
Rozpętane w twych biodrach, jak pszczół, w upał, [roje,
To już przyszłe plemiona Ludzkości poczęte,
Wstrząsają tak płomienną żądzą piersi twoje.

Cóż! kiedy się rozsypie ta lepianka krucha,
Po chwilowéj radości z boleścią szermierce;
I te prochy znikome wkrótce wiatr rozdmucha,
W które się spopieliło wrzące niegdyś serce.

Lecz porodzą się inne, co znów związą sploty
Starganych waszych pociech, miłości zgaszonych;
Uwieczniając łzy wasze, marzenia, tęsknoty,
W oddalonych stu-leci głębiach niezmierzonych.

Wszystkie twory spowite wieczném pasmem nędzy,
Mkną z pochodnią Miłości, z uśmiéchem nadziei.
Każdy ima ją w biegu, chwytają co prędzéj,
Aby oddać drugiemu natychmiast z kolei.

Oślepieni blaskami światła jéj błędnego,
Przysięgacie w pomroku, w który los was wtrąca,

http://rcin.org.pl

Tulić ją wiekuiście, a nie wiecie tego,
Że już ją z rąk wypuszcza dłoń umierająca.

Widzieliście przynajmniéj pyszną błyskawicę,
Na chwilkę was olśniły ogni jéj płomienie,
I mogliście, padając w mogilną ciemnicę,
Oćmiewające z sobą unieść omamienie.

A jeśli-b panowała na niebie wysokiém,
Istota niezmiękczona na takie cierpienia,
Jeśliby swém odwiecznem, obojętném okiem,
Przeglądała jednako śmierć i narodzenia.

Nad grobem, i pod okiem jéjże zagniewaném,
Niech miłość będzie jeszcze waszém pożegnaniem,
Pokażcie jakim człowiek, gdy kocha, Tytanem,
I przebaczcie szlachetnie Bogu przed skonaniem.

http://rcin.org.pl

Że grobowi spychając nas weń wszędy tłumno,
Mówisz: Strzeż ich! w twéj paszczy kres im osta-
[teczny!
Nadaremnie tak gorzko płaczą nad ich trumną,
Nie wypłaczą u ciebie nic; krzyk ich zbyteczny!

Lecz nie! Bóg zwany dobrym, nie może chcieć
[przecie,
Łączyć aby rozłączać, rozrywać po skonie.
Wszystko co się kochało, choć dzień na tym świecie,
Stopi się znów miłością kiedyś na twém łonie.

III.

Wieczność człowieka, obłęd! dziwne omamienie!
Kłamstwo niecne miłości, i człowieczéj pychy!
Nie miało nigdy wczora, nikłe to stworzenie,
A pragnie gwałtem jutra, chce to pył tak lichy!

Dla tych życia błyskawic, iskier tych złocistych,
Palących się chwileczkę wam w sercach zdumionych,
Zapominacie nagle mułów macierzystych,
I losów waszych kresów tak ograniczonych.

Wymykacie się przeto, hardzi marzyciele,
Jedni, prawu co kruszy, tworząc, jak na drwiny.
Porzućcie te nadzieje; bo w równym podziele,
W obec nicestwa bracią sobie wszystkie gliny.

http://rcin.org.pl

Wy mówicie do Nocy, gdy gwiazdami błyska,
Światełka twe pogasną w mroku, lśniąc nam chwilę.
Noc wam nie odpowiada, ale jéj ogniska,
Rozpłoną znowu jutro na waszéj mogile.

Mniemacież więc że Miłość, co tak nielitośnie
Gnębi was, dla was tylko rozpala płomienie?
Kwiatek który depczecie, nie szepcze miłośnie,
My także, i my, także, kochamy szalenie?

Szczęśliwi! upędzacie się za piękném duszy,
Złocącém niewidzialnie wszystko: lasy, pole:
Natura się uśmiécha, lecz ją nic nie wzruszy;
Co jéj wasze pociechy, jak wasze niedole?

Jednego tylko pragnie ona w każdéj dobie:
Rodzić, rodzić, i rodzić, bez miary, spoczynku.
Okrutnica! zabrała nieśmiertelność sobie,
A wam śmierć, jak macocha, daje w upominku.

Troszczy się ona jeno o swoje porody;
Reszta może przepadać w toni zapomnienia,
Gińcie więc! nakochawszy się do syta wprzódy,
Boście jéj najgorętsze spełnili życzenia.

Gdy extaza miłości łono twe rozpali,
Kołysząc cię na falach szczęścia nadludzkiego,
Gdy cię, zwarjowanego, uczucie powali,
Do stóp twéj Anielicy, bożyszcza twojego.

http://rcin.org.pl

Pozytywizm.

Szerzy się po za wszelkich wiedz ludzkich granicą
Próżnia, którą wnet Wiara sobie przywłaszczyła,
I panując nad ciemnych przestworów dzielnicą,
Mniemała że ją blaskiem swoim rozświetliła.
A więc cię wypieramy z twych bożych przestrzeni,
Zapopadła władczyni; i czas niedaleki,
Że nie znajdziesz przytułku dla twych widm, czy cieni,
Bo zamkniemy *Nieznane* przed tobą na wieki.

Lecz pogromca twój, klęskę twą, odpokutuje!
Człowiek z bolu zwarjował, o! i od téj chwili,
Zgniecion własnym podbojem, oszalały, czuje,
Że cię wydziedziczając, wszystkośmy stracili,
Bo gdzież nasza nadzieja, ucieczka, schronienie?
Podczas, gdy wciąż sumienia wygnane Pragnienie,
Tęskno błąka się w okrąg toni zakazanéj.

http://rcin.org.pl

CHMURA

DO ALFREDA HOLMES.

I change, but Icannot die.
(Shelley). The Cloud.

Wznieście oczy! nad wami mknę, płynę w lazurze,
Przezroczysta i lekka, na obłocznych szczytach;
Skrzydła me rozpostarte, ja czekam na burzę,
A tymczasem się kąpię w eteru błękitach.

Jako miraż błądzący, pławię się, przemijam,
Malowaną wieczoru barwą i jutrzenki.
Napowietrzne zwierciadło, w przelocie odbijam,
Zmienne tak, czarujące uśmiechu dnia wdzięki.

Słońce na widnokręgu krańcach gorejących
Zagasając, spotkawszy mię, snopy ogniste
Swoich strzał, po szkarłatach zachodu lecących,
Topiąc we mnie, wyzłaca łono me przejrzyste.

Gdy księżyc, przemykając lśniące gwiazd legjony,
Rzuca na światy senne posępne wejrzenia,
Czoło jego obwijam w mgliste me welony,
Lub przysłaniam je tylko rąbkiem ich półcienia.

http://rcin.org.pl

Mniemanoby z oddali że to flota tonie,
Gdy, rozpętan huragan przez powietrzne światy,
Na mojém niedostępnem i ponurem łonie,
Wściekłym skokiem zasiada jak żeglarz skrzydlaty

Zwodzę boje w eterach; na ich wysokościach,
Zwaliska i śmierć siejąc, bawię się swobodnie.
Brzemiennam nieraz gradem, i w moich wnętrz-
[nościach,
Zapalają pioruny krwawe swe pochodnie.

Na ziemię przepaloną leję moje dészcze,
Uśmiécha się: bo ważę w mém ręku jéj losy.
Ja to, gdy zechcę niwy wypulchnię, wypieszczę,
I wypełniam, karmiące ludzkość, ziarnem kłosy.

Gdzie przemknę, zazieleniam wszystko, w listki
[wiążę,
Łąka błyska szafiru barwą i szkarłatu,
Jestem wodą i płynę; jestem sokiem, krążę,
Przytajona w strumyku, lub łodydze kwiatu.

Jeśli spadam na rzékę; porywa mię, płynę,
Społem z nią, jak olbrzymia żyła w sercu lądu.
Po bezbrzeżnych równinach spławiam nurty sine,
Lub biodra gór grzmią echem szumu mego prądu.

Wówczas nic mnie nie wstrzyma; biegiem roz-
[szalała,

http://rcin.org.pl

Mknąc z falą, nieprzepartem pędzona pragnieniem,
Lecę do mego celu, jako ciekła strzała,
Ciśnięta niewidzialnej potęgi ramieniem.

Oceanie, mój Ojcze! dziecię twe przybywa!
Burzliwe twe bałwany mrukiem mi odrzekły,
I spieszą ku mnię płynąc; woda ma trwożliwa,
Cofnęła się na zapęd powitań ich wściekły.

W łoża twego ryczącéj, bezdennéj otchłani,
Czy to piasek nadbrzeżny, czy skała stércząca,
Pociągiem wzajem rwącym w jedno ciało zlani,
Wyprawiamy pospołu szaleństwa bez końca.

Ale na cię spuszczając lśniące oko słońce,
Dojrzało mnie rozlaną śród twojéj głębiny;
Jego promień o czoło me musnął błyszczące,
I musiałam znów wzlecić w powietrzne krainy.

A więc niema wytchnienia; Nie! Materja wszelka,
Na chwilkę jedną w martwy spokój nie zapada.
Nieznużona przyroda, pracownica wielka,
Wszystkie dzieła swe tylko składa i rozkłada.

I wszystko się przekształca wciąż w dłoniach jéj [czynnych;
Wszędy ruch, wszędy życie nieustanne, dzielne,
W kręgu wiecznym, postacie kształtów coraz innych,
Poruszają ogromy światów nieśmiertelnych.

http://rcin.org.pl

PROMETEUSZ.

DO DANIELA STERNA.

Uderz jeszcze, Jowiszu, gnęb, chłoszcz, bożku [mściwy.
Znając swe niedołęztwo, wrogu powalony.
Zgnieść nie znaczy zwyciężyć, a twój grom straszliwy,
Na nic ci się nie przyda, krwią moją zgaszony.

Nim uskromię potężną myśl co mię przenika,
Co Tytana w bożego wroga przetworzyła,
Ona ci w brew urąga, i twa wściekłość dzika,
Marne widmo do skały jeno przygwoździła.
Ciosy twe godzą tylko w szczyptę nędznéj gliny,
Dusza Prometeusza, mimo twojéj złości,
Swobodną, w wątłych mułu więzach, jak na drwiny
Wymyka ci się, szydząc, wręcz, z twéj zaciekłości,
Bo wciąż żarty przez sępa, aż mi stérczą gnaty,
Jeszcze drgają miłością serca mego szmaty.

Jeśli-b szczyty te, w które nieraz piorun strzeli,
Widziały ściekające po śniegow pościeli,

http://rcin.org.pl

Łzy me wyparte gwałtem piekielnéj tortury;
Wiedziały-b zimnych opok niepożyte mury,
Jaka zgroza wymraża mi szpik moich kości.
Źródło łez tych tryskało z głębin mych wnętrzności.
To litość nad innémi tak je wyciskała;
Nie tyle mnie bolały plagi mego ciała.
Łono me, boki, bożem rozdarte ramieniem,
Drgają wciąż, katowane tak innych cierpieniem.
Nieszczęśliwi ci zwodzą wiekuiste boje.
Widzę ich, obraz wstrętny; wszelakich klęsk roje,
Wali na nich rycząca nad ich głowy burza.
Krwawy widok ten, jątrzy serce me, oburza,
Chłosta nad siły ludzkie, ustawnie wznawiana!
Jedynym sępem moim, myśl nieubłagana,
Że nic już nie wygoi broczące te wrzody,
Których w krew ich i ciało wszczepiłeś zarody.

A jednakże Jowiszu! człowiek twém stworzeniem;
Tyś to począł w twéj myśli, zlepił twém ramieniem,
Istotę tak bezbronną, nędzną, opłakaną,
Wiekuiście trwożoną, co chwila nękaną,
Która w ciasnym obrębie dni swych policzonych,
Szarpie się, darta w szczęty, w walkach nieskończo-
[nych.
Ach! gdyś ją pchnął złowrogo na ziemię szkaradną,
Widziałeś jaką zlewą nędzy na nią spadną:
Że wyrzucą ją z gniazda o żebraczym chlebie,

http://rcin.org.pl

Lada podmuch ją złamie, i dłonią wszechwładną.
Obojętna natura w gruzach ją zagrzebie.
Widziałem ją skurczoną pod wilgotną skałą,
Lub w borach pełzającą, wybladłą, schorzałą,
Słyszącą zewsząd ryki nieznanych potworów,
Samą jedną zgłodniałą na uczcie wszechtworów,
W głębiach stepów, w przepaściach sinych wód [przezroczy;
Drżącą ciągle czy wróg jéj zkądś nie zajrzy w oczy.

Lecz przedmiot nienawiści twojéj nieśmiertelnéj,
Mnie, głupiego, rozrzewnił, wzruszył moje serce;
I zażegłem myśl dzielną, ogniem iskry dzielnéj,
W nędznéj glinie, skleconéj w takiéj poniewierce.
Ty go naszkicowałeś, jam skończył twe dzieło.
Łechtan nadzieją, byłbym twe niebo zrabował;
I nicby w niém z rąk moich się nie wyśliznęło,
Bylebym go łupieżą moją obdarował.
Wykradłem ci twój ogień, i w ciągłym zaborze,
Wydarłszy tobie berło, wstrząsłem tron twój czczony,
Twój piorun w czas nad głową mą pękł, Wielki [Boże!
Jeszcze zamach, i byłby człowiek wyzwolony!

Taka to więc ma wina obmierzła, acz święta!
Współczucie, co za zbrodnia! jaka myśl szalona!
Jakto! miałżebym skruszyć bezkarnie twe pęta,

http://rcin.org.pl

Otwierając zgnębionym zbawcze me ramiona?
A jednak ten bezbożnik, jednak ten ateusz,
To ten sam Prometeusz, ten sam Prometeusz,
Co ci niegdyś dopomógł obalić Tytanów.
Gromiłem z tobą społem owych rokoszanów.
Gdy rady me wspierały walczących, me ciosy
Wstrząsały niebo lśniące gwiazdami złotémi,
Szło mi o przeznaczenie świata, jego losy,
I chciałem raz zakończyć z bogi przewrotnémi.

Rząd twój owéj błogości miał rozpocząć ery,
O któréj serce moje wzniośle tak roiło.
Słońce przepływające niebieskie etery,
Nad szczęśliwemi-b jeno istotami lśniło.
Szkarada preczby pierzchła, roztrącając cienie
Mroczące słodki uśmiech władzcy łaskawego:
A strasznéj konieczności żelazne pierścienie,
Prysłyby u stóp pana tak kochającego.
Wszędy byłaby radość, miłość, kojarzenie,
Rozkwit; sam Bóg jakoby był rozpromienieniem,
Wszech-szczęścia, wszech-potęgi, po nad wszech-
[stworzeniem.

O moje sny rozwiane! złudy zawiedzione!
Blaskiem tych mar rozkosznych oko me olśnione,
Widzi znowu z przestrachem nieprawość niebiańską;
Boga ciemiężącego z wściekłością szatańską,

http://rcin.org.pl

I głosem mym rozpacznym wołam w duszy wstrę-
[tnie,
Że ten co mógł dać dobro, dręczy tak namiętnie.

Lecz nie łudź się! na skale téj osamotnionéj,
Nie zgnieciesz mię, niedoli méj brzemieniem całém.
Duch buntu tchnął w istotę z ziemi ulepionéj,
I od dziś już mojego następcę wybrałem.
Krocząc mojémi tory popchnie on me dzieła.
Zrodzon jak ja by cierpieć w wszelakiéj postaci,
Na człowieka odwaga ma w spadku spłynęła,
I dziedzictwa on tego nigdy nie zatraci.
Rozum zmężniał, i wnet go zwątpień rój owładnął.
Uzuchwalon, zapozwał wręcz swojego pana
Przed trybunał ludzkości, i śmiało zagadnął
Za co cierpi? zkąd jego złość nieubłagana?
I powstanie twój sędzia—człowiecze sumienie,
I ogłosi ci wyrok—wieczne potępienie!

Taki to przyrzeczony mściciel męce mojéj!
Ach, jakie czyste tchnienie pociech i miłości,
Przelatując świat, serce me szczęściem upoi
W dniu owym, gdy ze szczytu wspaniałomyślności.
Miasto cię oskarzania, ofiara twa święta,
Zaprze się jeno wroga co ukuł jéj pęta.

Pozbywając się wiary, jak snu niegodnego,
Człowiek precz nieśmiertelnych odepchnie mocarzy;

http://rcin.org.pl

I nie pójdzie gnan biczem przestrachu ciągłego,
Bić haniebne pokłony u stóp twych ołtarzy.
Znużon twoją głupotą, widzi twe nicestwo,
Rzucając na cię pyszną, przedwieczną zasłonę
Przyroda już zakrywa przed nim twe jestestwo.
I on na te wszechświaty patrząc niezmierzone,
Uzna jeno dwa Bóstwa, ślepe, wszechmogące,
Dwa Bóstwa: Traf i Siłę, wszechświatem rządzące.

Objaw się więc, Jowiszu, grzmij, marszcząc twe [lice,
Na wymykającego ci się z jarzma, zbiega,
Który, jak w swych nieszczęściach, nie twoją prawicę,
Jeno nieubłagany Fatalizm dostrzega.
Tak padnie bez modlitwy, bez trwogi, bez skargi,
Acz za jeden wrzask jego wyduszon męczeństwem,
Dałbyś orła z piorunem, nigdy jego wargi
Nie zwrócą się ku tobie—chociażby przekleństwem!
Nie jęknie on, a straszny ten spokój pogardy,
Najcięższą będzie chłostą twoją—bożku hardy!

Nikt prócz mnie nie zostanie, okrutne Bożyszcze,
Aby jeszcze ci wierzył, w olbrzymiém twém pań- [stwie.
Raczéj zaprzéć się słońca, gwiazd, wiatru co świszcze,
Niż groźnéj twéj potęgi, po takiem tyraństwie.
Zatracon na tych szczytach, w błękity lecących,

http://rcin.org.pl

Widziałem nader zbliska wściekłość twą i zbrodnie,
Tysiąc ran mi rozprułeś wiecznie krwią broczących;
Nie wątpi, kto udręczon, jako ja, niegodnie.
Tak! gdy zła, które z ciebie na światy się wali,
Nie chcąc badać w przyszłości skrytościach taje-
[mnych,
Myśl ludzka swe pochodnie gdzie indziéj rozpali.
Sam jeno znając klucz tych logogryfów ciemnych.
Widzieć będę w straszliwym twoim majestacie,
Na domiar moich tortur, Boga, w moim kacie.

Nicea, 30 Listopada, 1865.

http://rcin.org.pl

SŁOWA KOCHANKA.

Gdy mię prądy miłości uniosą w swe tonie,
I nurzam się w strumieniu bożym pogrążony,
Gdy tulę, roznamiętnion, na mém drżącém łonie,
Istotę mi najdroższą, przedmiot ubóstwiony,

Wiém że garnę w ramiona, w szale uniesienia,
Postać kruchą, co w dłoni méj zlodowacieje,
Że to serce odlane z gliny i płomienia,
Jutro, pojutrze, w marny popiół się rozwieje.

Że nic zeń nie zostanie, ani iskiereczka
Coby na swe odległe wzleciała ognisko;
Trochę ziemi na prędce, kamienia troszeczka,
I wszystko wnet zagasło, jak na pośmiewisko.

I przyjdą mi w téj chwili męki i popłochu,
Gdy z trupa człowieczego uleciało tchnienie,
Wobec tych zimnych szczętów, wobec tego prochu,
Rozprawiać o wieczności, wspaniale, uczenie!

Wieczność! jakaż to straszna groźba dla ko-
[chanka,

http://rcin.org.pl

Złamanego gnębiącym rozpaczy nadmiarem!
Na co ta tak mrożąca trwogą obiecanka,
Zgruchotane i tak już serce jéj ciężarem?

Co! na przekor mogile, mniemasz, bezrozumny,
Że niebo rozemknięte trupa jéj powoła?
Dosyć jednego grobu, dosyć jednéj trumny,
Nie chcę innego świata dla mego anioła.

Nadaremnie mi mówią, kojąc moje żale,
Istotę, którą śmierć ci okrutna wydarła,
Niebo, klęte przez ciebie w obłędnym zapale,
Zwróci ci ją, bo ona całkiem nie umarła.

Wrócisz mi ją, o Boże, ale okrążoną
Aureolą, płonącą innémi ogniami,
Nie taką, jakąm kochał, gdy była wcieloną,
Jaka żyła w mém sercu, pokąd była z nami!

O! wolę niech z nią wszystko, zarazem umiéra!
Nie chcę, nie chcę kochanki, którą grób wyłania;
Nie chcę jéj, nie! a boleść co mię tak pożera,
Mniéj straszna, niż nadzieja twa jéj zmartwych-
[wstania.

Pokąd jeszcze twe łono, drżące ze wzruszenia,
Czuję na mojém łonie w uściskach pieszczoty.
Gdy jeszcze po nad nicość, fala uniesienia,
Wznosi nas, powiązanych wzajemnémi sploty.

http://rcin.org.pl

Bez żalów bezowocnych, złorzeczeń zbytecznych,
Rzeczywistość mię taka zdołała-b zachwycić.
Nie! serce me nie pragnie złudzeń niedorzecznych,
Wié ono czém się może, jak i gdzie nasycić.

Niebo twe mi nie przyda, nie przyda się na nic,
Mnie, co jestem tkliwością, zachwytem, zapałem.
Moje niebo na ziemi, olbrzymie, bez granic,
Nurzam się w niém rozkosznie, i duszą i ciałem!

Trwać jest niczém! Przyrodo! matko wszechtwo-
[rząca!
Gdy pod twém bożém okiem para się połączy,
Czemże dla ich miłości, śmierć, co ją w grób strąca,
Jeśli czuje że sama nigdy się nie skończy?

Rozkosz to, lecz okropna i niewysłowiona,
Gdy wodzimy po próżni wzrokiem, przerażeni,
Bo ściślejszémi krępy splatamy ramiona,
Gdyśmy nad niezgłębioną bezdnią zawieszeni.

Jeśli-b śmierć już czyhała, gdyby ścieśniające
Węzły nas, niewidzialne, nagle się rozprzęgły,
I gdyby czuło serce me, z żalu mdlejące,
Wymykający mu się skarb, w głąb jego wstrzęgły,

http://rcin.org.pl

Nie padłbym! silny bolem męczarni méj duszy,
Opętan pożegnaniem co ma nas rozdzielić,
Miałbym dosyć miłości w téj chwili katuszy,
By się nic nie spodziewać, ani czém weselić!

Nicea, 17 Maja, 1867.

http://rcin.org.pl

PRZYRODA DO CZŁOWIEKA.

W szaloném odurzeniu bezrozumnéj pychy,
Olśnion nędzném światełkiem umysłu ciasnego;
Zhardziały dumą, rzekłeś mi, człowiecze lichy,
Przyrodo, jam się zrodził! dość już państwa twego!

Co! mając tyle czasu, i przestrzeni tyle,
W dłoniach, nieprzebranego nigdy materjału,
Nieśmiertelna twórczyni, wytchnęłażby chwilę,
Upojona zachwytem roboczego szału?

Tyżto miałżebyś moim być granicznym słupem?
Miałżeby me poloty pętać taki pyłek?
Do takiegoż to ścieku nędz, których jest łupem,
Zmierzałże-b wiekuisty znojów mych wysiłek?

Nie! nie tyś to jest krańcem pracy méj co-
[dziennéj!
Już cię tworząc, przekroczyć cię kiedyś myślałam.
Nie potom przyszła z głębin wieczności bezdennéj,
By na takiéj nicości, jak ty, poprzestałam!

http://rcin.org.pl

Nie widzisz więc, jak ciągle, czynnie, bez wy-
[tchnienia,
Zapełniam nieskończoność twory mojéj dłoni,
Jak ku celom nieznanym, żądze me, marzenia,
Tysiącami dróg biegą, w ustawnéj pogoni?

Jak powołuję spiesznie, ciągle, bez mitręgi,
Nawet i w mych usterkach, pracą nieznużoną,
Do kształtów życia, więcéj, do myśli potęgi,
Materję, po mém łonie wszędy rozpyloną?

Pragnę! to mój głos brzmiący wiecznie w jednéj
[mierze,
Tworząc świat, jeno pchnęłam go, i był stworzony.
Wnet atom w niewidzialnéj poruszył się sferze,
W przestrzeni zapaliły się słońc i gwiazd biljony.

Wieczny ten ruch jest tylko rozpędem wszech-
[tworów,
Gdzieś, ku Ideałowi, nie pochwyconemu;
W szlachetnieniu mych przemian w ogromie prze-
[stworów,
Ściganemu przezemnie, nigdy ujętemu.

Szukam go w niebie, w wodzie, w meteorach
[lśniących,
W powietrzu płynném, w wichrach, w słońcu,
[w ciszy lasu;

http://rcin.org.pl

Wymyka się od moich uścisków gorących,
Lecz go kiedyś pochwycę, wydrę go z rąk czasu.

Gdy tłoczę na pogrzeby miljardy narodzin,
Gdy tworzę, czy niweczę, wszystko bez zawodu,
Przysposabiam me trzewa, w tych falach odmłodzin,
Do tego najwyższego z arcydzieł porodu.

Nie mam chwilki spoczynku, krzątam się wie-
[czyście,
Kończę i rozpoczynam, kończąc, bez wytchnienia.
Lecz nie płodzę bez miary wszystko tak sprężyście,
Jedynie dla rozkoszy nędznéj nicestwienia.

Długom już jak macocha, z wytrwałością rzadką,
Mordowała, grzebała, wszystko, bez litości.
Ja co jestem dla dziecka bałwochwalczą matką,
Nie wylęgłego jeszcze dziecka z mych wnętrzności.

I kiedyż będą mogła, drgającą, wzruszona,
Po tylu poronieniach, zawodach bez końca,
Otworzyć niepojętych zachwyceń ramiona,
Do syna tych mych pragnień, macierz bolejąca?

Cała wieczność, tak! wieczność! Jakto wzniośle,
[szczytnie,
Zapłodniała go! łono me drga jego ruchem.
Czekam tylko na niego, aby go wybitnie,
Miłości méj opasać palącym łańcuchem.

http://rcin.org.pl

Niech się zjawia w dzień biały—mamka, co za
[szczęście!
Pozwolę mu wzrok jego utopić w mém łonie.
Lecz zasłona Go kryje; dobrze więc! me pięście,
Zerwą ją, i me nagie piersi Mu odsłonię.

Na widok jego, Siła skruszy pęta swoje.
Powstaną: Słuszność, Prawo. Jego głos wspaniale
Objawiając wszem, wskaże święte Życia zdroje,
Które wszędy rozleją potopów swych fale.

W pochodzie swoim szczytnym rozwidni mrok
[cieni,
Zgniecie Fatum Materji dłonią dobrotliwą,
I ujrzę w lśniących blaskach swych własnych pro-
[mieni,
Krążącą, uśmiechniętą, istotę szczęśliwą.

Gdzie wy wówczas będziecie zrodzone stworzenia,
Lub co się narodzicie jeszcze tłuszcz, ćmy, roje!
Które porwane nagle zawrotem istnienia,
Wyrzuci miljardami płodne łono moje?

Zniknięcie, zapomniane. Wieków mętne wały,
Będą was w swéj przepaści głębiach niedostępnych,
Muły wasze pospołu zmieszane tarzały,
Na budowę kolebek pokoleń następnych.

http://rcin.org.pl

Ty nawet, co się mniemasz kresem ostatecznym,
Szczytem, nieskończonego pomnika bożego,
Człowiecze, coś jest jeno szkicem niedorzecznym,
Arcydzieło arcydzieł przezemnie śnitego.

I ty zginiesz w twym czasie, jęcząc w ciągłych [mękach,
Duma twa nadaremnie burzy się i złości;
Ty zawsze będziesz tylko gliną w moich rękach,
Z której znów coś rozczynię w natchnieniu twórczości.

Nicea. Listopad, 1867.

http://rcin.org.pl

Człowiek Do Przyrody.

Dobrze więc! dobrze! weź tę szczyptę gliny,
[w którą
Na chwilkę zbiegłszy życie z twoich rąk, ucieka,
W nieubłaganéj wzgardzie twéj, dumna Naturo,
Druzgoc dziko na zawsze, wzór i kształt człowieka.

Z okruchów roztrzaskanych takiego rozbicia,
Ujrzysz rody powstałe. rojami, bez miary,
A twą Myślą powołać nowe kształty życia,
By gorliwiéj pełniły nowe twe zamiary.

Znaczyż to, że On, mrzonka twa, nadzieja cała,
Ma się zrodzić, żeś o Nim wiekami marzyła?
Rojąc że już poczęta, matką byś być chciała,
Nuże więc!... Do roboty! trza byś go powiła!

Zamieńże w rzeczywistość twe oczekiwanie,
Lecz cóż! by je przekroczyć, mimo twe pragnienia,
Dzielą nadto głębokie i groźne otchłanie,
Twoją myśl, od jéj, w twoje jelita, wcielenia.

http://rcin.org.pl

Śmierć jedynym owocem, który, przesilenia
Przyszłości, przysposobią ci wspaniałym darze.
Zawsze nowe zwaliska, nowe pokolenia,
I nowe dla tych plemion groby i smętarze.

Bo próżno wiek po wieku po twém łonie ścieka,
Trumny, kolebki, piętrzą się w strasznéj wyżynie,
Ideał co się gnębi, od ciebie ucieka,
W niedoścignione nigdy Bezmiaru pustynie.

Przedmiot ciągłéj pogoni twojéj, żądz, upojeń,
Opóźnia cel zwodniczy; wytchnij więc w polocie,
On, pod nimbą płomienną zachceń twych i rojeń,
Olśniewającém widmem jeno, jest w istocie.

Promieni ci z oddali, drwiąc z ciebie okrutnie;
Piskle to walk twych wiecznych, twych trudów [powodzi;
Poświęcon mu w ofierze, zginę absolutnie,
Lecz syn ten niepodobny, ci się nie narodzi.

Jednak i jam twe dziecię, żywe, rzeczywiste;
Wylęgłem się w twém łonie w ćmie wieków głę- [bokich,
I noszę na méj twarzy, nader wyraziste,
Jak i w sercu mém, piętna przeznaczeń wysokich.

Przyszłość rozwarła wrota, przyszłość niezmie- [rzona,

http://rcin.org.pl

Postęp wezwał mię abym spiesznie za nim kroczył;
Zaledwie była ciężka zaporą zniesiona,
Natychmiast daléj, daléj, ochoczom poskoczył.

Stanę się twoją bruzdą, ogniem nieśmier-
[telnym,
Chcesz! możesz mnie zapalać lub krajać w mém
[łonie.
Darz mię jedną iskierką, jedném ziarnkiem dziel-
[ném,
A wszystko wnet rozkwitnie, matko! lub rozpłonie.

Ja sam tylko zdumiewam się nad twą urodą;
Widząc cię wszechpotężną tak, podziwiam ciebie;
Rozum mój, piérwszy tobie, odwieczna przyrodo,
Pokazał twe zwierciadło; poznajesz w niém siebie.

W zamian za to, mi dajesz, wzgardę i przekory.
Zagrożon zewsząd, niémam chwileczki spokoju.
Zatracon na twém łonie, bez wsparcia, podpory,
Niweczę się, zrozpaczon, w nadaremnym boju.

O! gdyby dorównała siła ma méj złości,
Darłbym w szmaty twe piersi zimne i milczące!
Korząc się przed zapędem strasznym méj dzikości
Odsłoniłabyś wielkich tajemnic tysiące.

http://rcin.org.pl

Stało się! stało! padłem! a gdy wołasz do mnie:
Pragnę! ja odpowiadam: boleję, zgnieciony!
I wszystko co się rodzi, co dysze koło mnie,
Rzuca ci, jęcząc, w oczy, krzyk ten zrozpaczony.

Tak! cierpię, i to, matko! od chłost twojéj dłoni.
Ty smagasz tak me boki, rozdzierasz me serce.
I całą mą istotą w okropności toni,
Nurzam się całe życie w takiéj poniewierce.

Przedstawiam słońcu dziwnie smutne widowisko:
Rodzę się, żyję w mękach, pokąd śmierć nie zdławi,
Tu przepaść, tam zawada, jak na pośmiewisko,
Lub tamta mię pochłonie, albo ta zakrwawi.

Lecz nim zginę zagładą złaman ostateczną,
Oskarżając w obliczu nieba cię, ja, człowiek,
Twórczyni, w twarz ci ciskam klątwę mą serdeczną,
Serdecznie ci złorzecząc, do zawarcia powiek.

Bądź przeklęta, macocho! w twojém wszechtwo-
[rzeniu,
Tak! przeklęta w twém źródle, wraz z twémi ży-
[wioły,
Za twoje zapomnienie, rozkosz w nicestwieniu,
I za twych poronionych porodów, popioły.

Niech Siła się zużywa w wnętrzu twego łona;
Niech Materja strwoniwszy sprężystość atomów,

http://rcin.org.pl

Zesztywniała w twéj dłoni i obezwładniona,
Nie przyda ci się więcéj do dzieł twych ogromów.

Niech martwa nieruchomość, w odwet tyla złego,
Całunem śmierci każde zagasi ognisko,
Bo ze świata cudnego tak, bezgranicznego,
Zdołałaś jeno stworzyć wstrętne smentarzysko.

Paryż, Luty, 1871.

---

http://rcin.org.pl

WOJNA.

Pamięci mego Synowca,

porucznika

WIKTORA FABRÈGUE

Zabitego pod *Gravelottem*.

I.

Ogień, żelazo, krew! To Ona! Wojna!
Wzniesione ramie, pyszna w groźnym szale.
Na jéj skinienie krwawa tłuszcza zbrojna,
Rznie się na oślep, w rycerskim zapale;
W okrąg niéj snując wstęgi purpurowe,
Działa rozkryły wnętrzności spiżowe.

Wszędy rumaków, jeźdźców, tłum ruchomy!
Na falach morza tego żyjącego,
Przelata potwór Popłochu widomy.
W tych szamotaniach mordu piekielnego,
Walcząc na zabój pod jéj wściekłą dłonią,
Każdy mąż stał się żołnierzem; rzecz bronią.

http://rcin.org.pl

Gdy nasyciła już uszy i oczy,
Widokiem zgrozy, rozpaczy jękami,
Gdy naród kona w mogilnéj omroczy,
Bohaterskiémi, wieńczon wawrzynami,
Wskazując Śmierci górę zwłok wzniesioną,
Woła w zachwycie: Patrz! gładko skoszono!

Skoszono gładko! żniwo wyśmienite!
Na każdą grzędę, jak snopy, stosami,
Walą się trupy; a najpiérw rozbite
Czoła najtęższych. Złamana szargami
Nieszczęsna Ludzkość, jak pole wyżęte,
Patrzy, bolejąc na te kłosy ścięte.

Niestety! lekkim kołysane ruchem,
Na źdźble zieloném jeszcze pochylone,
Rozfalowane łagodnym podmuchem,
Promykiem słońca grzane, wyzłocone,
Kłosy te ścięte na Ludzkości niwie,
Mogły-b dla innych żniw dojrzéć szczęśliwie.

II.

Jeżeli życie bojem, czemuż człowiek
Szermierzy tylko lejąc z krwi strumienie?
Czyżby w tych harcach, do zamknięcia powiek,
Nie znalazł wroga na innéj arenie?
Wroga, którego zwalczyłby co prędzéj?
Nieszczęsny! szuka, a nie widzi Nędzy.

http://rcin.org.pl

Niech ją wyzwawszy: Pójdź tu! dłonią dzielną
Rwąć się za bary; z wściekłą tą poczwarą,
Zajadle łamie się walką śmiertelną!
Wsparte na sobie Głupota z Przywarą,
Czekają w szrankach nań, z zadartém czołem:
Wkrocz więc w nie hardo, i poduś je społem!

Do boju tego wezwij wszystkie ludy,
Swoboda wszystkim! znosząc więc granice,
Związcie ramiona wasze w wspólne trudy.
Bo aby wtargnąć zwycięzko w dzielnicę
Takiego wroga; dla jego pogromu,
Całéj Ludzkości nie nadto ogromu.

I roił szczęsny marzyciel wesoło,
Że już w rozświtach jutrzenki różowéj,
Widzi Pokoju promieniące czoło.
Wytchnął. W tém zagrzmiał ryk trąby bojowéj,
I wpada Wojna z pożogą iskrzącą,
Druzgocąc postęp stopą krwią broczącą.

I nikt nie zdoła się przed nią wywinąć,
Szerząc rzeź, jędza opętana woła:
Śmierć! Śmierć! precz z łaską! zwyciężyć, lub zginąć!
Nieznany człowiek ów z miasta, czy sioła,
Brat twój; przytul go! Nie! pokąd nie skona,
Biją, mordują, bratnie go ramiona!

http://rcin.org.pl

Wioski i grody żrą płomienie wzdęte;
Cóż rzec o ludziach, gdy walą się mury?
Syny przy ojcach leżą, usta ścięte;
Zasiada widmo Żałoby ponuréj,
Na kupie trupów posoką zbryzganych,
Dziś kochających jeszcze, i kochanych.

Złamana trudem, troską nieskończoną,
Skup znowu, Praco! wszystkie twoje siły,
Owoc twych znojów zdeptan, roztrwoniono.
Skarby te jedną dzierżawę tworzyły;
Była to własność rodu człowieczego.
Samemu zgnieść się tak! ah! czyn głupiego!

Wojno! na samą wzmiankę tak podlących
Dzieł twych, drga serce nienawiści złością.
W mule wybiegłym z pod twych fal niszczących,
Plemią się ziarna zasiane wściekłością;
Bo pokonany, żując srom z odrazą,
Śni wciąż o zemście, podżegan urazą.

A przeto Ludzkość, w odwetach bez końca,
Schnący pień, roni listki swe ozdobne.
Żegnajcie wiosny! bądźcie zdrowe słońca!
W zrąbanem drzewie soki niepodobne.
I niknie owoc, i kwiatów zawięzie,
Bo nie wystrzelą w nie ścięte gałęzie.

http://rcin.org.pl

III.

Nie nam to piewcom, nie nam myślicielom,
Przebaczyć wielkości śmierci obojętnéj,
Święconéj, Wojno! wyższym, niż ty, celom,
Filozof, badacz, w pogoni namiętnéj
Za Ideałem, ci apostołowie
Jego, dlań giną jak bohaterowie.

Ale żelazu, co raniąc niweczy,
Lecz płonnym skonom, nędznym burzycielom,
Serce me, wstrętnie rzekłszy: Nie! zaprzeczy,
Wy, co miłośnie tak, ku szczytnym celom
Sięgając, Prawdzie dajecie poparcie;
Śmią was wyrzucać działom na pożarcie!

Słuszność, Swoboda, Prawo: czyn kartaczy!
Za szczyptę ziemi, kraj zmienion w pustynię;
Lud wymordowan; mimo łez rozpaczy.
— Lecz on niewinny! Cóż ztąd? W mękach zginie!
Wszak człowiek w Bożéj krynicy poczęty;
Precz! precz! nie tykaj go! On święty! święty!

Gdy gwiazdy, śród klęsk takiego nawału,
Bledną w mgłach prochu, w tumanach krwi pary;
Ja sama w mrokach zawrotnego szału,
Już nie rozróżniam katów od ofiary.

http://rcin.org.pl

Duch mój oburzon zbrodni tych nadmiarem,
Radby wybuchnąć piorunnym pożarem.

A przeto, Wojno, mimo twe wawrzyny,
W pełni twych zwycięztw, w dziejach ci kadzących,
Które, olśnione zbójeckiémi czyny,
Wieńczą laurami cię, w hymnach sławiących,
Ja, obolała, za twe bezeceństwa,
Szlę, nienawistne, ci, z serca przekleństwa!

Paryż, 8 Lutego, 1871.

http://rcin.org.pl

ŚWIATŁA!

Mehr Licht! Mehr Licht!
(Ostatnie Słowa). *Goethego.*

Gdy zrozpaczony Goethe: Światła! wołał,
Walcząc na zabój z ciemnicą pomroku;
Ah! on przynajmniéj, czuł to, pojąć zdołał,
Jak całun śmierci cięży mu na oku.

My, powtarzając krzyk ten tak boleśny,
My, wyprzedzamy cierpienia konania.
Ah! co za męka! gdy nasz wzrok cielesny
Widzi coś; umysł wieczna noc pochłania.

Brnie on omackiem od mnogich stuleci,
Co chwila grzęznąc, czemeś zmitrężony;
Nie mogąc przerznąć mgieł tych gęstéj sieci,
Ani odchylić strasznéj téj zasłony.

Czasem rozpaczą granicząc z szaleństwem,
Obłąkan, miota się śród nieznanego.

http://rcin.org.pl

Gotów pochwycić, skatowan męczeństwem,
Pierwszą iskierkę, światełka piérwszego.

Wiara podając mu swe, rzecze rzewnie:
Rozwidniam! wierz mi, i wytchnij swobodnie.
Lecz odpychając ją oburącz gniewnie,
Już odpowiedział jéj: Kłamiesz niegodnie!

Płomyk twój tylko, zwodną błyskawicą,
Pogrążał ziemię wciąż w głębszą ciemnotę;
Lecz wpiérw odrzeknij: Czy twą tajemnicą,
Mniemasz że moją rozmroczyć ślepotę?

Nauka także słońcem swém połyska.
Przecież, po tylu dniach, nocach niespanych,
Ledwieśmy z tego wielkiego ogniska,
Wykradli kilka promyczków świetlanych.

Niekiedy ona jakiś zmierzch rozjaśni;
Czasem przéjrzymy nieco; lecz jéj władza,
Z niedocieczonych, zagrobowych baśni,
Rojone widma tylko wyprowadza.

I człowiek mamion wciąż dziwnym obłędem,
Znękan, rozpaczą serce swe zakrwawił,
Że nie zniewolił, całym swym zapędem,
Niewidzialnego, by mu się objawił,

http://rcin.org.pl

Ni nie wyleczy go z téj mrzonki smutnéj,
Zatruwającéj mu wczas wszelkich godzin;
Bo on światłości pragnie absolutnéj,
On, z kataraktą ócz od swych narodzin.

Ale nie trwożą go jego męczarnie;
Cierpienie bytem jego i żywiołem;
I nie nakłonisz go, aby ofiarnie,
Wyrzekł się bolów swych z pogodném czołem.

Światła więc! Światła! acz wyraz ten jeno,
Marném pragnieniem drażni nas jak we śnie.
A że go żadną nie zdobędziem ceną,
Krzyk ten tak szczytny brzmi coraz boleśniéj.

A gdy ucichnie; samo nawet słońce,
Drgnie przerażone wstrętnie w swéj ciemności,
Słysząc, z swych wyżyn, tak rozdzierający
Jęk, pożegnalny ten jęk ust Ludzkości.

http://rcin.org.pl

PASCAL.

P. ERNESTOWI HAVET.

I.

Sfinx.

Gdy Pascal, przepełniony siłą i odwagą,
Podchodząc ku Sfinxowi, gniewem podżegany,
Rzekł, odpowiedz mu swoją ciskając w twarz nagą:
Przeczułem, wywróżyłem, tak! on pokonany!
Widział już ohydnego wroga z strasznem łbiskiem,
W pyle tarzającego się w podrygach śmierci.
I w istocie, wnet z głazu, co był mu siedliskiem,
Potwór runął; lecz by go rozszarpać na ćwierci.

Ale Sfinx, zapamiętan, ofiary nie zdusił,
W bladym tym chrześcijaninie, rwanym jego szpony,
Spotkał tytanicznego atletę, co zmusił
Do rozpacznych go harców dla własnéj obrony.
Patrz! Patrz! on się nie cofa; gdzie tam! nie! uderza!
Nadaremnie krwią bluźdze, nerwy się wzdymają;

http://rcin.org.pl

Prężąc się, ciało stwardło mu nakształt puklerza,
Oczy błyskawicami wściekłości miotają.
Niebezpieczeństwo drażni go; gdy się zachwieje,
Najsilniéjszémi razy tnie wroga bez końca.
Co za bój! jaki rozpęd! nie widziały dzieje,
Wyuzdanych zapasów tak, w obliczu słońca.
Słyszymy i czujemy, uchem, duszą, wiecznie
Krzyk ten rozdzierający, o szalona głowo!
Nie byłżeś już pogromcą? i czyż ostatecznie
Nie wyrzekłeś, na ziemi najszczytniéjsze słowo,
Rozwiązując zagadkę tym jednym wyrazem?
Ślepota taka, dziwiąc, trętwi nas zarazem,
Obojętny, milczący, kłniesz go, czy żartujesz,
Pogrzebał on w wnętrznościach swych tę tajemnicę.
I musisz wpierw, mniemając, że ją odgadujesz,
Nim poznasz ją, wywrócić mu trzewia na nice.
Rozpłatać go! ta złuda duszę twą łechtała.
Lecz nie wieszże, obłędną mrzonką kołysany,
Że potwór ten, z żelaza, że ten potwór, skała;
Z granitu, a nie z mięsa, jak ty, wyciosany,
Cielsko to niezranione, z wielkim twym przestrachem,
Odsyłało ci ciosy twoje bez obrazy.
Trza było widzieć, patrzeć, z jakimeś zamachem,
I jakiémi go siekłeś, w obłąkaniu, razy,
Nic smutniéjszego jak twe walki nieudolne.
Niekiedy, zziajanemu, wściekłe te zatargi,

http://rcin.org.pl

Wyduszały ci nawet jęki mimowolne,
Zwijając, konwulsyjnym kurczem, blade wargi.
Głosu ci niestawało, chrypka cię dławiła.
Inny padłby, tyś wybrnął z téj śmiertelnéj próby.
Lecz jeśli cię z tych kleszczy wydarła twa siła,
I uniosła z nierównych szermów od zaguby,
To, że w sam czas, umiałeś poprzeć twoje ramie,
Całém sercem twém zawsze; o! bo tylko ono,
Jeno serce, Pascalu, które nic nie złamie,
Mogło w dłoń twą potęgę wlać nieprzemożoną.
Ilekroć pochłaniała cię już wściekłość dzika,
Ona wnet przetwarzała smutki twe w uśmiéchy.
Co więcéj, słało tobie skrycie sojusznika,
Miłość, co wszystko złoci nadzieją pociechy.
Wsparty na niezachwianym twym dogmacie jeszcze,
Nie wzruszyła-b cię świata całego zagłada,
Mniéjsza że cię wstrząsają czasem ludzkie dreszcze,
Chrześcjanin wielki w tobie nigdy nie upada.
Czasem Sfinx, drażnion taką pewnością bezwzględną,
Pragnął wydrzéć ci jeden sen, nadzieję jedną,
Nie puszczałeś zdobyczy; a skrzydlate zwierze,
Próżno w łono twe kły swe zatapiało wściekle.
Ty patrzałeś na krew twą płynącą w ofierze,
Tuląc w dłoniach zbroczonych Wiarę twą zaciekle,
Święcąc pierś, by ocalić skarb twój, bohatérze!

http://rcin.org.pl

II.

Krzyż.

Wróciwszy z tego boju, w kawały porwany,
Zaduman, jakim cudem wybrnął z takiéj matni,
Gdy wielki ten walecznik obliczał swe rany,
Mniemając że przyświéca mu już dzień ostatni,
Wyobrażał on sobie, że, gdyby wysoko,
Utopił w głębiach nieba osmucone oko,
To rany jego ciała, i ducha strapienie,
Zamieniły-b się w rozkosz, szczęście, upojenie.
Jako punkt jaśniejący w widnokręgu toni,
Którego blasku żaden pomrok nie przysłoni;
Zdało ci się, Pascalu, że widzisz, wzniesiony,
Jako farus wybawczy, w dali, krwią zbroczony,
Krzyż!—Rozpostarł On w przestwór ponure ramiona,
Na których, rozkrzyżowan, siny Bóg twój, kona.
Myśląc żeś go dopatrzył w ciemnicy pomroku,
Mówisz: dostrzegam jasno; a masz biélmo w oku.
Miotan szaloną trwogą tego przewidzenia,
Uciekasz się ku Niemu, błagając zbawienia.
Chwałę, rozkosze, życie, myśli twych krwawice,
Wszystko to pod spruchniałą ciskasz szubienicę.
I ty, tak kochający, co za widowisko!
Spieszysz w objęcia trupa, jak na pośmiewisko,

http://rcin.org.pl

Wytchnąć na jego łonie, z bolów twych i trudów.
Lecz tuliłeś jedynie kształt, do bryłyś gadał,
I miasto spodziewanych pociech, jakichś cudów,
W uściskach tych, cóż? tylko rozumeś postradał,
A Krzyż, tryumfujący, tobą poniewiera.
Tak! klęska twa zupełna, leżysz poszarpany,
Ze zdumiewającego niegdyś bohatera,
Cóż mamy przed oczyma?... Jakiś obłąkany!...
Jakto! taka nędzota, po tak strasznym boju!
Mogąc wybrać z dwóch śmierci w harcu tym sza-
[lonym,
Nie godniéjż było, ginąć w szlachetnym spokoju,
Być pożartym przez Sfinxa, niż przez krzyż zgnie-
[cionym.

III.

Nieznana.

Ostatni akt skończony, kortyna zapada,
Bohatér rzeczywisty w oczach naszych pada.
Niéma tu żadnych złudzeń, teatr to żyjący,
Płonie w nim namiętności wulkan gorejący.
Widzowieśmy dalecy, a jednak nas jeszcze,
Na wspomnienie dramatu tego, ziębią dreszcze,
Któżby temu uwierzył? ta sama istota,

http://rcin.org.pl

Którą aż obłąkały męczarnie żywota:
Cisnąwszy włosiennicę, przetworzona czarem,
Podchmieliła na chwilkę najmilszym nektarem.
I ona swój kwiat miała, cudną lilję czystą,
Która brzaskom przedświtu, koroną śnieżystą,
Podnosiła jak czarę otwartą uroczo.
Jutrzenka napełniała wdziękiem ją ochoczo,
Aby wzamian, kołysząc łodyżką swą wiotką,
Rozlewała w pustyni ranku woń tak słodką.
Tak, miłość obsypała go kwiatami swémi,
Miłość ludzka, Pascalu; tknąłeś sercem ziemi!
Ty którego Bóg wołał z niebios wysokości,
Jakto! ty wpadłeś w matnię glinianéj piękności,
I u stóp czarodziejki téj, acz nie rad, stękasz
Jako zwykły śmiertelnik, ty! Pascal! ty! klękasz!
Któż była ta kobieta, przed jakimż Aniołem,
Dusza taka potężna uderzyła czołem?
To zagadka; tak! węzeł to nierozdzierżgniony.
Obraz ulatujący, zaledwie wcielony,
Jest to duch, cień, widziadło, a kształt jego boski,
Zakwefion, naprowadza na przeróżne wnioski.
W okół niéj tajemnica, cisza, spokój święty;
Kochanek jéj najpiérwszy milczał jak zaklęty,
A może nie wiedziała jak była kochaną.
Co! rozkochać Pascala, a sercem ze stali,
Nie czuć jaki się płomień w jego sercu pali?

http://rcin.org.pl

Tak! tak! wiedziałaś! Miłość ma swój język własny,
Nikt się jego nie uczy, a dla wszystkich jasny.
Wszystko mówi: dźwięk głosu, oko, drżączka ciała,
Niestety! tyś go raczéj nadto rozumiała!
Widzim w tobie, przeczuciem, najrzadsze przymioty,
Duszę wyanieloną, skłonną do tęsknoty.
Kochanek twój ciskając takie błyskawice,
Wstrząsł tobą, olśniewając blaskiem twe źrenice.
Widzim, zda się, w wyżynach, w eteru lazurze,
Po nad otchłanią orła olbrzymiego w górze,
Zawieszonego z białą gołąbką, śród burzy.
Kochane, wątłe ptasze, drży, oczęta mruży,
Ale orzeł niewiedział, że potężną szponą,
Wynosząc ją w zenity, rozdzierał jéj łono.
O przeczysta Nieznana! ty, gołąbko biała,
Ileżeś przez twojego orła wycierpiała!
Są serca całe z ognia, wypełnione żarem,
O które kto się dotknie spłonie ich pożarem.
Jeżeli nie chcesz zgorzeć winieneś je minąć,
Podchodząc ku nim blisko, musisz spłonąć, zginąć.
Jeśli w letnim wieczorze, ćmie nocnéj lecącéj,
Błyśnie w omroku promyk lampy gorejącéj,
Niebaczna, spieszy pędem, ku światłu w ciemnocie,
Lecz ledwie je skrzydełkiem musnęła w przelocie,
Zginęła nieochybnie. Tak! już, już, po tobie!
Spalona, w płomienistym pochowanaś grobie.

http://rcin.org.pl

Więc, Pascalu, i tyś miał w życiu twe błękity,
Lecz, mniemając że grzechem, co było marzeniem,
Zabiwszy miłość, sameś rozdarł twe zachwyty,
Ocknięty, rwąc się znowu do walk z uniesieniem.
Precz! precz! mielizny ludzkie! niebo cię pociąga!
Tam, przynajmniéj, ukochać możesz coś bez zmazy,
A jeśli z ziemskich uczuć serce twe urąga,
Niechże święci niebieskim wszystkie swe extazy.
Pastwiąc się przeto nad twą szlachetną ofiarą,
Rozciągając nad mędrcem i kochankiem cienie,
Odarłaś ze wszystkiego go, zazdrośna wiaro,
Bo rozbojem jest takie w tobie zaślepienie.
Podżegana bezmierną, okrutną chciwością,
Krzyż mu jeno w dziedzictwie i śmierć przezna-
[czyłaś.
Skarb po skarbie wydarłaś mu, z piekielną złością,
Garnąc naprzód mu miłość, genjusz złupieżyłaś.
Nie zostało nic! Nigdy człowiek w poniewierce,
Nie podsycił płomieni twych takiémi dary,
Promień twój, jako piorun, tknąwszy o to serce,
Stopił wszystko pospołu, ołtarz i ofiary.

IV.
Ostatnie Słowo.

Z kolei, ty Pascalu, stękniesz z bolu, tknięty,
Krzykiem mym, który w grobie ci pyły twe wzruszy.

http://rcin.org.pl

Lecz chociaż drgną twe w trumnie spopielone
[szczęty,
Wypłaczę ci, przynajmniéj, wręcz, co mam na duszy.

Gdy dłonią twą zdzierając zasłonę ochoczo,
Straszliwego obrazu cierpień człowieczeństwa,
Wskazujesz nam zwaliska co na świat się tłoczą,
I naszą własną na nim nicość i męczeństwa.
Gdy wodząc nas od szczytów do bezdennych toni,
Zawieszasz między dwoma nieskończonościami,
Gdy twój głos bolejący w sercach naszych dzwoni,
Wibrując palącemi jęków twych dźwiękami;
Zda ci się, odurzony mrzonką gorączkową.
Żeśmy tak już niedolą naszą ogłupieni,
Że ledwie nam odsłonisz Wiarę twą jałową,
Padniemy wnet na łono jéj, unicestwieni.
I w istocie, obrazów twych wyraz ponury,
Przeraża nas, Pascalu, mrozi, nie przeczymy.
Tak! to nasze rozpacze, zwątpienia, tortury,
I strach Nieskończoności, czujem to, widzimy.
Ale że na tym gorzkim nieszczęścia padole,
Aż do głębin serc naszych sięgają cierpienia,
Gdy nas, wątłych, mordują niepożyte bole,
Przytłaczając ciężarem strasznym przeznaczenia,
Pozostaje-ż nam tylko w strapieniu i trudzie,
Tuląc jak ty, Krzyż, uznać jego panowanie?

http://rcin.org.pl

Nie możemy się zaprzeć, próżno! żeśmy ludzie,
Lecz Krzyża wypiéramy się; my nie chrześcijanie!
Gdyby ze swéj Golgoty, pod swą aureolą,
Twój Chrystus przyszedł do nas, wyciągając ręce,
I widząc jak nas serca umęczone bolą,
Przemówił głosem Bożym, by ulżyć téj męce,
Gdyby wylał na dusze nasze poranione,
Źródło pociech, nadziei, potoki światłości,
Wskazując nam niebieskie cuda niezliczone,
I wzniesione w nich trony nam w całej wieczności,
Odwrócilibyśmy się wnet od Kusiciela,
Coby dawał za rozum nasz, krwi swéj strumienie,
By odepchnąć zamianę zgubną niszczyciela,
Usta nasze krzyknęły-b zgodnym chórem: Nie! Nie!
Nie! Krzyżowi strasznemu, który swoim cieniem,
Rospostarł noc, że ledwie umysł nasz nie runął,
I który wiedzy postęp, groźném swém ramieniem,
Tego zbawcą ludzkości, z przed ócz nam usunął,
Nie! Nie! narzędziu temu, którego męczarnie
W Niewiniątka Bożego rozpiętéj postaci,
Zabiły Sprawiedliwość zarazem, bezkarnie,
Nie! zbawieniu naszemu, jeśli krew zań płaci,
A że Miłość nie może Złość w Zbrodni nadmiarze,
Jako Cnotę przedstawić naszemu wzrokowi,
Mimo jéj poświęcenia, Nie! nawet Ofiarze,
A nadewszystko, trzykroć Nie! Ofiarnikowi!

http://rcin.org.pl

Cóż że Bóg! jeśli takie męczeństwo zgotował?
Jakto! jakto! własnego syna ukrzyżować!
Mógł przebaczyć, lecz wolał by odpokutował;
Zabija; ach! i to się nazywa litować!

A ty kata takiego ojcem twym mieniłeś!
Pascalu! czyż mord taki jeszcze cię nie zrażał?
Pod mianem tajemnicy ty go nawet czciłeś,
Tak ciebie człowieczeństwa problemat przerażał.
Chciałeś jeno, niestety! uśpić twe cierpienia,
I szukałeś w dogmacie tym nieubłaganym,
Nie prawdy ale bolów twoich ukojenia.
Bo Wiara twa nie była pewnikiem twym jeszcze;
Nie wątpiąc, jęczałżebyś tak? czegóż tak bladłeś?
Żeś się cofnął przed słowem; Niewiém; jakież dre-
[szcze
Wstrząsały cię, i w jakąż toń złudzeń zapadłeś?
Zostaliśmy u brzegu. Z twoich przepowiedni,
O Piekło, jak o Nicość twą, jednako dbamy.
A jeśli coś koniecznie wybrać z twoich bredni,
Wierzyć, albo rozpaczać; a więc rozpaczamy!
To też nigdy okropna tak, pod okiem słońca,
Godzina dla człowieka jeszcze nie wybiła,
Nigdy ludzkość samotną, śród światów bez końca,
Ani tak nieszczęśliwą, jako dziś nie była.
Gnana przeto rozpaczą w wściekłość przetworzoną,
Zbroczonémi kolany, by wydrzeć się nędzy,

http://rcin.org.pl

Wiedząc na jak okrutną rzeź jest poświęconą,
Czołga się, odsłaniając bok, by paść co prędzéj.

Niegdyś, gdy czerwieniła cyrk ludzkiéj krwi [rzeka,
Śród głuszących oklasków motłochu Rzymskiego,
Skamieniałego wstrętnie na męki człowieka,
Wzrok dostrzegał Cezara, Pana wszechmocnego.
Siedział na złotym tronie, i pogodném okiem,
Poglądał na zbójecki mord z rozradowaniem;
A gladjator obluzgan krwi własnéj potokiem,
Wiedział kogo pozdrowić winien przed skonaniem.
Kogoż my pozdrowimy? któż to w naszych bojach,
Przewodzi nam, uzbrojon władzą niebezpieczną?
Jeśli-b to ślepe Fatum, w ciągłych łzach i znojach,
Skazywało zaocznie nas na rzeź odwieczną,
Godząc się z nieprzepartą niczém Koniecznością,
Więzieni w nieprzełomnym cyrku, wątłe trzciny,
Miotani niepożytą władzcy tego złością,
Nie klęlibyśmy, przecie przed nim, jak na drwiny.
Lecz jeśli to Bóg, na łzy nasze i rozpacze,
Obojętny, radośnie patrzy jak konamy,
Nie jestto pozdrowienie już, nie! klątwa raczéj!
Którą, dogorywając, z wzgardą mu rzucamy.
Co! na to jeno władnąć wszechpotężną siłą,
By przysparzać widowisk tak rozdziérających;
Na to tylko, by wszystko w gruzy się waliło,

http://rcin.org.pl

By patrzeć na umarłych i umiérających!
W obec takiego widza, w boleści morderczéj,
Przemógłszy wszelkie trwogi, oburzeniem mojém,
Stłumię dogasający jęk chrypki bluźnierczéj,
By podrażnić go takim przedśmiertnym spokojem.
Kto wie? może znieważon, w zapędzie zagłady,
Wyważając, wściekłemi ramiony—złośliwy,
Ziemię z jéj wiekuistych zawiasów osady,
Roztrzaska na okruchy glob nasz nieszczęśliwy.
Nasza światłość, przynajmniéj, oszczędzi wam życia,
Wam, co jeszcze drzémiecie w przyszłości otchła-
[niach,
A my się rozradujem z własnego rozbicia,
Bo Bóg skończy z ludzkością raz w tych szamotaniach.
O! co za rozkosz, szczęście, po wiekach cierpienia,
Przeglądając te łomy, i cmętarz ten bratni,
Módz, nakoniec, wykrzyknąć, głosem wyzwolenia:
Niéma ludzi pod niebem; jesteśmy ostatni!

Nicea, 1871.

http://rcin.org.pl

KRZYK.

Gdy pielgrzym na rozbitym tonący okręcie,
Słyszy jeno około ryk wałów wścieczonych,
Gdy morze, gdzie nań spojrzy, w żywiołów odmęcie,
Piętrzy się, by pochłonąć go w falach spienionych.

Niéma dlań! nie! zbawienia—pokład się rozrywa,
Maszty gną się, pękają—on, z pośród téj matni,
Wznosząc czoło nad falę co mu z włosów spływa,
Rzuca w przestrzeń, obłąkan, straszny krzyk ostatni.

Krzyk groźny! krzyk rozpaczny! ptak w chmu-
[rach krążący,
Drga wstrętnie ulatując wyżéj w przestwór mglisty,
Nawet burza wrzask śmierci ten rozdziérający,
Nie przytłumia, nie głuszy, wyciem swém i świsty.

I ja, jako ów pielgrzym, na morzach wichury,
Błąkam się i zaginę pośród wód ryczących;
Przepaść pod mémi stopy, nad głową mą chmury,
Ciężarne piorunami w łonach ich huczących.

http://rcin.org.pl

I wody i niebiosa, walką rozpętaną
Na zabój, w krąg ofiary ich, rwą się zaciekle.
Złamana, bez kompasu, nawą mą strzaskaną,
Żegluję po otchłani rozmiotanéj wściekle.

Lecz to inne bałwany, innych to burz wycie,
Stacza boje w powietrzu mglistém niebezpieczne;
Morze to stokroć głębsze, a zwłaszcza rozbicie,
Straszliwsze, rozpaczniéjsze, bardziéj ostateczne.

Uragan łódź unosząc, z niéj się naigrawa;
Przepełniona skarbami i wszelkiémi zbytki,
Nawa ta zatracona, to ludzkości nawa,
A myśmy—zdruzgotani burzą—jéj rozbitki.

Żeglarze przerażeni próżno walczą w tłoku;
Na pokładzie Okropność, Przestrach, Zgroza, Żale,
A Fatalizm sterując rudlem w tym pomroku,
Nawę tę wprost na skały kieruje zuchwale.

Ja, którą niepytając, o me przyzwolenie,
Ślepe Fatum na kruchéj łodzi posadziło,
Nie chcę, aby mnie jakiś Los, czy Przeznaczenie,
Oniemiałą, potulną, w głębiach pogrążyło.

A że w obałwanioném zgrozy osłupieniu,
Wybladli towarzysze poddają się losom,

http://rcin.org.pl

Ja ciskam głos klątw strasznych, szemranych
[w milczeniu,
Co się gromadzą tłumnie w krąg przeciw niebiosom,

By wybuchnąć donośniéj, opętana szałem,
Zwodząc bój z czarną falą co o łódź kołacze,
Jako w centrze jedyném, w sercu mém zbolałém,
Skupiłam wszystkich wszystkie jęki i rozpacze.

Niech więc drgają tak dziko krzyki me szalone,
By aż niebo ogłuchłe zadrżało, bledniejąc,
Powietrze, i fal głupich ciżby przerażone,
Trzęsą się z trwogi w koło, ich nierozumiejąc.

O! bo to krzyk najświętszy, każdy wrzask konania!
Obwinia on i skarży w chwili ostatecznéj,
A więc wrzaskiem tym śmierci, co mię w krąg
[pochłania,
Krzyknąwszy, niech już ginę w zagładzie odwie-
[cznéj!

http://rcin.org.pl

Z WIKTORA HUGO.

Ponieważ usty mémi twéj czary dotknąłem,
O dłoń twą opierałem się mą bladą skronią;
Że czasami twéj duszy tchnieniem odetchnąłem,
Upajając się jego nieziemską tak wonią;

Ponieważ ów najsłodszy wyraz usłyszałem,
Otwierający serca tajemnic podwoje;
Ponieważ twe uśmiechy, i łzy twe widziałem,
Całując twoje usta, patrząc w oczy twoje;

Mogę teraz, nie zrażon mknącémi tak laty,
Wołać drwiąc: płyńcie! płyńcie! mogę się już starzéć.
Gińcie sobie z waszémi powiędłémi kwiaty,
Mam w duszy kwiatek, który nie zdoła nic zwarzyć!

Naprożno waszém skrzydłem o puhar trącacie,
Piję zeń, wpiérw nalawszy weń po brzeg wspo-
[mnienia.
Więcéj w duszy mam ognia, niż popiołów macie,
W sercu więcéj miłości, niż wy zapomnienia.

Derążnia, 1875.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

RYMY WŁASNE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA
do
RYMÓW WŁASNYCH.

Jeżeli w przedmowie umieszczonéj na czele cztérotomowego tego zbiorku powiedziałem, że elukubracje me, ogólnie wzięte, żadnéj dla mnie nie miały wartości, choć winienem im wdzięczność że mi nie mało czasu pochłonęły, to na *Rymy Własne* patrzyłem jeszcze obojętniéj. Z bardzo nie wieloma, i to w chwilach rzadkich, dzieliłem się niemi sercami, poczem przywaliwszy je znowu głazem zapomnienia, skazywałem na długą niepamięć. Krążyła więc tylko o nich w okolicach moich, w kilkomilowym zaledwie promieniu, jakaś głucha pogłoska, po za którym nikt ani się ich domyślał. Wymownie stwierdza prawdę tę fakt niewątpliwy, że na trzydzieści kilka tysięcy wiérszy, jak Przekładów tak i Rymów Własnych, pod pseudonimem, anonimą— pośrednio, lub bezpośrednio, dwóch nawet nigdy nie ogłosiłem, choć życie do wytkniętego mu kresu już dobiega. *Przekłady* me, jako tako jeszcze, jeśli mają jaką zaletę, mogłyby może kogo trochę zająć.

Ależ *Rymy Własne?!*...

http://rcin.org.pl

Ludziom trzeba, z czém się wielce godzę i całém uznaniem podzielam, rozleglejszych przestworów, by rzeźwiéj odetchnąć, rozciąglejszych horyzontów, by więcéj obéjrzeć, nie lubią więc zasklepiać się w zacieśnionych zbyt szrankach, bo w nich i duszno i nudno. A Rymy Własne, przesiąkłe na wskroś osobistémi tylko wrażeniami których się tyle doznało, do nader mikroskopowego sprowadzają je właśnie obwodu. Nikogo więc obchodzić nie mogą jako przedmiot wcale nie ciekawy, a mnie może mniéj niż innych, bo co one wyrażają, daleko silniéj niegdyś się odczuło. Jednego tylko *Karola* odznaczałaby była odmienna cecha, gdybym go był dokończył, co już w pieśni drugiéj, pod godłem *Miscellanea*, wyraźnie przeglądała. Ale ta pieśń wraz z piérwszą, nazwaną *Samotnikiem*, dawno zginęła. Z całego więc poematu, obmyślanego na cztéry pieśni z Prologiem i Epilogiem, został tylko Prolog. I wcale nie żałuję że tak się stało. W Miscellanea, czyli w pieśń drugą z kolei, wśliznęło się już było wiele opisów rozmaitych miéjscowości zwiedzanych w moich wędrówkach, jak: *Deodati*, nad jeziorem Genewskiém, *Hampton-Court*, w Anglji, i t. d., a następnie i wrażeń w nich doznanych, z czego złożyła-b się jakaś nędzna mozajka, bezwiedne, niedołężne naśladownictwo *Child-Harolda* i *Beniowskiego*, bo *Byron* i *Słowacki*, pokrewne tak sobie usposobienia, nie odstępowali nigdy od boków mych na krok, jak owe dwa duchy, *Rycerz prawy*, i *Rycerz Lewy*, towarzyszący *Myśliwcowi Burgera* tak nieubłaganie.

http://rcin.org.pl

Którego z nich mógłbym nazwać dobrym, złym którego, niewiem, to jednak pewna, że często przypominali mi się oba, zwłaszcza Słowacki, który i drugim jeszcze językiem, językiem muzycznym, do duszy méj przemawiał, bo mi matka jego, Pani Becu, utwory syna na fortepian, niekiedy uprzéjmie przysyłała, a czasem i sama przywozić raczyła. Został więc tylko Prolog. W Prologu tym ustęp o krytyku, napisany w 1840 roku, był, zakulisową wprawdzie, odpowiedzią, na zjadliwą diatrybę Angielskiego podobno, bo niepamiętam dobrze, jakiegoś recenzenta, który nią nielitościwie wszystkie utwory Byrona, a głównie *Giaura*, wychłostał. Dla podtrzymania sprawy méj w téj szermierce, natychmiast potém, przełożyłem, jak mogłem, epizod także o Byronie z *Rozmyślań Poetycznych Lamartina*, i umieściłem to razem w Prologu.

Tyle o Karolu.

Na zakończenie, ostatni jeszcze raz o Rymach Własnych ogólnie. Wiele z nich wyrzuciłem. Należałoby może ze wszystkiémi to samo uczynić. Postąpiłem tym razem jednak jak Walter-Scott, który na prośby Przyjaciół, do szóstéj pieśni Rokeby dodał XXXV zwrotkę, chociaż pod XXXIV już, napisał był: *Koniec.* Wprawdzie uległ on im niechętnie, jak świadczy liścik jego do jednego z nich, umieszczony na końcu przypisów do pieśni szóstéj. Podzielałem zupełnie zdanie Walter-Scotta co do zwrotki XXXV jego, ale zdaje mi się, że i on co do Rymów mych Własnych, zemną także-

http://rcin.org.pl

by się zgodził. Naśladując więc i już daléj przykład wielkiego tego pisarza, zamykam przedmowę tę, słowy jego: *vogue la galère!* przesłanémi wydawcy jego Panu Ballantyn, z ostatnią pieśnią Rokeby, życząc ocalonym resztkom Rymów własnych szczęśliwéj, jeślibyć może, podróży.

Warszawa, 20 Lutego, 1876.

---

http://rcin.org.pl

FRAGMENT Z POEMATU

KAROL.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

FRAGMENT Z POEMATU

KAROL.

Prolog.

Teraz po świecie błądzę szerokim,
I pędzę życie tułacze.
Czegóż mam płakać? za kim? i po kim?
Kiedy nikt po mnie nie płacze.
Pies chyba tylko zawyje zrana,
Nim obcą karmiony ręką,
Kiedyś swojego dawnego pana,
Wściekłą powita poszczęką.

Child-Harold Lorda *Byrona*
Przekład *Mickiewicza.*

I.

Kiedy poeta szuka do powieści,
Zbutwiałych kronik w szafie opylonéj,
Aby z przeszłości czerpnąć oddalonéj,
Dla duszy natchnień, dla umysłu treści;
Jak kret, wgrzebany w zapleśniałe wieki,
Nurtuje środkiem, pokąd nie przewierci
Olbrzymi cmętarz przeszłości dalekiéj,
I nie wyniesie jaką myśl, z téj śmierc·
Całych pokoleń, ludów, przyrodzenia,
Które, doczesne, jak wszystko się zmienia;

http://rcin.org.pl

Wówczas on, myśl tę, jako muzyk tema,
Odtętnia sercem, duchem jéj wtóruje,
I uniesieniem jak złotem haftuje.
Jak duch muzyka co granicy niéma,
Wijąc tematu warjanty czarowne,
I duch poety kiedy myśl pochwyci,
Jako jedwabnik przędzie ją po nici.
Jak pająk lekko na niéj się zaczepia,
Jak gąsiennica w myśli się zasklepia,
Aż wyrobiwszy piękności cudowne,
Rozsnuwa dumań pustelniczych wątek,
Wyléwa pieśni, akordy potrąca,
I opowiada, wydarty z pamiątek
Czyn, zapomniany już od lat tysiąca.

Ja nie szukałem po księgach zgryzionych
Molem, i długim wiekiem oszpeconych.
Ja nie patrzałem w przeszłości obrazy,
Aby odgadnąć wielkie tajemnice.
Nie zatapiałem ciekawą źrenicę,
W ten grób tak ciemny, w tę trumnę spróchniałą,
Aby ubarwić powieść okazałą,
Nacechowaną kłamstwem tysiąc razy.
Gorzka pieśń moja, nie jest to odbicie
Dni zaumarłych nakrytych mogiłą
Wieków, gdzie wszystko zastygło i zgniło,
Jak w trupie, co już dawno stracił życie.

http://rcin.org.pl

Nie wyciągałem zwłoków nieboszczyka,
Wskrzesając pyły jak trąba Anioła,
By mu laur przypiąć do martwego czoła.
Ale maluje obraz męczennika
Znanego wielu, co śród nas przebywa,
I jak znajomych, po imieniu wzywa.
Patrzy za słońce, na które patrzymy,
Dysze, powietrzem, którém my dyszymy.

Mój Karol, jest to szkic odrysowany
Wiernie, człowieka dobrze mi znanego.
Z którym, na jednéj łodzi kołysany,
Przez morze życia, do portu jednego
Musim zawinąć. On tak od jutrzenki
Dni mych, upornie kroczy przy mym boku,
Żem mu zdarł z serca tajemnic sukienki,
I na dno patrzę, jak w czystym potoku.
I jego dusza innym nie czytelna,
Dla mnie jednego stanęła otworem.
W myśl jegom wniknął, acz najmniéj podzielna,
Jak gdyby była marzeń mych utworem.
Owszem! myśl każda, ledwie w nim poczęta,
I rozwijana najbardziéj tajemnie,
Jako hieroglif innym niepojęta,
Wnet, magnetycznym prądem, spływa we mnie.
Jaką bądź iskrę w sercu on roznieci,
Jaką bądź żądzę w duszy on zapali,

http://rcin.org.pl

Zaraz, odbite, wszystko we mnie świéci,
Jak krąg księżyca w oceanu fali.
I on mnie zbadał w najskrytszych tajnikach
Serca, przepatrzył pilnie jego składy.
Krążył po wszystkich duszy méj promykach.
Jak nie proszony natręt do biesiady,
Jest on odrazą mojego żywota,
Gadem, krew ssącym z zbolałego ciała;
Może trucizną życia, jak tęsknota,
Gdy je w sieroctwie szczęścia zamieszkała.

Dziwna! że widząc co chwila Karola,
Z taką niechęcią poglądam na niego.
Choć myśl nam wspólna, wspólna nasza dola,
I żądze biegą do celu wspólnego.
Jakeśmy razem wzrośli od kolébki,
Obu uczucie to wciąż towarzyszy.
Wstręt przyrodzony, bez żadnéj zaczepki,
Kipi w nas obu jawnie, lub wre w ciszy.
Wszak nasze myśli, jako dwie źrenice,
Zawsze na jednym przedmiocie wieszamy;
Jeśli wart tego, oczu błyskawice,
Dowodzą hołdu jaki mu składamy.
Lecz jeśli przedmiot ów zmrozi je chłodem,
To myśli nasze, jak skruszone strzały,
Które w rozpędzie o głaz się strzaskały,
Łamią się także zrojone zawodem.

http://rcin.org.pl

Tak oczy jeśli w pięknéj niby twarzy,
Dojrzą zgnilizną duchowych nędzarzy,
Cofną się z zgrozą, czasem łzą ocieką,
I wzrok strwożony skryją pod powieką.

Dziwna! że mimo takiéj nieprzyjaźni,
Żaden drugiego umyślnie nie dręczył;
Gdzie tam! najkrwawsze wycierpiałby kaźnie,
Aby tamtemu spokojność zaręczył.
I nasze żądze pospołu lecące,
Wysnute jednych pragnień kołowrotem.
Jako dwie gwiazdki promieniste złotem,
Wspólnémi blaski nie rozjaśnią ciemnie,
Chcąc witać ranku towarzyszkę—zorzę;
Noc ją obwleka w całuny tajemnie,
Pochłania gwiazdki jak dwie łódki morze,
I wnet światełka ich mdłe się rozpiérzchną,
Lub gdzieś w błękitach eteru zamierzchną,
I znowu wrócą do swego nicestwa,
Nie zdolne przebić pomroku królestwa.
Tak żądze nasze w przyszłości ciemnicach,
Szukają wspólnie nadziei zarania.
Lecz życie, jak noc, straszne w tajemnicach,
Całunem zwątpień nadzieję obsłania.
Zabije żądze, uczucia wyszydzi,
Zdruzgoce wiarę, ułudy tęczowe
Rozpalające rozmarzoną głowę,

http://rcin.org.pl

Rzeczywistości szkaradą ohydzi;
I w gorejącéj niegdyś ducha głębi,
Wszystko z kolei wygasi, wyziębi,
Aż wreszcie sercem tak dziko rozmiota,
Że w końcu pęknie w téj burzy żywota.

Ja nic nie pragnę dla mego Karola;
Wolno go sądzić jak się komu zdaje.
On o pochwały marne nie nastaje,
Ani go łudzi wieszczów aureola!
Chcę tylko dzieje jego skreślić wiernie,
Acz mdłym pociągiem, wspomniane nawiasem,
Jak to się uda, nędznie czy misternie,
Nie wiem, i nie dbam; byleby on czasem,
Patrząc w to moje wierne malowidło,
Jako w zwierciadle dostrzegł rysy własne,
Byleby duszy odżegnał straszydło;
I wzrok wlepiając w dni niekiedy jasne,
Z nich choćby jeden promyk wyniósł sobie,
Coby w obecnym przyświecił mu grobie.

II.

Krytyk powieści takiéj nie rad słucha.
On lubi powieść, któraby oddawna,
Krążąc wiekami, poważna i sławna,
W końcu dobiegła i do jego ucha.

http://rcin.org.pl

Któréj bohatér, w czasach upłynionych,
W dziedzinie dziejów, był głośnym aktorem
Cudownych czynów, choć nie dowiedzionych,
Byleby zgodnych z krytyka humorem.
Taki poemat przéjrzy on do końca,
Sypnie oklaski opowiadaczowi
Co go odgrzebał, jako geniuszowi,
Rzucającemu światło nakształt słońca.
Rzeknie; że on jest proroczym wysłańcem,
Latarnią morską śród fali odmętu,
Która co nocy płonącym kagańcem,
Zbawczym sygnałem błyszczy dla okrętu,
Aby topielą wściekłą gruchotany,
W cichéj ostoi wygoił swe rany.
Rzeknie; że on jest jak słup ognisty,
Z woli Jehowy wiodący Mojżesza
Z narodem, przez step nagi i piasczysty.
A wówczas mnogich czytelników rzesza,
Krzyknie co rychléj krytyka słowami,
Witaj genjuszu nam nad genjuszami!
Bo jeśli jego zdania nie podzieli,
Mruknie ze wzgardą obrażonéj dumy,
To mię nie dziwi; pojąć nie umieli
Wielkość Atlety, Pigmejów rozumy.

Lecz skoro w oczy krytykowi wpada,
Powieść podobna do mego Karola,

http://rcin.org.pl

Lub ją. niechętny, zdaleka okola,
Lub jako mocarz na tronie zasiada,
Ckliwie przetrząsa pismo potępione,
Przywdziewa w myśli skroń, jak Król w koronę,
Bo jak Król wiecznie nie chodzi w koronie,
Krytyk wyzuwa często z myśli skronie.
I z wyżyn tronu, w pysze majestatu,
Opętanego wściekłością kuglarza,
Strójnego, wszechmoc swą wskazując światu,
Ogłasza wyrok śmierci dla zbrodniarza,
Co się ośmielił wtargnąć w jego państwo,
I wypowiedzieć w oczy mu poddaństwo.
Albo z uśmiechem drwiąco sarkastycznym,
Nazywa utwor smolnym, Byronicznym,
Cuchnącą kroplą zatrutego ścieku,
Co jad swój rozlał w osiemnastym wieku.
Rzeknie; plagjat ten żadnych zalet niéma,
Sens nie namacasz rękoma obiema;
Jest to mozolna jakaś bazgranina,
Czcza kompilacja, dziwna mieszanina!
Mętna, jak chaos przed świata stworzeniem,
Nim Bóg wszechmocném rozdmuchnął go tchnie-
[niem.
Widno że autor przesiąkły Byronem,
Albiończyka brząknąć chciał bardonem,
Braknie mu jeno zapału i głowy,

http://rcin.org.pl

A w nimby Byron zmartwychwstać gotowy.
Lecz, dzięki Bogu, daremna obawa.
Byron już w grobie, a te mdłe puszczyki,
Potłukę grzmotem bezwzględnéj krytyki,
Bo mię już dławi ramota ich łzawa!
Ich mistrz w mogile; oni jego torem
Pójdą, i pomrą jako on wyklęci,
A nad ich trupem, ohydnym upiorem,
Nikt łzy spółczucia marnéj nie poświęci.
Ich pamięć będzie znamieniem odrazy,
Jak i Byrona, sprawcy téj zarazy.

Wstrzymaj twą klątwę krytyku bez serca.
Świat raczéj twoją pogardzi pamięcią,
Lub ją przytłoczy milczenia pieczęcią,
Bo ty nie krytyk, lecz nędzny oszczerca,
I rozsławione imię twe dla świata,
Będzie jak drugie imię Herostrata,
Za którém hańba idzie w bliźniéj parze,
Zaczerwieniona w Efezkim pożarze,
Boście jak bracia rodzeni, wyrodni,
Szukając chwały, skończyli na zbrodni.

III.

Ja lubię barwę poezji posępną,
Lubię, lgnę do niéj całą mocą duszy.
Jéj melancholja dla mnie jest dostępną,

http://rcin.org.pl

Jéj łza mojego serca łzy poruszy.
I niech się innym w szatach świetnych jawi,
Pstrzonych dowcipkiem jak niebo gwiazdkami,
Płocha wietrznica niech się śmiéchem bawi;
Mnie jéj swawola nie nęci, nie mami.
Ja wolę księżyc wybladłego lica,
Tę suchotniczą twarz lecz tak ponętną,
Od wieków wieków jednostajną, smętną,
Niż roziskrzone gwiazdki jasnozłote,
Niby szydzące z bladości księżyca.
Wolę w poezji rzewną jéj tęsknotę,
Stokroć, niż drwiny, lub nędzną pustotę.
A jeśli jęknie mi pieśnią żałoby,
Opęta czarem duszę mą stęsknioną,
Pragnieniem nieba ubłogosławioną,
Jeśli spłakana wiedzie mię na groby,
Wielbię ją, chwytam, tulę jak kochankę,
Do płomiennego mojego uczucia,
I czczę, w pokorze ducha, jak niebiankę,
Strzegącą serce moje od zepsucia.
Bo jak krew Boga zmywa moje grzéchy,
Dając mi w zamian szczęście wiekuiste,
Tak ona, budząc nieziemskie pociechy,
Wprowadza w światy ducha promieniste,
I pali żądzą, choćby bez wawrzynu,
Wiekopomnego dokonania czynu.

http://rcin.org.pl

Ilekroć Giaura posłucham spowiedzi,
I widzę jego czarnego rumaka,
Na którym gnany wspomnieniami siedzi,
Pędząc by zmódz ich żrącego robaka.
Ilekroć patrzę nań jako na mnicha,
Który półgłówków przestrachem odstręcza,
Bo rozpacz nieraz trwoży i odpycha
Choć taka boleść, och! jak mię udręcza,
Jak każda troska ciężka przyjaciela,
Jednak jest razem i zdrojem wesela;
Bo zbyt mię często ku niebu przyzywa;
I z myśli gminnych, moją myśl porywa,
Myśl, roztrąconą o ziemskie mielizny,
Do nadobłocznéj Aniołów ojczyzny.
I chociaż ludzie jego nienawidzą,
Choć, może, niby potworem się brzydzą,
Jam go ukochał, i dotrwam mu kroku.
Acz widzę także nie raz w jego oku,
Taką wściekliznę, szyderstwa tak wiele,
Jakby sam djabeł osiadł w jego ciele.
Jednak niezawszeż tyle w nim odrazy,
Czasem prześliczny, nad wszelkie wyrazy,
Czasem myśl jakaś lice mu odmładza,
Zmarszczone czoło nagle rozpogadza,
Zagasłe iskry w źrenicach roznieca,
I jak karbunkuł lśniący w nich przyświéca.

http://rcin.org.pl

Wówczas przez ócz tych jasne tak źrenice,
Patrzę na duszy straszne tajemnice,
I już mi znana tylu mąk zagadka,
Bom pytał serca, wszystkich bolów świadka.

Chwała ci, pokłon o wielki Byronie,
Żeś poznajomił mię z twym Giaurem dzikim!
Bo on obudził miłość w mojém łonie,
Trwałą jak życie, a silną jak w nikim.
Tyś go raz piérwszy ujrzał pośród cudów
Krain Południa, któreś przewędrował,
Abyś opłakał resztki wielkich ludów,
I w pieśniach ducha ich zabalsamował,
Który spowity w rymów twych pieluchy,
Wieki przeleży w nich niepokalanie,
Aż kiedyś znowu zrywając łańcuchy,
Świetnie, jak perła z konchy, zmartwychwstanie.
Jam go raz piérwszy ujrzał śród przyrody,
Krain Północy, gdziem sam się narodził,
Rósł, wyrósł, bolał, gdziem, acz jeszcze młody,
Posępne dumy pokątnie rozwodził.
Tyś go polubił i przedstawić umiał,
A jam was obu, pokochał, zrozumiał.
Krytyk za Giaura szle tobie przekleństwo,
A ja ci niosę me błogosławieństwo;
On ci złorzecząc imię twe wspomina,
A ja cię sławię hymnem *Lamartina*.

http://rcin.org.pl

Człowiek (*).

„Ty, którego świat dotąd nie odgadł nazwania,
Duchu tajemny, Aniele! Szatanie!
Z nieba, czy z piekła, zkądeś bądź, Byronie,
Lubię przegrywek twych dziką harmonję,
Jak lubię wichry i świst huraganów,
Odbite w burzy od morskich bałwanów.
Noc twém królestwem, zgroza twą dziedziną,
Tak orzeł, pustyń pan, wzgardza doliną,
I jak ty krąży nad chropawą skałą,
Bitą piorunem, śniegiem pobielałą,
Nad brzegiem złomem okrętów usłanym,
Lub polem trupów posoką zalaném.
A kiedy słowik metalicznym dźwiękiem,
Śród kwiatów, skarży się żałośnym jękiem,
On na szczyt Athos szybując pospiesza,
I nad otchłanią orle gniazdo wiesza.
I tam, śród łupów pod szponą drgających,
Krwią okipiałą, po kropli ciekących,
Powłócząc okiem dumném po ofiarach,
Owiany burzą, sypia na ich marach“.

(*) Dumy Poetyczne. *Wolny przekład.*

http://rcin.org.pl

„I ty, Byronie, jak zbójca skrzydlaty!
Pieni twych dzikich nie ziemskie tematy.
Łupem twym człowiek, rozpacz twe widziadło;
W którą wlepiając wzrok twój jak w zwierciadło,
W niéj utopiłeś twą duszę na wieki,
Od szczęścia, ludzi i Boga daleki.
I jako Szatan panując w ciemnicy,
W rozpętanego serca nawałnicy,
Święcisz ochoczo wieszczu nieśmiertelny,
Piekłu i diabłom dytyramb piekielny.

. . . . . .

„O! jeśli-b kiedy gorzką łzą rozmiękła,
Lutnia twa, bólem twym łagodniéj jękła.
Gdybyś z pomroków bezdennych topieli,
Serafa skrzydłem, wyleciał ku bieli
Dnia słonecznego, i w jego promieniu,
Skąpał skroń twoją jak prorok w natchnieniu,
Nigdyby echa niebieskich sklepieni,
Tak harmonijnych nie odbiły pieni.
Nigdy-b melodja, którą sam Bóg słucha,
Szczytniéjszym dźwiękiem nie owiała ducha.
Powstań o synu Bożego plemienia,
Znaczony stęplem Bóstwa pochodzenia.
Każdy w twém oku dójrzy zmierzch ciemności,
Zagasłych blasków niebieskiéj światłości!
Mocarzu pieśni królujący wszędy,

http://rcin.org.pl

Zostaw półmędrkom bluźniercze zapędy!
Wzgardź ich sarkazmy niegodnémi ciebie.
Obyś pochwalon na ziemi i niebie,
Zajął twe miejsce śród aniołów grona,
Którym Wszechmocy mądrość niezmierzona,
Na to gorętszą w łono duszę wlała,
Aby wierzyła, śpiéwała, kochała.“ (*)

Toż, gdy cię takie natchnienie ogarnie,
Wiara osłodzi dręczące męczarnie,
Ty, bitny Anioł, z nieba wytrącony,
Co rychléj skręcasz rytm pieśni szalony,
I brnąc przez cienie, przez piekieł odmęty,
Rwiesz się ku słońcu, gdzie duch twój poczęty.
O! wówczas ślicznyś! w słonecznéj poświacie,
Wyanielony, ducha potentacie,
Olśniewasz wszystkich wieńcem błyskawicy,
Który zawieszon nakształt promienicy
Nad świętych czołem, uśmiéchem wesela,
W krąg z twego czoła smętnego wystrzela.
O! wówczas ślicznyś! jako kwiat pachnący,
Z rodzinnéj błoni burzą oderwany,
I rzucon wichrem na potok szumiący,
Drżąc śród kipiących wirów jego piany,

(*) Dotąd z *Lamartina*.

http://rcin.org.pl

Zanim pochłoną go strumienia tonię,
Woń balsamiczną w powietrzokrąg zionie,
I ty, gdy Boże myśli cię rozpalą,
Choć ból śmiertelny w duszę cię upiecze,
Rozkołysany gorzkich wspomnień falą,
Mimo że rozpacz cię do grobu wlecze,
Z wulkanicznego serca, brylantami
Sypiesz w około pełnémi garściami.
I ta błyszcząca klejnotów kaskada,
W pryzmie tęczowych barw na ludzkość spada,
A świat oślepion potopem tych cudów,
Włącza cię w szczupły poczet wielkoludów,
Których arcydzieł szereg nie bogaty,
Skarbiec genjuszów chroni od zatraty.
Boś pojednany z właściwą-ć ojczyzną,
Odrzucasz harfę stoczoną zgnilizną,
A wziąwszy inną, czépiasz nowe struny,
I płyną dźwięki Boże, hymn natchniony!
Hymn godny nieba przez cię przeczutego,
Tego przybytku świętych, piękniejszego
Niż twoje słońce, twe ziemskie dziedzictwo,
Gdzieś jeno, krótkie odbył posłannictwo.
Więc nie rozpaczaj! pieśń taka niebieska,
Wzniosła jak pacierz, smętna jako łezka
Płynąca milczkiem po zbolałéj twarzy,
Smutek łzy, z twoją wielkością kojarzy.

http://rcin.org.pl

I hymn ten tchnący takiém uniesieniem,
Będzie twych krwawych cierni odkupieniem,
Bóg go wysłucha z ojcowską miłością,
Spójrzy na dziécię znękane z litością,
I w zamian da ci za chwilkę cierpienia,
Swą nieśmiertelność, i wieczność zbawienia.

IV.

I zkąd ta we mnie niewczesna podnieta,
Że nieszczędziłem mozolnego trudu,
Abym dokończył, wprawdzie nie bez cudu,
Wstęp do Karola? wszakżem nie poeta,
Patrzący kornie w oczy krytykowi,
Co mu na jego ramotę odpowie.
Anim wierszopis, co nim do bardonu
Przytknie dłoń, żebrze u sióstr Helikonu,
Aby lśniącémi iskrami zapału,
Ogrzały nieco mu serce zmrożone.
To téż i błyśnie jak lampa z kryształu,
W któréj tlą ognie, ale pożyczone.
Lecz jeśli płomień kto zdmuchnie niebacznie,
Lampa duszącym dymem kopcić zacznie,
Ale bard taki tego się nie boi.
Nie darmo strzegł on Parnassu podwoi,
Jako niewolnik u dzikiego pana,
Stojąc cierpliwie z wieczora do rana,

http://rcin.org.pl

Znosi skwar lata i chłody zimowe,
Tak i on czeka, a błaga, o—głowę.
Aż uproszeni Muzy i Apollo,
Nakoniec rymy klecić mu pozwolą,
Dadzą mu głowę w nagrodę pokory,
Wylęgającą jakieś dziwotwory,
Które w uznaniu skromném jegomości,
Wprost go zawiodą do nieśmiertelności.
Jam ich nie błagał o natchnienia wieszcze,
Bo się znikomą pociechą nie pieszczę,
Że mi świat przypnie laur do bladéj skroni.
Liść rychło zwiędnie, kres ma niedaleki,
Śmierć wszystko łamie w szalonéj pogoni,
I świat obecny przeżyje swe wieki,
Choć od człowieka potrwa trochę dłużéj,
Bo go skazano do dalszéj podróży.
Lecz i on minie—na jego mogiłę
Ogrom wieczności zaledwie wystarczy;
Czas go pokona, zniweczy mu siły,
Może starością jak wszystko obarczy.
I co tysiącom lat, wieków, przodował,
Nieogarniony gmach ten w końcu runie,
A jego zwłoki sam Bóg będzie chował,
Składając w całéj przeszłości, jak w trumnie.
Więc mię nie łudzi zapłata doczesna;
Cóż mi dać może świat tak skazitelny,

http://rcin.org.pl

Czy nieśmiertelność? myśl może niewczesna,
Ale pocieszna, aby ktoś śmiertelny,
Nieśmiertelności komuś mógł udzielić.
Smutny czy zdoła innych rozweselić,
Nędzarz rozsypać hojne upominki,
Gdy sam z pragnienia i głodu umiera?
Nie! to są tylko boleśne przycinki;
Świat nic nie daje, on wszystko zabiéra.
On pielęgnuje bacznie wszelką postać,
By jako Saturn pożreć własne dziecię.
I cóż więc może na ziemi pozostać,
Kiedy śmierć każda daje jemu życie?
My więc na pokarm dla niego stworzeni?
Lecz gdy już żeru nie stanie w przestrzeni,
Cóż pocznie wówczas wszystkiego Pożerca?
Na grobach ofiar skona ich morderca!

Do napisania obecnéj powieści,
Sam Karol mógł być, jakoż jest powodem.
On długo gnębił mię próżnym zachodem,
Nie chciałem wskrzeszać minionych boleści.
Nakoniec środek wynalazł jedyny.
Znał on uczucie które wiek nie zziębi,
Relikwją, w serca zagrzebaną głębi,
Która złożona w niém niepokalanie,
Razem z niém zamrze, i z niém zmartwychwstanie.
Więc potrząsł sercem, dotknął téj sprężyny.

http://rcin.org.pl

Ona to zgasłą iskrę w niém zażegła,
Czarne kolisko wspomnień mych obiegła,
Każdą myśl na tém kole zapaliła,
Że się powoli ta serca mogiła,
W którém ponura noc już panowała,
Blaskiem całego okręgu zgorzała.
Zgalwanizowan więc duch mój tym czarem,
Wybuchnął serca ostatnim pożarem,
Nim zaprzepaści się gdzieś—o stu ranach,
Jako meteor w pomroku tumanach.
A ta relikwja nieznana nikomu,
Przechowywana święcie, pokryjomu,
Wróciła znowu do swego zamknięcia,
Tchnąwszy wpierś moją dziwne przedsiewzięcia!
Ona to pióro dała mi do ręki.
Dla niéj, jak niegdyś tworzyłem piosenki
Dzisia, w wezbranym duszy méj wylewie,
Święcę Karola w rozciąglejszym śpiewie. (*)

(*) Dwie pierwsze pieśnie tego poematu, a miało być ich cztéry; pierwsza, pod nazwą *Samotnik*, druga, *Miscellanea* zginęły; nie pisałem go więc daléj.

http://rcin.org.pl

ALBAŃCZYK. [1]

I.

Tylko co się obudziłem,
Porywam się z łoża lotnie,
I jak wesół wyskoczyłem,
Szlę ci dobrydzień ochotnie.

Chociaż nie wiém *co to znaczy*,
Nie mniéj tego, [2] piszę przecie,
Niechaj Pani ma obaczy,
Co mi się po głowie plecie.

II.

Dziś mnie *signior* Włoch porzuca,
I na piętro rusza stroić,
Do duetów Włoskie płuca,
Aby śpiewem nas upoić.

Bo piosenka niby wino,
Budzi myśli rozkiełznane,
Że hasają pod czupryną,
Niczém niepohamowane.

http://rcin.org.pl

III.

I Albańczyk za nim idzie;
Więc nie będzie już przychodzić,
Rozprawiać o piramidzie,
Ni nad Grecją się rozwodzić.

O żałuję Albańczyka!
Bo wierną pamięć zachował,
Od bieguna do równika
Krain, które przewędrował.

On mi prawił różne cuda,
O Arabskich karawanach,
I o głowie wielkoluda
Sfinxa, i o Egipcjanach.

Jak na Sahary przestworzu,
Strzelał z wielbłądów szakale,
A potém w Czerwoném Morzu,
Zbierał perły i korale.

Nie tu koniec, nie tu koniec!
Już przywdział turban Proroka,
I jak Mahometa goniec,
Przez Medynę, wbiegł do Moka.

On co ledwie przed miesiącem,
Słał pacierze na Horebie,

http://rcin.org.pl

Wysmażony skwarnem słońcem,
Płynął po Bab-El-Mandebie. [3])

A nie tracąc chwilki marnie,
Wnet w Bombai wsiadł na słonia,
I z towarzyszami, gwarnie,
Pognał na Indyjskie błonia.

Nieznużony ciągłym biegiem,
Widział wszystkie Indu grody,
I rozsiane po nad brzegiem
Gangu, Braminów pagody.

Lecz i tu dlań niéma tamy;
Zajrzał Tybetańskie góry,
Garbiące się w państwach Lamy,
I wyleciał po nad chmury!

I jak koza Kaszemiru,
Sadząc przepaście i skały,
Aż na grzbiet Dawala-Giru [4])
Wbiegł, i spójrzał na świat cały.

Himalaja pod stopami,
Poglądał iskrzącém okiem;
W koło kraje za krajami,
Przedstawiały się natłokiem.

I niby w kalejdoskopie,

http://rcin.org.pl

Przepatrywał różne dziwa,
Aż w dalekiéj Europie,
Spadło oko, i spoczywa.

I źrenica zapłakana,
Jak przybita w tamtą stronę.
Cóż to? Albanja kochana,
Tam jego progi rodzone.

Ha! ha! a więc nakształt gromu,
Runął do Afganistanu,
I popędził wprost do domu,
Przez równiny Ispahanu.

Tylko spoczął w biegu chwilę,
Na zwaliskach Babilonu,
I podumał na mogile,
Nabopolassara tronu.

Tak, mijając gród za grodem,
Dopadł portu Stambulskiego,
Prując rączym parochodem,
Głębie Morza-Śródziemnego.

Wystrzelone minarety
Pod niebiosa, z pół księżycem,
Jako Huryski kobiéty,
Drażniące prześlicznem licem;

http://rcin.org.pl

Darmo! nic go nie powstrzyma.
Ledwie spójrzéć na to raczył;
Bo już przeczucia oczyma,
Niedaleki kraj obaczył.

Przeto stolicę Sułtana,
Przelatywał błyskawicą,
Aż pokorne zgiął kolana,
Przed Albanją, swą rodzicą.

Lecz znów tęsknił za nowością,
O włóczędze znowu marzył,
Bo go widno ciekawością
Nieprzepartą, Bóg obdarzył,

On co widział Indje, Chiny,
I Persepolu pomniki,
Co oglądał rozwaliny
Luxoru, w piaskach Afryki,

Jeszcze nie znał Europy,
Ni jéj ludów, ni zwyczaju,
A więc pędem antylopy,
Pomknął od kraju do kraju.

I jak na morzu bałwany,
Jako na Saharze wiatry,
I on, niepohamowany,
Nagle oparł się o Tatry.

http://rcin.org.pl

I Warszawę, i grób Kraka,
Już obejrzał w rączym pędzie,
I poleciał nakształt ptaka,
Na północne państw krawędzie,

Nie przestraszą go ich chłody,
Nie! bo tam Petersburg nęci;
Tam i Moskwa; oba grody,
Tkwią jak ćwieki mu w pamięci,

Już opatrzył je w około,
I pospieszył do Berlina.
Obejrzawszy, Carskie-Sioło,
Złote kopuły Kremlina?!

Już mu znowu czegoś trzeba.
On, co przylgnął tak za młodu,
Do przezroczystego nieba,
I do smutnych gruzów Wschodu.

On, przesiąkły wspomnieniami,
Heljopolu i Palmiry [5])
Kołyszący się z wichrami,
Po gzémsach Dawala-Giry.

Szukał w narodach pamiątek,
Nie przepychu w świéżém mieście,
Którego wzrost i początek,
Ledwie ma lat sto cztérdzieści. [6])

http://rcin.org.pl

Więc do środka Europy,
Prąc go żądza niepowszednia,
Mimo wiosenne roztopy,
Przez Galicję wpadł do Wiédnia.

I znów nieścignionym lotem,
Z Wiédnia ku Włochom pomykał;
I zdumiał się — bo pokotem,
Arcydzieła napotykał.

Tu Wenecja cicha, smętna,
Z Adryatyku wynurza,
Zgasłego przepychu piętna,
I źrenicę łzą zachmurza.

Palladego [7]) genjusz znika,
Dawna buta w proch zapada,
Tylko czasem tęskna, dzika,
Jęknie w ciszy serenada.

Serenada gdzieś z gondoli,
Sławi Bucentaura [8]) dzieje,
Za nią echo, poniewoli,
To wzmaga się, to maleje.

Tu Florencja swe ponęty,
Po kolei mu otwiéra.
Tu cud dłuta niepojęty,
Cud Praxytela—Wenera! [9])

http://rcin.org.pl

Tu Medjolan, tam Werona,
Tu Genua, Piza, Sienne,
Turyn, Padua, Kremona,
Plączą się jak mary senne.

I nakoniec Rzym zgrzybiały,
Niegdyś świata dziedzic dumny,
A teraz skarłowaciały,
I wlekący się do trumny.

Choć tysiące lat przeminął,
Wierny starożytnéj sławie,
Uroczyście się rozwinął,
W majestatycznéj postawie.

I posępny, tajemniczy,
Poświęcony chwale Pana,
Dziś ludzkości przewodniczy,
W Bazylice Watykana.

Tu Neapol, niecnie, chciwie,
Bogacon pośmiertnym łupem,
Pastwi się nielitościwie,
Nad odgrzebywanym trupem.

I pod pozorem pamiątki,
Miasto tkliwéj łzy spółczucia,
Świętokradzko zdziéra szczątki,
Zachowane od zepsucia.

http://rcin.org.pl

I choć grób jego głęboki,
Nakryły zaspy wulkanu,
Wydobyto z lawy, zwłoki
Siedmio-wieczne Herkulanu. [10]),

Lecz Wezuwjusz co pochował,
Nieboszczyka w swéj przepaści,
Jak go niegdyś zamordował,
Tak i chronił od napaści.

I po tylu lat secinach,
Jak balsamowane ciała,
W najdrobniejszych okruszynach,
Mumja grodu, zmartwychwstała!

Dziś na trupa bezbronnego,
Człowiek, jak robactwo lizie,
I dla skarbów umarłego,
Zakrzepłe wnętrzności gryzie.

Lecz kto nie uczci smętarzy,
Temu i jego mogiłę,
Kiedyś przychodzień znieważy,
Podepce członki nadgniłe.

Albańczyk wzruszon boleśnie,
Odmówił ciche pacierze,
I zadumany, jak we śnie,
Pognał na drugie pół-sferze.

http://rcin.org.pl

Aż na Atlantyku wodach,
Dusza jego odpoczęła;
A myśl, po tylu przygodach,
Ku Ameryce wionęła.

Tu natura zazdrośnica,
Przyrody Starego-Świata,
Jako młoda zalotnica,
We wszelkie wdzięki bogata.

Olbrzymia pod każdym względem,
Przedstawiała się widomie,
Długim, nieścignionym rzędem,
W przerażającym ogromie.

Tu piasczyste puszcz obszary,
Jak bezbrzeżne oceany,
Tu wodospad Niagary,
Na pół górą rozłamany. [11])

Tu złota przepaść Potozi,
Tam Maranhon, Tytan-Rzéka, [12])
Powtórnym potopem grozi,
Tysiąc trzysta mil przecieka.

I Albańczyk w uniesieniu,
Giganty te przyrodzenia,
Obéjrzawszy jak w marzeniu,
Wracał pełen odurzenia!

http://rcin.org.pl

I jego myśl bez kotwicy,
Miota się na falach ducha,
Jak na prądach w nawałnicy
Okręt, zerwany z łańcucha.

Ale u kresu żeglugi,
Znowu w dawny ład ją wprzęga,
Bo już dostrzegł lądu smugi,
Na kończynach widnokręga.

Witaj mroczny Kaledonie!
Witajcie posępne wzgórza!
Których czoło jak w koronie
Mglistéj, w chmurach się zanurza.

Witaj, Selmo poetyczna,
Wychylona z pod tumanów!
Tu niegdyś pieśń Ossjaniczna,
Brzmiała śród twoich kurhanów.

Ale i dziś w dniach żałoby,
Duszę dalekiego wieszcza,
Zabłąkaną na twe groby,
Jeszcze tęskny wdzięk rozpieszcza.

Bo i dziś Ossjana lutnię,
Niech nastroi wprawna ręka,
To się i rozpłacze smutnie,
Oniemiała jéj piosenka.

http://rcin.org.pl

I milcząca arfa barda,
Wydobędzie dźwięk po dźwięku,
Aż muzyka z razu twarda,
W melodyjnym skona jęku,

Lecz Albańczyk niecierpliwy,
Rychło wymknął się z Erinu,
I jako strzała z cięciwy,
Wystrzelił wprost do Londynu.

I przez Paryż, i Hiszpanją,
Z Gibraltaru do Tryestu,
A z Tryestu przez Albanją,
Dostał się do Bukaresztu.

I znów gościńcem Podola,
Obtulając piersi Włoskie,
Forcatiego z Neapola, [13])
Na kontrakty wpadł Kijowskie.

A z Kijowa, niespodzianie,
Najniepojętniéjszém dziwem,
Z owym Włochem, na mieszkanie,
Pojawił sią nagle w Krzywem. [14])

IV.

Przeto, moja Pani, słusznie,
Arnautę żałowałem;

http://rcin.org.pl

Bo mi prawił prostodusznie,
Ilekroć go przywołałem.

Lecz już czas ochłonąć, zda się,
Z poetycznego zapału,
I z wędrówek po Parnasie,
Zstąpić do prozy pomału.

A że me pielgrzymowanie,
Mogło podnudzić potrosze,
Więc jak wyjdę na śniadanie,
Jako najgrzeczniéj przeproszę.

---

http://rcin.org.pl

Przypisy.

[1]) Podróże Albańczyka historycznie opowiedziane. Przewędrował on wszystkie miejsca w tekście wymienione. Kilkunastu mówi językami. Jako tłómacz po całym globie, obwodził on przeróżnych turystów. Ma lat 36; rozmowy jego, oczywiście, bardzo zajmujące.

[2]) Podkreślone obie frazy; Pani Felicja przysłowiowie używa.

[3]) *Bab-El-Mandeb*, ciaśnina między Morzem Czerwoném, czyli odnogą Arabską, a morzem Indyjskiém.

[4]) *Dawala-Giri*, góra Indo-Tybetańska, wznosząca się na łańcuchu Himalai, na stóp 26,300, nad poziomem morza.

[5]) *Persepolis*, *Luxor*, Tebański *Heljopolis* czyli *Balbek Palmira*, świetne zabytki starożytności, dziś w gruzach.

[6]) *Petersburg*, założony roku 1703. Stolica z Moskwy przeniesiona przez Piotra-Wielkiego 1713 r.

[7]) *Andrzéj Palladjo*, ur. w *Vicenza* r. 1518, um. 1580. Należy do rzędu najsławniéjszych architektów Włoskich XIV wieku.

http://rcin.org.pl

[8]) *Bucentaur*, wspaniały okręt, na którym Dożowie Weneccy poślubiali morze Adrjatyckie.

[9]) *Praxyteles*, rzeźbiarz Grecki, żyjący przed Chrystusem na lat 360.

[10]) *Herkulanum*, *Pompeja* i *Stabja*, pochłonięte wybuchem Wezuwjusza w r. 79 ery Chrześcijańskiéj. Roku 1738 dopiéro, odgrzebywać je zaczęto.

[11]) Katarakta *Niagary* na rzéce tegoż imienia. *Niagara* wypływa z jeziora *Erje*, wpada w jezioro *Ontarjo*. Wodospad jéj zlewa się zupełnie stromo, zniezmiernym łoskotem, wstęgą na 4,000 stóp szeroką, z wysokości 82 łokci. Olbrzymia skała jak góra, prawie w połowie kataraktę rozcina.

[12]) *Maranhon*, albo *Rzéka Amazonek*, największa na globie. Utworzona ze zbiegu dwóch rzék także olbrzymich, *Nowego-Maranhonu*, czyli *Tanguragua*, i *Starego Maranhonu*, albo *Ucayal*. Maranhon wypływa z pod Andów, wpada do Oceanu Atlantyckiego. Od źródeł do ujścia, przeszło 1,300 mil przebiega. Koryto jego jak jezioro wygląda.

[13]). *Luigi Forcati*, *maestro* śpiewak: członek Towarzystwa Filharmonicznego w Neapolu.

[14]) *Krzywe*, mieszkanie p. Felicji, gdzie to napisałem, 7 Marca, 1844 roku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Do **)

Ty mnie porzucasz o mój aniele!
O! któż powróci mi coś wydarła!
Rozdmucha iskrę w zgasłym popiele,
Gdy serce pękło, dusza zamarła?

Płakać za tobą, marzyć o tobie,
Tyle to pociech dni mych poranka.
Twoje pamiątki złożyć w mym grobie,
Jedna przysięga twego kochanka.

A jedna prośba, zapomnij o mnie!
O! racz mój obraz z serca wyrzucić!
Pocóż niewdzięczny mam, nieprzytomnie,
Młodość twą, widmem mém bladém smucić!?

Czyż za łzy twoje, aniele złoty,
Mam być straszydłem twojego serca?
I pożerany harpją tęsknoty,
Wielbiąc cię, dręczyć? ja, twój morderca!

O! ty przeczuwasz moje męczarnie,

http://rcin.org.pl

Wiész że dla bolu twego osłody,
Dałbym z rozkoszą, co mam, ofiarnie,
Moją krew, zdrowie, mienie, wiek młody.

Niechaj mnie żalu rwie hydra wściekła,
W mém jeno sercu wrzodzi się rana,
Za ciebie przetrwam katownie piekła,
Goryczy moich zmoro kochana.

Boś jak niebianka cudna i święta,
Wykołysany duch w ideale;
Lecz i ma miłość w tobie poczęta,
Jak ty nieziemska, równa twéj chwale.

Jako modlitwa, wzniosła, natchniona,
Namiętna, jako poetów szały,
Po całéj duszy rozpłomieniona,
Jak pożar, co go wichry rozwiały.

Palące serce smutkiem osnute.
Myśli, pokryte kiru żałobą,
Które rozpaczną zadumą trute,
Jak czarne ptaki krążą nad tobą.

Jakżem samotny! co tylko miałem,
Cisnąłem tobie pod stopy tłumnie.
Dziś, kiedy ciebie już postradałem,
Czegóż mam pragnąć? prócz ciszy w trumnie.

http://rcin.org.pl

Spokoju grobu, milczenia śmierci,
Gdy po pogrzebnéj nad trupem stypie,
Głodny go robak na wskroś przewierci,
I w zimny popiół resztki rozsypie.

Lecz ów co niegdyś tobie był miły,
Co mu samotność życie zardzawi,
Jeszcze konając, cię z nad mogiły
Krzepnącą dłonią pobłogosławi.

http://rcin.org.pl

NOC.

I.

W dzień iskrzące ogniem, słońce,
Po nad wieczór blado lśni,
Utrudzone, zczerwienione,
Trudem miljonowych dni.

Głowę słania do posłania,
Na zachodnie łoże już;
Gwiazdolita noc je wita,
I nakrywa kirem wzdłuż.

Noc jak matka, do ostatka
Nie odstąpi je na krok;
Aż gdy wstanie, na poranie,
Obmyje w mgłach senny wzrok;

Noc odchodzi; słońce wschodzi,
Rozlewając świtu woń;
Promionkami jak prątkami,
Trąca dzień o śnieżną skroń.

http://rcin.org.pl

Dzień z pościeli, wstaje w bieli,
Jak rozwity lilji kwiat,
I za słońcem, wzywającém,
Na wędrówkę idzie w świat.

Idą oba do pół globa,
Na wieczorny spiesząc wczas;
Tam kres biegu, czas noclegu
Dla nich, i przyrody wraz.

I wnet w mroku, nie lśni oku
Słońce otulone snem,
Aż znów ranem, z ukochaném
Wstanie pielgrzymować dniem.

II.

Ja noc wolę. Na jéj czole,
Niezbadane myśli śpią.
Darmo wstrzęgam, niedosięgam
Duchem by dojrzéć ich tło.

Pełna ciemnic i tajemnic,
Niezgłębiona jako Bóg,
Same mary, same czary,
Przyprowadza na mój próg.

Jaka szata jéj bogata,
Jaki jéj żałobny strój!

http://rcin.org.pl

Mgle gwiazdeczki, jak centeczki,
Jak pszczół rozsypany rój.

Po niéj lecą, na niéj świécą,
A mlécznégo pasa szlak,
Nakształt pręgi srébrnéj wstęgi,
Błyszczy rozpięty na wznak.

Czasem blady księżyc, w ślady
Kroczy towarzyszki swéj;
Rankiem, zmrokiem, tęskném okiem,
Wpatruje się w lice jéj.

Cudnie wzbity na zenity,
Płowo-blond rozwiesza włos,
I w pomroku lśni w obłoku,
Jak płonąca lampa, stos.

Czasem ćmi się, twarz mu mgli się,
Przysłania go chmurny kwef:
Czasem ginie gdzieś w wyżynie,
Niedościgłych myślą stref.

Znowu wraca, pierś odzłaca,
Odbiela w eterach skroń,
I odmłodzon, rozpogodzon,
Na szafirów spływa toń.

http://rcin.org.pl

I znów bieży po swéj ścieży,
Opromienion blaskiem gwiazd,
Których oczy, lśniąc w przezroczy,
Acz przywykłe do tych jazd,

Patrzą z góry, jak ponury
Pątnik ten, po niebios tle,
Zimą, latem, po nad światem,
Samotnie gdzieś co noc mknie.

III.

I ja w nocy, o północy,
Wałęsam się tu i tam.
Bo podobną, bo żałobną,
Jako jéj tło duszę mam.

Samotnika piosnka dzika,
Brzmiąc na *requialny* ton,
Na podsłuchy, chyba duchy
Z zagrobowych zwleka stron.

W okół głucho; jeno ucho
Słyszy własnéj pieśni dźwięk.
Czasem wtórzy jéj, świst burzy,
Pomruk gromu, wichru jęk.

Trzask piorunu, gdy z całunu
Chmury palnie jego strzał,

http://rcin.org.pl

I z łoskotem, warknie grzmotem,
Jak ryk stu-tysięcznych dział.

Pyszne wtóry! do ponuréj
Pieśni serca gorzkich skarg!
Życia mego, odkwitłego,
Śród szkaradnych ducha szarg.

O! nie lada to biesiada,
Takich bolów przysmak żuć!
I pamiątek takich wątek,
Na kołowrot wspomnień snuć!

I co wrzało w duszy, drgało
W sercu, przyśnił kiedy sen,
Ściągnąć gwałtem, wraz, ryczałtem,
Na przedśmiertny festyn ten.

IV.

Hola bracie! Po utracie
Wszystkich pragnień, złud i wiar,
Gdy w kawały rozleciały,
Pękł uroków znikłych czar.

A świat mglisty, rzeczywisty,
Łachmanami brudnych szmat,
Jak oponą zabłoconą,
Przykrył ideałów świat.

http://rcin.org.pl

Gdy gasnący wzrok ślepnący.
Ów, sokoli niegdyś wzrok,
Wyczytany, wypisany,
W zamogilny ślipa mrok.

Przeto witaj, i nie pytaj
Nocy, czemu lubię cię!
I natrętny duch mój smętny.
I stygnące serce me!

Wszak znużona, ośnieżona
Głowa ma, lecz pełna dum,
Jednéj tobie, w późnéj dobie,
Gdy ucichnie dzienny szum,

Czasem wspomni, uprzytomni,
Dramatów mych gorzką treść,
By znów potem im, pokotem
Sarkofag milczenia wznieść.

http://rcin.org.pl

DO

F. DE K.

O mój drogi—od powicia
Najpiérwszą ci piosnkę szlę:
Smutną, jak treść mego życia,
Gorzką, jako serce me.

Tobie niosę ją ochotnie,
Nie odrzucisz nędzny dar;
Ani wyśmiejesz sromotnie
Przyjaciela marzeń żar.

Towarzysz rówiennéj wiosny,
Wychowaniec jednych lat,
Niosę tobie hymn żałośny,
Po duchu-ć serdeczny brat.

Piosnka serca płynie w serce,
A twe serce umié czuć,
Serce zimne, przeniewiercze,
Szatanowi w piekło rzuć,

http://rcin.org.pl

Lecz kto znalazł duszę wielką,
Wzniosłą, jako w tobie ja,
Co mi jest pocieszycielką,
Jak zrospaczonemu łza.

Niech znękaną własną duszę,
Jak księgę, odemknie jéj,
Bo najstraszliwsze katusze,
Podzielone, dręczą lżéj.

II.

O mój drogi! z przyrodzenia,
Wrzące, tęskne, serce mam.
Ducha mego uniesienia,
Czyste, jak słońce, bez plam.

Niepodobna im wystarczyć,
Pognębić je, zkąd sił wziąść?
Wolę raczéj się obarczyć,
Niż niegodnie niémi wstrząść.

Z nieba zbiegły te promienie,
Srebrną przędzę ich Bóg tkał;
A więc wzmóż je nieskończenie,
Komuś ich zarody dał!

Zwie szaleńcem czerń plugawa,

http://rcin.org.pl

Kto do Ciebie chce się wznieść.
Entuzjaście temu sława,
I szaleńcom takim cześć!

Lecz wy coście prąd żywota,
Skrystalizowali w lód,
Bezduszne posągi z błota,
Ziejący w około chłód.

Raczéj wy jako szaleńcy,
Obwiani wieczystą mgłą,
Nędzni Boga odszczepieńcy,
Boście się zaparli Go. *)

III.

O mój drogi! masz, przed laty
Trzydziestu, zaczętą pieśń.
A już wówczas życia kwiaty,
Ośniedzała stęchła pleśń.

Już i wówczas młode czoło
Jeszcze ćmił goryczy dym,
I wówczas już, nie wesoło,
Wiązał się mych piosnek rym.

---

*) Powyższych 12 zwrotek napisałem przed 30 laty.

http://rcin.org.pl

Bo kim wzniosłe mary władną,
Albo dla niego cierp i giń,
Lub, nim skrzydła ci opadną,
Sam je własnowolnie zwiń;

I precz, robaczemi tory,
Pełzaj po barłogu w świat,
Aż zaczołgasz się do nory
Brudnéj, jak robak twój brat.

A te wszystkie wielkie cele,
O których-eś niegdyś śnił,
Cele święte, grzeb w popiele,
Druzgocz w gruzy, rozwiéj w pył.

Potém na ich rumowisko,
Cenniejsze niż żywot twój,
Na dziksze urągowisko,
Plwocinami szyderstw pluj!

IV.

O mój drogi! jam za młodu,
Jak ty, wzrokiem w niebo biegł.
Lecz dziś, u dni mych zachodu,
Tyś wciąż młody, a jam legł.

Bo téż serce me krwawiło,
Z tylu ran, przez tyle lat,

http://rcin.org.pl

Tyle gwoździ je przebiło,
Odbolało tyle strat.

Tak ciernisty, śród rozdroży
Życia, Bóg mi wytknął tor,
Na me czoło, palec Boży,
Nawlókł kłeby takich chmur.

Że choć niby jednym szlakiem,
Odciekł nam żywota zdrój;
Tyś okrążon gwiazd orszakiem,
Gdyć uniesie zachwyt twój,

Rozpostartém ducha skrzydłem,
Pławiąc się w lazurach fal,
I nas cudów malowidłem,
W zaobłoczną wznosisz dal.

A mnie było napisano
W pierwocinach moich dni,
Gdy w pieluchy spowijano,
Godło twe: trumny i łzy.

http://rcin.org.pl

Blùmen-Säle.

Blùmen-Säle), (Sala Kwiatów), jest to zaczarowany pałacyk okolon ogrodem, tryskający wodorzutami, lśniący tysiącznym, różnobarwnym ogniem, przesiąkły dźwiękiem na wskroś, bo codzień dwie, a często trzy orkestr, i to orkestr jakich! w nim grywa. W gronie orkestr tych, jest jedna złożona z *50 kobiét*, a raczéj, miłych, młodziutkich dziewcząteк, pod przewodem trochę starszéj, lecz równie pięknéj Mistrzyni, pani *Amann-Józefiny— Wejnlich.* Orkestra ta, jedyna w świecie, jakiéj nikt dotąd nie widział, z ponsowémi kameljami w warkoczach, odziana jednako; raz, w białe muślinowe suknie, obsiane ponsowémi różami, znowu w białe całkiem, lub w błękitne morowe, pokryte do kolan gwiaździstémi tuniki, albo, dla odmiany jeszcze, w ponsowe atłasy, białą przysłonięte krepą, z biało ponsowémi wstęgami u ramion, kołyszącemi się za lada rąk ruchem, jak gazowe skrzydełka motyli, śród któréj mistrzyni jéj, z białą kamelją znowu, obleczona w białą morową, z dwułokciowym ogonem szatę, jak lilja, bo, w dodatku, i smukła jak lilja, w bukiecie róż się wyróżnia, orkestra ta, mówię, w atmosferze ciepła tego, woni téj, blasków tych, takie na słuchaczach, ściągających się tysią-

http://rcin.org.pl

cami, wrażenie wywiéra, że każdy odurzon odchodzi. Nie dziw, przeto, żem i ja, oszołomion jak wszyscy, zwłaszcza grą panny *J. F.* jednéj z solistek, pewnéj nocy wróciwszy z zaklętéj téj sali, w któréj co dnia bywam, sklecił nędzną ramotę, dla ulżenia nieco gnębiącéj mię ciężko tęsknocie. Muzykę tę niewieścią, zaprosiła Cesarzowa Austrjacka do Burgu na bal, jak mówią, z którym na przyjazd Cesarzowéj Niemieckiéj, Dwór, z niezwykłym przepychem, wystąpi.

Orkestra ta żeńska, podniesiona z 40 do 50 grona, bo 10 z Włoch sprowadzono, po zamknięciu *Wystawy*, jedzie, wezwana, do Paryża, ugodzona za 60,000 franków miesięcznie, dokąd jéj, mnoga falanga rozgorączkowanych, obecnych tu, Francuzów, szlących do dzienników Paryzkich, opisy jéj, drogę utorowała. Wczora oznajmiono jéj, że przygotowują dla niéj salę w *Grand-Hotelu*. Londyn poczeka więc, acz pierwéj się do niéj zalecał, mimo zapewnianych jéj także 3000 szterlingów miesięcznie. *)

*) Czytałem późniéj w dziennikach, że orkestra ta grała i w teatrze *Krolla*, w Berlinie, a w *Cassino*, w Paryżu.

http://rcin.org.pl

BLÜMEN-SÄLE.

Opasana jak łańcuchem,
Pięćdziesięciu sióstr pierścieniem,
Drobna ciałkiem, wielka duchem,
Promienna jego natchnieniem,
Wodząc wzrokiem tęsknym, mglistym,
Po przestrzeniach lśniącéj sali,
Zażegając płomienistym
Ogniem, co twe serce pali,
I drgający rój słuchaczy,
Pod naciskiem gry twéj, wzroku,
Powiedz, co ten smutek znaczy,
Czarodziejko! w twojém oku?

Skoro nuta srébrna, łzawa,
Pod paluszkiem twym zajęczy,
Wnet, jak czarem, głuchnie wrzawa,
Ściskającéj cię obręczy,
I rozdrażnion, każdy słucha,
Patrząc w smętne twoje lica,
Jak zbolałym dźwiękiem grucha,

http://rcin.org.pl

Ta płacząca gołębica.
Słucha! a tu płyną dźwięki,
Serce, jak młot, w nim kołacze,
Aż złamany twémi jęki,
Społem z tobą sam zapłacze.

Pieśń skończona;—krzyk zachwytu,
Wrzask uwielbień wstrząsa salą;
Słuchacz wzniesion do zenitu,
Dźwięków twoich wzdętą falą,
Co to jest? bada w zadumie;
A ty wodzisz obłąkaném
Okiem, po marzącym tłumie,
Obojętna na objawy
Współczucia i niemej cześci.
Po co ten wzrok taki łzawy,
Czemu tyle w nim boleści?

I znów, śród milczącéj rzeszy,
Dzwoni struna zwykłym jękiem.
Ciżba do cię bliżéj spieszy,
Upić się do reszty dźwiękiem;
W wulkanicznym serc wybuchu
Zwarjowana mimowiednie,
Pyta drugich, siebie w duchu,
Zkąd to dziwo niepowszednie?
Tak, zkąd ono się tu wzięło?

http://rcin.org.pl

I myślą do Nieba wzlata,
Czy i Bóg swe arcydzieło,
Przysłał na *Wystawę-Świata?*

A tym czasem, ona, ona,
Coraz rzewniéj, tęskniéj, brząka.
Zachwycona, wciąż natchniona,
Po eterach gdzieś się błąka;
Kruczy warkocz, jak kaskada,
Spada na jéj czoło, szyję; (*)
Ona wstrząsa nim, i blada,
Znów go w czarny pierścień wije,
I zarzuca precz na skronie,
Wyglądając w smętnym wdzięku,
W hebanowéj téj koronie,
Jak Królowa łez i dźwięku.

Boże! Boże! cześć Ci! chwała!
Żeś widomym znowu cudem,
Gdy już ludzkość tak skarlała,
Objawił się między ludem!
Cześć i tobie moje dziecię
Przeanielskie, żeś twym wpływem,
W marmurowe moje życie
Tchnęła ciepło, i porywem

(*) Pewnego koncertu warkocz jéj spadł na ramiona.

http://rcin.org.pl

Nieprzepartym, w upominku,
Tak uniosłaś mię do Boga,
Że Go pragnę bez spoczynku,
Acz doń wiedzie przez grób droga.

Blümen-Säle! tyś kościołem
Moim, gdziem ofiarnie złożył,
Z tęsknią duszą, smętném czołem,
Gdym—zgalwanizowan—ożył,
Wszystkie uczuć mych klejnoty,
A jeszczem ich miał nie mało,
Które, jak relikwiarz złoty,
Serce moje przechowało,
Gdziem biegł, co dnia, na wieczory,
Z modlitwą — jak na pacierze,
Do Świątyni na Nieszpory,
Gdy żal ciężki w rozpacz wzbierze.

A więc godnie cię przezwałem
Kościołem mym, Blümen-Säle!
Tyś w mém sercu zmartwychwstałém,
Jak na organach w kościele,
Przegrywając chorał święty,
Bratała mię tak z świętémi,
Żem, codziennie, wniebowzięty,
Zapominał o téj ziemi,

http://rcin.org.pl

Przetworzonéj dla mnie w piekło,
Gdzie, cobądź się uwielbiło,
Lub na tamten świat uciekło,
Lub sarkazmem zapłaciło.

Wiedeń, 1873.

---

http://rcin.org.pl

ŻAL MI GO!

Tęsknem uczuciem wyparty,
Do kościoła pędem wbiegłem;
Kościół wielki był — otwarty,
Kląkłem, i kogoś dostrzegłem,
Co z obliczem pochyloném,
W jakąś świętość oczy wlepił.
Wiek mu włos obielił szronem,
Ale serca nie zaczépił.

O! w sercu tém, jak za młodu,
Wre jak w kotle—odgaduję;
Mimo jego twarzy chłodu,
Ja to widzę, ja to czuję.
O! ten wyraz oka smutny,
W którém, nakształt łzy, coś błyska,
Mówi jasno, jak okrutny
Żal mu jakiś, serce ściska.

Czemuż wpatrujesz się, panie,
W ideał ten tak boleśnie,
Jak w widziadło, niespodzianie,

http://rcin.org.pl

Spływające z tęczy we śnie,
Które z mary nieujętéj,
Oblekając kształt i ciało,
W posągową piękność świętéj,
Przed okiem twém skamieniało?

Patrz! patrz na nią! jeśli tobie
Wspomnienie jéj, i téj chwili,
Choć raz jeno, w czarnéj dobie
Życia, choć raz ją umili.
Lecz jeśli do jego nędzy,
Ma dolać żółć, o! nie czekaj!
Pobłogosław ją, co prędzéj,
A prędzéj jeszcze, uciekaj!

http://rcin.org.pl

Gaj zieloną wznosi głowę.

Tuman kurzu ćmi powietrze,
Jak daleko oko sięga.
Ja, i ty, rodzinny wietrze,
Wolni Króle widnokręga.
Dla nas łono szmaragdowe,
Krasna kwieciem wdziewa łąka,
Dla nas srébrny zdrój się błąka,
Gaj zieloną wznosi głowę.

(Fryderyk de Krauze).

I.

Gaj zieloną wznosi głowę,
Nad gajem, przedświtu gońce,
Fale złote, purpurowe,
Wschód słońca obwieszczające,
Na obłoków tła błękicie,
Cudne malując obrazki,
I na ziemi budzą życie,
Odbitemi z nieba blaski.

II.

Dla nas srébrny zdrój się błąka,
Dla nas wszystko na téj ziemi!..

http://rcin.org.pl

Lecz najwięcéj to co wsiąka
W duszę naszą, i strasznémi
Życia grzęznąc w nią kolcami,
Z tajemniczéj téj otchłani,
Coraz krwawszémi cierniami,
Boleśniéj nas coraz rani.

III.

Krasna kwieciem wdziewa łąka,
Własnych kwiatów barwne szaty,
Nad kobiercem jéj się błąka,
Pstrych motyli rój skrzydlaty;
Ale po żywota łące,
Gdzie sięgniesz wspomnienia wzrokiem,
Dojrzysz jeno latające,
Brudne ćmy, czarnym obłokiem.

IV.

Dla nas łono szmaragdowe,
Przyobleka ziemia z wiosną;
Ssąc jéj piersi, miljonowe,
Różnowonne, kwiatki rosną.
Lecz, jak w wiośnie życia mego,
Nie kwitł żaden kwiat, dziś, zima,
Okrom alabastrowego
Włosu, innych kwiatów niéma.

http://rcin.org.pl

V.

Wolni Króle widnokręga,
Pędzimy w świat gdzie wzrok niesie.
Gdzie źrenica jeno sięga,
W bezmiaru tym widnokresie.
Lecz dopatrząż wątłe oczy,
W téj bezdennéj jego toni,
Taki kącik na uboczy,
Gdzie nas pamięć nie dogoni?

VI.

Ja, i ty, rodzinny wietrze,
Odmiennémi jeno tory,
Mierząc ziemię i powietrze,
Przelatujem ich przestwory.
Lecz tyś zawsze lotny goniec,
Acz wciąż pędzisz wieków tyle,
A mnie czeka bliski koniec,
W niedalekiéj już mogile.

VII.

Jak daleko oko sięga,
W przeszłość moją, w to pustkowie,
Wszędzie się z nią ściśle sprzęga,
Coś czego nikt nie wypowié.

http://rcin.org.pl

A jednak ta przeszłość cała,
Przetrząsając ją do głębi,
Takiém ciepłem wciąż pałała,
Że je ledwie grób wyziębi.

VIII.

Tuman kurzu ćmi powietrze,
Lecz pył życia brudniéj pruszy.
I nigdy go nic nie zetrze,
Ani z serca, ani z duszy.
Bo on w miarę jak osiada,
Tak się w wnętrza ich wnet wciéra,
I jako rdza wciąż przejada,
Że je na wskróś poprzeżera.

http://rcin.org.pl

W Dworcu Kolei Żelaznej.

I.

Jako zaranna na błękitach zorza,
Gdy się wyłoni z pomroków ciemnoty,
Tyś mi błysnęła na krawędzi morza,
Olśniewająca, jak meteor złoty.
I na omglone duszy méj bezdroża,
Sypiąc Anielskie współczucia klejnoty,
Wskazałaś niebo mi, i szlak wskazałaś,
Po którym iść mi ku niemu kazałaś.

II.

Więc osłupiony przymioty takiémi,
Wdzięczny za kilka chwil, jakich nie miałem
W styranem życiu mém szargi wszelkiémi;
I nie zapomnę nigdy, bo zasiałem
Pamięć ich świętą ziarnami złotemi,
Na cześć twą, w sercu mojém obolałem,
Święce ci rym ten, przyjaciel daleki,
Zanim cię wkrótce pożegnam na wieki.

http://rcin.org.pl

III.

I pożegnałem.... lecz w tém pożegnaniu,
Gdy już ostatnia godzina wybiła,
Niezapomniana także! przy rozstaniu,
Tyle trucizny w łono me wsączyła,
Że jéj paląca gorycz, i w skonaniu
Jeszcze-b stygnące serce me krwawiła,
Jeśli-b mignęło mi śród mąk konania,
Okropne widmo tego pożegnania.

IV.

Więc i ostatnich extaz ideały,
Ledwie wcielone przed okiem mi błysły,
Nakształt mydlanych baniek popękały,
Jako rozbity kryształ się rozprysły.
I runął z Niebios mych mój Anioł biały,
Bo zgruchotane skrzydła mu obwisły.
Tak wszystko w życiu mém, rwało się, więdło,
Co się najwznioślej z dumy méj wyprzędło.

V.

Lecz niech ci błogo płyną młode lata,
Niech cię wspomnienie o mnie nie zasępia.
A choć me życie jak rozdarta szmata,
Co po niteczce zwolna się wystrzępia,

http://rcin.org.pl

Niknie jak ona, serce nie wymiata
Ci nic wszelako, ani cię potępia,
Bo ono samo, za jakieś przewiny
Porwane czarem w obłędu krainy.

VI.

Jeśli dla ciebie goręcéj zabiło,
Chociaż niekiedy ciężko przebolało,
Zawsze się w szczęściu nieziemskiém pławiło,
Odurzonému ilekroć się zdało,
Że ci, acz tobie to się ani śniło,
Serce przynajmniéj wdzięcznością zadrgało.
Przeto, raz jeszcze, niech cię nie zasmuca
Ból mój, nie! bo któż ci cobądź wyrzuca?

http://rcin.org.pl

Modlitwa.

Litości Panie! — Wszakże już Twój sługa,
Mógłby wypocząć przebolawszy tyle,
A walka była i krwawa, i długa,
Niechże się skończy już choćby w mogile!

Litości Panie! — Do dalszego boju,
I sił nie starczy mi, i gdzież zapłata?
Ja nie chcę szczęścia, chcę tylko spokoju,
Za przecierpiane te miesiące, lata.

Gdyby, przynajmniéj, w strasznéj téj szermierce,
Jakiem Go błagał raz, mój Anioł złoty,
Na ciągłe męki, uświęcił mi serce,
Upominkowym talizmanem cnoty.

Ale On prośby mojéj nie wysłuchał,
Mówiąc, że dar ten, jak powiewu fala,
Tylkoby pożar gwałtowniéj rozdmuchał,
Który i tak już łono me przepala.

Żem winien wolą zgasić to ognisko,
Zalać krwią moją — i, odrodzon godnie,

http://rcin.org.pl

Na zgliszczu serca; — pyszne widowisko!
Odżyć, jak Fenix z popiołów, swobodnie.

O! mój Aniele! — zbawcza rada Twoja,
Do nadludzkiego podniosła-b mię męztwa;
Ale pewniéjsza grobowa ostoja,
Niż ta, męczenna tak, palma zwycięztwa.

Wszakże i Chrystus na krzyżu rozpięty,
Gdy Mu wbijano w stopy gwoździ, w bok noże,
Wołał mdlejącym głosem, acz tak święty,
Litości Ojcze! — Litości o Boże!

A więc litości, Panie! nad Twym sługą,
Niech wreszcie wytchnie, choćby i w mogile.
Bo wiész jak walczył i krwawo, i długo,
A nie odstąpił Cię ani na chwilę.

http://rcin.org.pl

Odpowiedź
F. DE K.

Gdy z mego serca, którego jest treścią,
Smutek na czoło me kiry nawlecze,
Twarz mi okrutną wykrzywi boleścią,
I z oka mego czasem łzą pociecze,
Nie trwoż się męką moją; me wspomnienia,
Choć je chwilowie żal na jaw wyłoni,
Wrócą do serca znów jak do więzienia,
I zaprzepaszczą się gdzieś w jego toni.

O melancholjo! Nimfo, zkąd ty rodem?
Czemu, przesiąkłszy goryczą chroniczną
Duszę mą, czemu? pod twoim przewodem
Odbyłem życia wędrówkę tak śliczną,
Tyle nademną groźnych burz przewyło,
Że jestem dzisiaj.... niech cię porwie trzysta!....
Samotny, jak krzyż w pustkach nad mogiłą,
Nie Polak, — ale istny Byronista!

Trochę w tém wina jest mojéj młodości,
Trochę — tych wspomnień co tak serce łzawią,

http://rcin.org.pl

Trochę — téj strasznéj życia samotności,
Trochę — tych złudzeń strzaskanych, co krwawią
Podruzgotanych szczętów czerepami,
Nad grobem jeszcze duszę pokutnika,
Zgangrenionémi broczącą wrzodami,
Co w zamogilny świat się wymyka.

A więc kto przebrnął takie trzęsawice,
Komu ni razu w życiu nie oddniało,
Nie dziw że w ciągłym pomroku tym lice
Zwiędło mu, wyschło, w duszy mu zgorzkniało.
A owe głowy i serca klejnoty,
Któremiś hojnie tak mię wyposażył,
Tylko szafunek twéj dla mnie szczodroty,
Acz nigdym nie miał ich, niémi obdarzył,

Jednak gdy głębiéj w przeszłość moją wglądam,
Z burz jéj te wielkie wyniosłem korzyści,
Że dziś nie pragnę już nic, nic nie żądam,
Ani dbam co mi, i jak przyszłość ziści.
Tylko w spokoju, jak głaz na rozdrożu,
Czekam, cackając się ranami duszy,
Kiedy już nawę mą życia, na morzu
Pociech tych, rozkosz ostatnia rozkruszy. *)

---

*) Na tę odpowiedź, za mnie, złożyło się dwa genjusze: *Lord Byron i Juljusz Słowacki*, podobne

http://rcin.org.pl

tak sobie potęgą ducha i jego niedolą. Nie mogąc sam się na nią zdobyć, a sympatyzując jednako z obu témi olbrzymami, pierwszą oktawę przełożyłem z doraźnéj odpowiedzi Byrona, także jakiemuś jego przyjacielowi, a następne dwie wypisałem z pamięci z *Beniowskiego* Słowackiego, przykroiwszy je tylko nożycą własnego stępla do méj miary, bo choć ani śni mi się, ani, tém bardziéj, zdołałbym, wznieść się do ich wyżyn, w losach przecież naszych zachodzi dziwna analogja. Ostatnie dwie strofy nakoniec, czysto moje, choć niedorównywają poprzednim, mają wszelako względną wartość, rzetelnéj, dwoma słowy oceny, biografji méj, usposobień mych i mych przymiotów.

Słowacki tak mówi.

O! Melancholjo! Nimfo! zkąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Zkąd przyszłaś do nas? Co ci jest powodem
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem,
Ja sam wędrówkę odbyłem już śliczną!
I jestem dzisia — niech cię porwie trzysta!
Nie Polak, ale istny Byronista.

Trochę w tém wina jest mojéj młodości,
Trochę tych grobów co się wszędy mnożą,
Trochę téj ciągłéj w życiu samotności,

http://rcin.org.pl

Trochę tych duchów ognistych co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądny znów ułożą,
I będą chodzić, skrzypiąc, płacząc, jęcząc,
Aż wreszcie pana Boga skruszą — dręcząc.

---

http://rcin.org.pl

ON I ONA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ON I ONA.

I.

Było ich dwoje.— On, całe życie
Sam, błądził, gdzie go tęsknica niosła.
Ona, w zaciszu szczęśliwe dziécię,
Jak Afrykańska palma wyrosła.
On w téj samotnéj ciągle pogoni,
Dochadzał resztek dni swych odludnie,
Ona, wesoła, w owéj ustroni,
Jak śnieżna lilja, rozkwitła cudnie.

II.

Znałem oboje.— Raz, niespodzianie,
Okropnym trafem, różne ich drogi,
Które dzieliły dotąd otchłanie
Lat kilkunastu, w te same progi
Zbiegły się nagle;— i od téj chwili,
Nie wiedząc o tém może i sami,
Choć rozłączeni, czasem kroczyli,
Témi samémi już manowcami.

http://rcin.org.pl

III.

Lecz między niémi jakaż różnica!—
On z zwykłych torów nagle zepchnięty,
Anielstwem serca, czy czarem lica,
Runął, oślepion, w takie odmęty,
Tak mu coś duszę w niwecz rozbiło,
Że, co się dzieje w niéj, lub się działo,
I to co będzie, i to co było,
I co jest, w jedną boleść się zlało.

IV.

Ona pomiędzy rówiennicami,
Lśniła jak słońce w gronie uroczém,
Niby kometa między gwiazdami,
Połyskujący złotym warkoczem.
Gdy główkę skłoni, i związkę przetnie,
Spływając włosów jéj płowa kosa,
Całą jéj postać przysłania świetnie,
Jak komeciany welon niebiosa.

V.

Bo, i w istocie, ona, niestety!
Nie widząc żadnéj w doli swéj chmury,
Przelatywała, nakształt komety,
Rozpogodzone życia lazury.
Zawsze świetlana, nie wiele dbała,

http://rcin.org.pl

Że jemu nie tak na świecie jasno,
A może o nim ani wspomniała,
Zadowolona pociechą własną.

VI.

On ją ścigając duszą samotnie,
W takie przepaście rzucił swe serce,
Że utonęło w nich niepowrotnie,
Jak niepotrzebny grat w poniewierce.
Ale on wiedział, znając swe dzieje,
Straszne! — jak dzieci trwożące baśnie,
Że i ta gwiazda dlań pociemnieje,
Że i to światło wkrótce dlań zgaśnie,

VII.

Długo tak było. — Pewnego razu,
Zeszli się znowu; Bóg wie dla czego.
Ona podobna była do głazu,
On, do wulkanu gorejącego.
Śliczna! — lecz zimna jako z Karrary
Posąg, w marmurach cudnie rzeźbiony,
Zmroziła w nim kwiat ostatniéj wiary,
Którą do świata był przyczepiony.

VIII.

Wiary w życzliwość jéj dlań siostrzaną,
A tego żądać miał prawo od niéj.

http://rcin.org.pl

A więc z rozdartą w sercu swém raną,
Choć niby przyjął i ten cios chłodniéj;
Oburzon na się, że zmarniał na nic,
Jakby się działo kiedy inaczéj,
Z kochającémi, jak on, bez granic,
Męczeństwem ducha, szałem rozpaczy.

IX.

Odszedł, rzuciwszy rodzinne strony.
Unosząc z sobą śliczne wspomnienia,
W krainy obce, w świat oddalony,
Szukać gnębiących mar zapomnienia.
Lecz nie wyrzucił ich, nie! z pamięci:
Zbyt się zjadliwie w wnętrze jéj wdarły,
I tam, pod strażą serca pieczęci,
Jak w twierdzy, dręcząc go, się zaparły.

X.

Gdziebądź zawrócił, zgrają zajadłą,
Biegąc w ślad za nim, na jawie, we śnie,
Im które głębiéj w duszę zapadło,
Tém, okrwawioną, gryzło boleśniéj.
Bo jak trucizna jadem zakazi
Całą krew, gdy w nią kropelką wsięknie,
Tak gdy tęsknota serce zarazi,
Truje je, truje, pokąd nie pęknie.

http://rcin.org.pl

XI.

Gdy on po świecie błądził wrzawliwym,
Jako Żyd-Tułacz, gdzie oczy niosły,
Ona w zakątku swoim szczęśliwym,
Jak na uboczu kwiatek wyrosły,
Śród wielbiącego ją swoich kółka,
Wiodąc wesoło życie dziewicze,
Nie znając troski, jak z ziółek pszczółka,
Ssała zeń same tylko słodycze.

XII.

Tak być musiało. On, jak się rzekło,
Dochadzał resztek dni swych odludnie;
Ona, istne dlań Niebo, czy Piekło,
Jak śnieżna lilja, rozkwitła cudnie.
Dlań wiek już ciosał mary śmiertelne,
O grobie myśléć mu należało,
Dla niéj wił z kwiatów wieńce weselne,
A więc skończyło się, jak musiało.

XIII.

Była szczęśliwą. W jasném jéj oku,
Błyskało zawsze zadowolenie,
Jak na błękitnych wodach potoku,
Odbite falą słońca promienie.
I nigdy smutek ciemnym obłokiem,

http://rcin.org.pl

Zrodzon cierpieniem, choćby chwilowém,
Nie przemknął nad jéj pogodném okiem,
Ni nad jéj czołem alabastrowém.

XIV.

Raz go, raz tylko, w cudnéj krainie,
Zkądeś dalekie echo dobiegło,
Że kiedyś także pięknéj dziewczynie,
Jakieś uczucie serce zażegło;
Że i jéj czoło chmurka pokryła,
Na rzęsach łezka zawisła rzewna.
Lecz to wieść może niepewna była,
A zresztą, kto wie? może i pewna.

XV.

Wszakże i o nim różne pogłoski,
Ktoś pełną garścią w kraju rozrzucił.
Wyprowadzono więc z tego wnioski,
Że i on gdzieś się, kimś, bałamucił.
A nawet szczérze mu sprzyjający,
Widzieli szczęście w tych niby związkach,
Bo jego żywot tak marniejący,
Znalazłby jakiś cel w obowiązkach.

XVI.

I tak oboje słysząc o sobie,
Może i wierząc wieściom rozsianym,

http://rcin.org.pl

Zeszli się znowu, w dziwnym sposobie,
W domu jednako przez nich kochanym.
On, obaczywszy ją, tak się zdumiał,
Tak mu straszliwie w sercu coś drgnęło,
Że słówka wyrzec nie mógł, nie umiał,
Pokąd wrażenie nie ominęło.

XVII.

O! bo boleśnie go rozdrażniło,
To, nieprzeczute tak, ich spotkanie;
I z całym bolem w myśli odżyło,
Ostatnie jego z nią pożegnanie.
A ona? ona czy zapomniała
Jak rozstawali się ostatecznie?
Nie wiém; ale go, zda się, witała,
Grzecznie, uprzéjmie, może serdecznie.

XVIII.

Serdecznie? Nigdy! raczéj przyjaźnie,
Życzliwie raczéj; bo miło przecie,
Czuć z przedświadczeniem, widzieć wyraźnie,
Żem jest dla kogoś wszystkim na świecie,
I tak panuję nad sercem biédném,
Że choć je nie raz krwawo ukolę,
Jednym uśmiéchem, słóweczkiem jedném,
Wygoję wszystkie rany i bole.

http://rcin.org.pl

XIX.

I znowu, jakby Szatan to nadał!
Szły dawnym torem obojga dzieje,
On malowniczo jéj opowiadał,
Zagranicznego życia koleje.
Ona słuchając wszystkich tych cudów,
Badała, może, myślą tajemnie,
Czy on nie znalazł śród obcych ludów,
Czego tak szukał u niéj, daremnie.

XX.

Tak więc się zeszli raz trzeci potém,
On znów unikał jéj, od niéj stronił,
Acz gdyby chciała—wiedziała o tém,
Na krańce-b świata za nią pogonił.
Ale go zdala więzić wolała,
By się nadzieją próżną nie łudził,
Choć, kto wié?... może-b i żałowała,
Jeśli-b się dla niéj nagle ostudził.

XXI.

O! bo żal tracić duszę wylaną,
Czując że w życia wędrówce długiéj,
Nie wrócę zguby lada zamianą,
A już nie znajdę podobnéj drugiéj.
Żal tracić! nad czém się panowało

http://rcin.org.pl

Wciąż samowładnie, bo ci wyrzuci
Serce twe, że się przemarnowało,
To, co ci nigdy nikt nie powróci.

XXII.

Smutna to powieść! Cały jéj wątek,
Wciąż jednolitém pasmem się snuje,
Bo i jéj koniec, jak jéj początek,
Po jednym kręgu wspomnień kołuje.
Oby ich pamięć rychléj przepadła!
A z nią zarazem obraz nie miły,
Przedstawiający takie widziadła,
Jakich najdziksze sny nie wyśniły.

XXIII.

I znów mijały dni i miesiące,
Ale wiedzieli o sobie wzajem.
Ona, motylek srébrny na łące,
Wonnémi kwiaty zasianéj Majem,
Istny motylek! swobodna wiecznie,
Bo i jéj życie wszystko maiło,
Obwarowała się dostatecznie,
By ją nic, nigdy, nie osmuciło.

XXIV.

Szczęśliwy—mądry—komu się uda,
Tak sobą władnąć wedle swéj woli,

http://rcin.org.pl

Że nie dogryzie mu nigdy nuda,
Ani go kiedy serce zaboli.
I owém szczęściem, czy tą mądrością,
Tak zabezpieczyć spokój swéj duszy,
Że się na jedną chwilkę, tkliwością,
Zakamieniała, nigdy nie wzruszy.

XXV.

On był odmiennie wielce stworzonym,
Nie miał takiego szczęścia od młodu,
Ni taką wiedzą był obdarzonym,
Coby chroniła go od zawodu.
A jednak, jednak, swojéj przyrody,
Acz doskonale znał jéj istotę,
Nie dałby młody, jak dziś, nie młody,
Za taki spokój, taką martwotę.

XXVI.

A więc tak różnie uposażeni,
Nie dziw, że nigdy się nie pojęli;
Bo nie pogodzisz z Wiosną Jesieni,
Którą już zima śniegiem zabieli.
Choć nie raz, nie raz, Jesień i późna,
Darzy rozkoszą milszego ciepła,
Niż jasna Wiosna, ale tak mroźna,
Że ci krew wszystka z chłodu zakrzepła.

http://rcin.org.pl

XXVII.

Smutna to powieść! a im goręciéj,
Radbym ją skończyć, bo zbyt mię drażni,
Tém uobecnia się coraz więcéj,
I uwydatnia coraz wyraźniéj,
Los ich obojgu—i widzę jasno,
Wzrokiem proroczym przyszłe ich dzieje.
Jemu na świecie będzie za ciasno,
A do niéj świat się wdzięcznie zaśmieje.

XXVIII.

Taka ich koléj! dobrze to znali,
Gdy się spotkawszy po raz ostatni,
Po raz ostatni się rozstawali,
Podając dłonie na uścisk bratni.
On stał jak wstrzęgły, ani się ruszył,
Wlepił w nią tylko źrenicę suchą,
I wrzask rozpaczny serca zagłuszył,
Aby nie drasnął krzykiem jéj ucho.

XXIX.

Ona go także żegnała rzewnie,
Nie mniéj od niégo, może, wzruszona;
Bo rozdrażnieni wzajem tak, pewnie,
Nie byli nigdy, ni on, ni ona.

http://rcin.org.pl

Głowy łokciami smutnie podparli,
Spójrzeli na się, i wnet odgadli,
Że już dla siebie odtąd pomarli,
Że już na zawsze dla się przepadli.

XXX.

Tak! to na wieczność była rozłąka!
Lecz, nim ów los im kiedyś coś zdarzy,
On się po świecie znowu gdzieś błąka,
Ona o szczęściu błogo znów marzy.
I może wspomni po latach wielu,
Nieustannego syta wesela,
O nieżyjącym już przyjacielu,
Którego kości wiatr gdzieś wybiela.

http://rcin.org.pl

Księgi me, Księgi!

O! lubię taką ciszę, która jak sen miły,
Żyjącego osłania świętością mogiły.
Parafraza z *J. Słowackiego.*

Księgi wy moje! żywot mój cały,
Z wami mi ubiegł, z wami jedynie.
Boście wy jedne mi osładzały,
Wy jedne tylko, życia pustynię!

Jam was nie nudził mémi skargami;
A gdy mię jaka boleść ubodła,
To się nią zawsze dzieliłem z wami,
I nigdy żadna mię nie zawiodła.

Milczące wiecznie — lecz, którą-m dotknął,
Jak nieszczęsnemu Kościół podwoje,
Każda z was, bym się z boku nie spotknął,
Wnet otwierała mi karty swoje.

I sama niema, słowem otuchy,
Rzeźwiła serce moje cierpiące,
Jak rosa kwiatek w letnie posuchy,
Wilżąc kielicha listki więdnące.

http://rcin.org.pl

Jeślim z was któréj się wyspowiadał
Z tajemnic moich, to pewny byłem,
Żem nie naprożno tak się wygadał,
I niedaremnie z nią się dzieliłem

Bolami mémi; bo, wnet, w odwecie,
Jakąś mię szczytną myślą podniosła,
Że zapomniawszy o nędznym świecie,
Znowu ma dusza ku niebu rosła.

Tyleto mego było na ziemi,
W burzliwém życia mego pustkowiu.
Dzięki wam za to! bo wy swojemi
Radami, zawsze na pogotowiu.

Ilekroć zaś mnie wstrzęsło gwałtownie,
Ściągały z lekka myśl mą ku sobie,
Aby milcząco — jednak wymownie,
Zapytać serca mego — co tobie?

Gdy pseudo przyjaźń mnie się zaparła,
I pseudo miłość, szydząc, zdradziła,
Żadna z was nigdy kart swych nie zwarła,
Pokąd mię nieco nie ukoiła.

O! bo to ludzkie jeno przymioty,
Trząść czyjemés sercem, aż zakołacze,
A potém rzucić je na tęsknoty,
Mniéjsza że na nas gorzko zapłacze.

http://rcin.org.pl

Ludzki to przymiot, ta miłość siebie
Taka bezwzględna; — ona wystrzela
Tak bujnie, że jéj święcisz w potrzebie,
Nieprzyjaciela, czy przyjaciela.

Północ wybiła, — W około głucho;
Nic nie zamąca posępnéj ciszy.
Jam z mémi księgi, a żadne ucho,
Milczących naszych rozmów nie słyszy.

A jednak z niémi, dziś od wieczora,
Ileż się marzeń nie wymieniało!?
Pewno urosłaby księga spora,
Jeśli-b się wszystkie wiernie spisało.

Ale nie radziłbym, pokryjomu,
Niebacznie do jéj zaziérać treści,
Może ciekawéj zresztą.— Co komu
Do cudzych wspomnień, czyichś boleści?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OMYŁKI DRUKU

dojrzane w pobieżnym przeglądzie.

Strona	*Wier.*	*Druk.*	*Czyt.*
15	18	*Takto to*	Tak to
16	21	*do takiéj*	od takiej
18	8	*próżne*	próżni
63	24	*wolę*	wolą
149	7	*wspaniałym*	w wspaniałym
166	2	*poszczęką*	paszczęką
205	16	*śmierć*	śmierci
269	16	*dumy*	duszy

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS.

Strona

Poezje ulotne Lorda Byrona.

Szkic z życia domowego 11.
Pożegnanie 18.
Siostro ma, droga ma Siostro! 22.
Do Augusty. 34.
Do Augusty. 37.
Czarny Mnich 40.
Ustęp z oblężenia Koryntu 43.
Trzydzieści sześć lat 45.
Zoe ma sas agapo. 48.
Prometeusz. 50.
Zatoka Ambracja. 53.
Sestos i Abidos. 55.

Poezje Pani L. Ackermann.

Słówko od Tłómacza. 61.
Poeta Pozytywista. przez E. Caro. 66.

Poezje Pierwsze.

Pożegnanie Poezji. 99.
Odjazd. 100.
Do Mistrzyni. 101.
In Memorjam. 103.
Widmo. 106.
Lutnia Orfeusza. 108.
Do Alfreda de Musset. 109.
Dwuwiérsz Alcea. 112.
Róża. Pani M. 113.

http://rcin.org.pl

Strona
Lampa Hery. 114.
Hymenus i Miłość. 116.
Endymjon. Danielowi Stern. 119.
Hebe. 121.
Pszczoła. 122.
Inne Serca. 125.
Puhar Króla Thule. 126.

Poezje Filozoficzne.

Ma Księga. 131.
Do Komety z 1861 Roku. 133.
Nieszczęśliwi. 134.
Miłość i Śmierć. Do pana Ludwika de Ronchaud. 138.
Pozytywizm. 145.
Chmura. Do Alfreda Holmes. 146.
Prometeusz. Do Daniela Stern. 149.
Słowa Kochanka. 156.
Przyroda do Człowieka. 160.
Człowiek do Przyrody. 165.
Wojna. Pamięci mego Synowca, Wiktora Fabrégue. 170.
Światła! 176.
Pascal, P. Ernestowi Havet. 179.
Krzyk. 192.
Z Wiktora Hugo 195.

Rymy Własne.

Przedmowa do Rymów Własnych 199.
Fragment z Poematu Karol. 205.
Albańczyk. 225.

http://rcin.org.pl

	Strona.
Do **).	241.
Noc.	244.
Do F. de K.	250.
Blümen-Säle.	255.
Żal mi go.	262.
Gaj zieloną wznosi głowę.	264.
W Dworcu Kolei Żelaznéj.	268.
Modlitwa.	271.
Odpowiedź F. de K.	273.
On i Ona.	279.
Księgi me, Księgi!	291.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Bibli[illegible]
ul. [illegible] 72
00-[illegible]
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

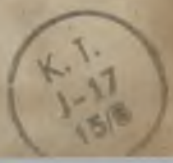

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1819

http://rcin.org.pl